



Ukraina, USA i Rosja przy stole negocjacyjnym: kluczowe ustalenia

W dniach 23–25 marca 2025 roku w Rijadzie, w Arabii Saudyjskiej, odbyły się rozmowy negocjacyjne pomiędzy delegacjami Ukrainy i Stanów Zjednoczonych oraz osobno pomiędzy przedstawicielami Rosji i Stanów Zjednoczonych. Format negocjacji pozostał pośredni – USA zastosowały metodę tzw. „dyplomacji wahadłowej”, przemieszczając się między obiema delegacjami.

Podczas rozmów skoncentrowano się na trzech kluczowych kwestiach: zapobieganie atakom na infrastrukturę krytyczną, tymczasowy 30-dniowy rozejm, deeskalacja działań wojennych na Morzu Czarnym.

Po spotkaniu przedstawicieli Ukrainy i USA, minister obrony Ukrainy Rustem Umerov, opublikował wspólne oświadczenie zawierające pięć punktów: bezpieczeństwo żeglugi na Morzu Czarnym, zakaz ataków na infrastrukturę energetyczną, zaangażowanie państw trzecich we wspieraniu porozumień



energetycznych i morskich, osiągnięcie pokoju poprzez kontynuację prac na rzecz silnego i trwałego pokoju, wymiana jeńców wojennych i powrót ukraińskich dzieci.

Po spotkaniu delegacji Rosji i USA opublikowano oświadczenie również zawierające pięć punktów. Zamiast punktu dotyczącego wymiany jeńców wojennych i powrotu ukraińskich dzieci, pojawił się punkt dotyczący eksportu rosyjskich produktów rolnych i nawozów. Zakłada on pomoc USA w przywróceniu Rosji dostępu

do rynku eksportowego tych towarów, obniżenie kosztów ubezpieczeń oraz rozszerzenie dostępu do systemów płatności.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski skomentował ustalenia, zwracając uwagę na różnice w treści porozumień. – Dla Rosjan piąty punkt dotyczy kwestii gospodarczych. Nie było tego w naszym programie przed spotkaniem. Rosjanie poruszyli kwestię, o ile nam wiadomo, dotyczącą pomocy ze strony amerykańskiej dla Rosjan w transporcie ich sektora rolnoprzemysłowego, ich produktów

rolnych, to znaczy mówimy o kwestiach portów, taryf itp. Nie chcieliśmy, aby to znalazło się w naszym ogólnym dokumencie. Uważamy, że jest to osłabienie pozycji i złagodzenie sankcji – zaznaczył ukraiński przywódca.

W swoich komentarzach ukraińscy i zachodni eksperci wyrażają jednak wątpliwości, czy Rosja, która wielokrotnie łamała podobne porozumienia, dotrzyma ustaleń tym razem.

ŹRÓDŁO: FACEBOOK, RUSTEM UMEROV
FACEBOOK, VOLODYMYR ZELENSKY

Warsztaty komiksowe w świecie mitologii greckiej



> strona 5

Każdego wieczoru nad naszymi dachami toczą się „gwiazdne wojny”



> strona 12

Zakamarki wspomnień (cz. 6)



> strona 14

Rajmund Jarosz – nowator branży uzdrowiskowej w Truskawcu



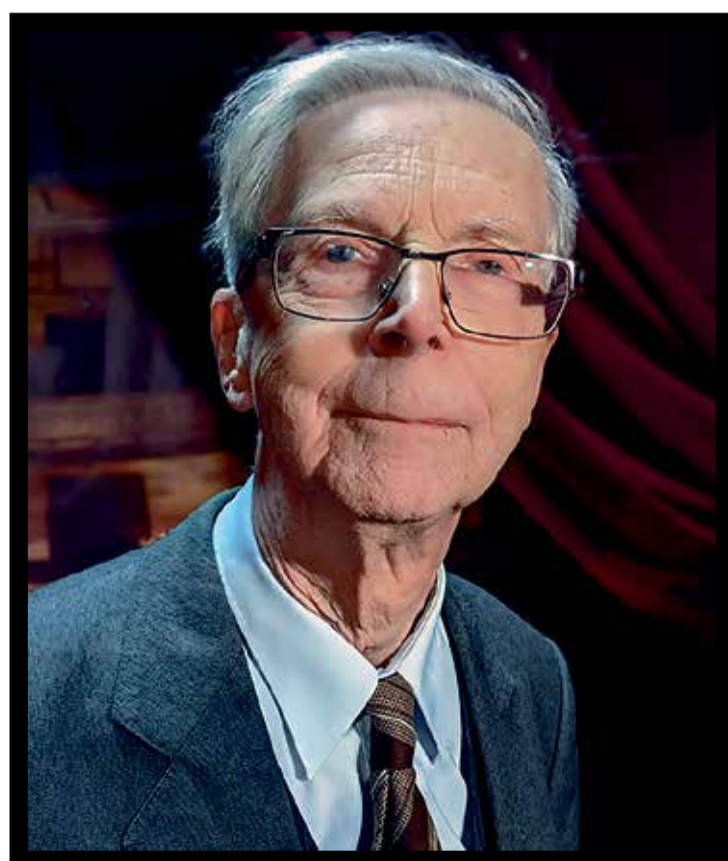
> strona 16

Jan Tysson – legenda powojennego polskiego Lwowa

Jan Tysson odszedł 23 marca. Jeszcze tak niedawno, dwa lata temu, obchodził na lwowskiej scenie teatralnej piękny jubileusz 90-lecia. Z zawodu był inżynierem, ukończył uczelnię techniczną, ale przez niebiosa został obdarzony duszą i talentem artysty.

MARIUSZ OLBROMSKI

Jego życie wypełniła fascynacja sprawami kultury. Przemocną pasją i miłością jego życia stał się Polski Teatr Ludowy we Lwowie, w którym działał społecznie przez ponad sześćdziesiąt lat, wytrwale współtworzył to niezwykle zjawisko artystyczne zarówno jako utalentowany aktor, a także archiwista. Wiele jego kreacji



ARCHIWUM NOWEGO KURIERA GALICYJSKIEGO

podziwiała i oklaskiwała wielokrotnie publiczność zarówno Lwowa jak i wielu innych miejscowości, w różnych krajach, wszędzie tam, gdzie teatr ten zawędrował. Jego szlachetna działalność kulturowa wykraczała także poza teatr, była różnorodna i trwała dziesiątki lat.

Wśród tych, którzy go znali zostanie ton jego głosu, szczupła sylwetka. Dobre słowa, wspomnienia spotkań, rozmów przyjaznych, serdecznych. Jakże często rozjaśnianych iskrą lwowskiego humoru. Był postacią niezwykle sympatyczną. Podczas spotkania ujmowała jego kultura osobista, sięgająca głęboko do korzeni hrabiowskiego rodu, z którego się wywodził. Kultura, której nie zniwelowały dziesiątki lat życia w sowieckim Lwowie, a którą można było poznać w każdej jego wypowiedzi, w różnych sytuacjach.

> strona 3

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472



9 786177 234844

Atak ukraińskich dronów na Rosję

Potężny atak ukraińskich dronów na Rosję. Bezzałogowce uderzyły w miasta Engels oraz Saratów. Celem była między innymi baza strategicznego lotnictwa. Według lokalnych mediów miał tam wybuchnąć pożar.

Gubernator obwodu saratowskiego Roman Busargin poinformował, że w wyniku ataku ukraińskich dronów wybite zostały okna w szpitalu oraz placówkach edukacyjnych w mieście Engels. Ranne miały ulec około 30 domów. Podjęto decyzję o wprowadzeniu zdalnych lekcji w szkołach.

W sprawie ataku na Engels panuje pewien chaos informacyjny. Lokalne kanały w serwisie społecznościowym Telegram mówią o tym, że mieszkańcy zobaczyli dym w dzielnicy, znajdującej się około 10 kilometrów od bazy lotnictwa strategicznego Engels-2.

W bazie lotniczej Engels niedaleko miasta Saratów w Rosji miało dojść do eksplozji. W mediach społecznościowych widać nagrania, pokazujące wybuch. Lokalne władze informują, że trwa dochodzenie organów miejskich...

- Lotnisko wojskowe Engels-2 jest bazą samolotów Tu-95MS i Tu-160, należących do 22. dywizji lotnictwa bombowego Rosji - podał portal Ukraińska Prawda.

Inne źródło podaje jednocześnie, że na lotnisku wojskowym wybuchł pożar. Nie ma jednak oficjalnego potwierdzenia tej informacji, tak samo jak doniesień, że ukraińskie drony uderzyły w znajdujący się w mieście skład paliw. Według gubernatora Busargina połączony atak na Engels oraz Saratów był „najpotężniejszym atakiem dronów w historii”.

Rosyjskie MON poinformowało, że w ciągu nocy zestrzelono 132 ukraińskie bezzałogowce, w tym 54 nad obwodem saratowskim i 40 nad woroneskim. Podjęto także decyzję o ograniczeniu działania lotnisk w Saratowie i Samarze.

I.P.L

Pies postrzelił właściciela – szokujące zdarzenie w USA

Roczny pitbull imieniem Oreo przez przypadek postrzelił swojego właściciela z jego własnej, niezabezpieczonej broni - poinformowała policja z Memphis w amerykańskim stanie Tennessee. Mężczyznę opatrzone w szpitalu, rana nie zagraża jego życiu.

Policja przekazała, że łapa psa utknęła w kabłąku spustowym broni i kiedy zwierzę usiłowało ją uwolnić, niechcący naciśnięto spust. Stróżom prawa nie udało się odzyskać narzędzia zbrodni - do wypadku doszło, kiedy ofiara znajdowała się w łóżku z przyjaciółką, a ta w panice zbiegła, zabierając broń ze sobą.

Kobieta, z którą później rozmawiała stacja Fox News, zaapelowała do innych właścicieli psów, by - jeśli posiadają broń - nie zostawiali jej odbezpieczonej w łatwo dostępnym miejscu.

Brytyjski „The Times” przypomniał, że incydenty z udziałem psów i bronią nie zawsze kończą się dobrze. Przed dwoma laty owczarek niemiecki zastrzelił swojego właściciela - pies był na tylnym siedzeniu, gdzie leżała też strzelba z łufą skierowaną do przodu. Inny mężczyzna, myśliwy, stracił nogę podczas polowania na kaczki, kiedy na spust naładowanej broni nastąpił jego labrador.

Drobnych obrażeń doznał zaś mieszkaniec stanu Iowya. Jak później relacjonował, miał broń na pasku i bawił się z psem imieniem Bawel, który podskakując, musiał najpierw odbezpieczyć broń, a potem z niej wystrzelić. Po wypadku zwierzę położyło się na ziemi i długo skomlało. Właściciel uznał, że „straszny z niego mięczak”.

PORTAL I.P.L

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60, E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA

W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

4 kwietnia, piątek godz. 18:00	opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM” S. Gułak-Artemowski
5 kwietnia, sobota godz. 17:00	operetka „ZEMSTA NIETOPERZA” J. Strauss
6 kwietnia, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA” M. Łysenko balet „GISELLE”, A. Adan
11 kwietnia, piątek godz. 18:00	PREMIERA baletu „SOLARIS” A. Rodin
12 kwietnia, sobota godz. 17:00	PREMIERA baletu „SOLARIS” A. Rodin
13 kwietnia, niedziela godz. 17:00	PREMIERA baletu „SOLARIS” A. Rodin
17 kwietnia, czwartek godz. 18:00	balet „ESMERALDA” C. Pugni
18 kwietnia, piątek godz. 17:00	koncert muzyki sakralnej „STABAT MATER” G. Pergolesi
19 kwietnia, sobota godz. 12:00	balet „KRÓLEWNA-SNIEŻKA” B. Pawłowski
25 kwietnia, piątek godz. 18:00	PREMIERA baletu „SOLARIS” A. Rodin
26 kwietnia, sobota godz. 17:00	opera „MADAME BUTTERFLY” G. Puccini
27 kwietnia, niedziela godz. 17:00	balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ” (Córka źle strzeżona), P. Hertel

Ukraińcy wycofują się z obwodu kurskiego

Ukraińscy żołnierze powiedzieli BBC, że podczas wycofywania się z pozycji w obwodzie kurskim w Rosji widzieli „sceny jak z horroru”. Wycofywanie się odbywało się pod ciągłymi atakami rosyjskich dronów, między kolumnami zniszczonego sprzętu wojskowego. Transport ludzi i sprzętu był uzależniony od jednej trasy.

BBC cytuje wypowiedzi kilku ukraińskich żołnierzy, którzy walczyli w obwodzie kurskim. Ich imiona zmieniono.

9 marca „Wołodmyr” przekazał BBC, że jest w Sudży, czyli głównym mieście obwodu kontrolowanym przez siły ukraińskie. Jak dodał, panowały tam „panika i poczucie upadku”.

- Kolumny wojsk (ukraińskich) i sprzętu próbują się wydostać. Częściowo są palone na drodze przez rosyjskie bezzałogowce. Nie da się wyjechać w ciągu dnia - relacjonował.

Jak napisał portal BBC, transport ludzi i sprzętu był uzależniony od jednej głównej drogi łączącej Sudżę i obwód sumski na północnym wschodzie Ukrainy.

Według „Wołodmyra” jeszcze miesiąc temu przemieszczanie się tą drogą było

dosyć bezpieczne, ale do 9 marca trasa „przeszła całkowicie pod kontrolę ogniową przeciwnika - drony latają przez całą dobę. W ciągu minuty można zobaczyć dwa - trzy drony. To bardzo dużo - podkreślił.

Według niego cała logistyka ukraińska uzależniona była właśnie od trasy Sudża-Sumy. - Wszyscy wiedzieli, że Rosjanie będą starali się ją odciąć. Ale to znowu stało się zaskoczeniem dla naszego dowództwa - przekazał żołnierz.

„Maksym” napisał BBC, że do 11 marca ukraińskie wojska próbowały nie dopuścić do przecięcia tej głównej drogi przez siły rosyjskie.

- Kilka dni temu dostaliśmy rozkaz, by w sposób zorganizowany opuścić linię obrony - opowiedział. Dodał, że Rosja zaangażowała duże siły do zajęcia miasta, w tym wielu żołnierzy północnokoreańskich.

Według ocen ekspertów Rosja zgromadziła ok. 70 tys. żołnierzy, by odzyskać kontrolę nad obwodem kurskim, w tym ok. 12 tys. z Korei Płn. Skierowano tam również najlepsze jednostki operatorów dronów i różne rodzaje bezzałogowców, by „wziąć pod kontrolę ogniową główne trasy logistyczne”.

- Przeciwnikowi udało się zniszczyć dziesiątki jednostek sprzętu, a ich szczątki blokują trasy zaopatrzenia - przekazał „Maksym”.

Z kolei „Anton”, który służył w sztabie dowodzenia frontem na odcinku kurskim, określił sytuację panującą na miejscu 11 marca jako katastrofalną. Zwrócił uwagę na rosyjską przewagę w zakresie dronów i liczebności żołnierzy oraz ocenił, że „logistyka już nie działa”.

Sam „Anton” opuścił Sudżę nocą na piechotę. - Kilka razy prawie zginęliśmy. Na niebie ciągle są drony - relacjonował. Według niego cały ukraiński przyczółek w obwodzie kurskim zostanie utracony.

14 marca stwierdził, że operacja kurska „nie zakończyła się sukcesem”. Według niego od sierpnia 2024 roku, gdy siły ukraińskie weszły do obwodu kurskiego, w regionie zginęły tysiące ukraińskich żołnierzy.

Minister obrony Ukrainy Rustem Umierow zapewnił, że wojska ukraińskie nie zostały okrążone w obwodzie kurskim i dokonały planowego przesunięcia na bardziej korzystne pozycje.

Na temat sytuacji wojsk Ukrainy w obwodzie kurskim wypowiedział się prezydent Ukrainy Wołodmyr Zełenski. On także zapewnił, że nie zostały one okrążone, zaalarmował jednak, że armia rosyjska gromadzi siły, które świadczą o chęci uderzenia w graniczący z obwodem kurskim obwód sumski.

PAP

Rosyjski atak raketowy na Sumy – wielu rannych, w tym dzieci

Ponad 70 osób, w tym 13 dzieci, zostało rannych w wyniku rosyjskiego ataku raketowego na Sumy na północy Ukrainy, który miał miejsce po południu 24 marca. Wróg zaatakował sektor mieszkalny oraz infrastrukturę miasta. Uszkodzonych zostało kilka budynków wielopiętrowych oraz szkoła. Na szczęście w momencie ostrzału dzieci przebywały w schronie. Ewakuowano 40 dzieci i 16 nauczycieli.



Premier Ukrainy Denys Szmyhal poinformował, że wojska rosyjskie zaatakowały infrastrukturę cywilną w Sumach. Zniszczeniu uległy budynki mieszkalne w mieście, a cywile, w tym dzieci, zostali ranni.

- Ukraina pragnie pokoju, podczas gdy Rosja po raz kolejny demonstruje chęć kontynuowania terroru. Społeczność międzynarodowa musi zwiększyć presję na Rosję, aby powstrzymała agresję, zapewniła sprawiedliwość i uratowała

życie Ukraincom - podkreślił ukraiński premier.

Służby ratowniczo-poszukiwawcze pracują nad usunięciem skutków ostrzału i zapewniają wszelką niezbędną pomoc.

ŹRÓDŁO: FACEBOOK, DSNS UKRAINA /

Szef niemieckiej armii: Rosja będzie gotowa do wojny za 4 lata

Zdaniem niemieckiego dowódcy, kraje europejskiej powinny zintensyfikować działania na rzecz rozbudowy własnych sił zbrojnych.

- Rosja zbroi się, podwoiła liczbę żołnierzy (...). Przenosząc konflikt na Zachód, Putin zabezpieczy swoją władzę w Rosji - powiedział inspektor generalny Bundeswehry generał Carsten Breuer w wywiadzie dla telewizji ARD. Dodał, że równolegle trwa rozbudowa

struktur wojskowych Federacji Rosyjskiej.

Zdaniem Breuera, Rosja będzie gotowa do konfliktu zbrojnego z krajami zachodnimi w 2029 roku, a do tej pory wiele razy można było zaobserwować sygnały wskazujące na to, że jej ambicje nie kończą się na Ukrainie.

W najbliższych latach Unia Europejska ma zamiar przeznaczyć dodatkowe środki finansowe na rozwój własnych sił zbrojnych oraz wsparcie dla Ukrainy. Polski projekt

„Tarcza Wschód” znalazł się na liście kluczowych z punktu widzenia Unii Europejskiej projektów w obszarze obronności.

Zdaniem europejskich ekspertów, działania Rosji niekoniecznie muszą oznaczać od razu zmasowaną inwazję, lecz mogą sprowadzać się do ataków hybrydowych i podobnych, które będą stanowić test dla sojuszniczej solidarności w ramach NATO.

POLUKR.NET

Jan Tysson – legenda powojennego polskiego Lwowa

dokończenie ze strony 1

Z gestów, w jego ubiorze, w codziennej uprzejmości, nieco dziś staromodnej kurtuazji wobec kobiet, które lubił obdarzać komplementami. Miał rozległą wiedzę humanistyczną, historyczną, a jego pamięć była skarbnicą lwowskiej przeszłości. Także żywą kroniką wielu współczesnych wydarzeń we Lwowie, których był świadkiem. Był znakomitym gawędziarzem, mówił zajmująco i z polotem. Urodził się w 1932 roku we Lwowie. Był wnukiem znanego architekta przełomu XIX i XX wieku, Jana Sasa-Zubrzyckiego. Przeszedł na świat i całe życie mieszkał w pięknej kamienicy zakupionej przez dziadka. W 1938 roku rozpoczął naukę w prywatnej szkole. Wojna zastała go wraz z matką na wakacjach w Delatynie. Po kilku tygodniach tułaczki rodzina wróciła do Lwowa, gdzie przeżyła wojnę. W tym czasie ojciec Jana Tyssona pracował jako chemik. Po 1945 roku ojciec Jana Tyssona nie zdecydował się na wyjazd z rodziną do Polski. W 1946 roku Jan Tysson rozpoczął naukę w szkole nr 30, następnie ukończył fakultet mechaniczny (obróbka drewna) w Instytucie Politechnicznym (obecnie: Politechnika Lwowska). Przeprowadził 6 lat w fabryce mebli, a kolejne 31 lat w przedsiębiorstwie „Auto-Dźwięk” na stanowisku konstruktorskim, w tym 20 lat przy patentach.

W trudnych czasach sowieckich angażował się w latach pięćdziesiątych w prace rodzącego się teatru polskiego we Lwowie. Ten amatorski zespół wyonili się zrazu ze szkolnych kółek polonistycznych. Stał się – w miarę możliwości – kontynuacją wspaniałych osiągnięć polskiej sztuki teatralnej we Lwowie. Założycielem teatru, który z czasem przybrał nazwę Polskiego Teatru Ludowego, był Piotr Hausvater, wytrawny pedagog, wytalentowany muzyk i poeta. Jako młody aktor Jan Tysson debiutował już w pierwszym spektaklu tego teatru wystawionym przez Hausvatera w 1953 roku, czyli w „Balladynie” Juliusza Słowackiego. Reżyser powierzył mu wówczas rolę kanclerza. Od tamtej pory występował w bardzo wielu przedstawieniach. Trudno je wszystkie wymienić. Między innymi w sztukach fredrowskich. Grał rolę kapelana w „Damach i huzarach”, Albina w „Ślubach panińskich”, w „Zemście” kreował świetnie Dyndalskiego. Z kolei w „Weselu” Stanisława Wyspiańskiego przeistoczył się w postać dziennikarza. W „Kartotece” Tadeusza Różewicza w nauczyciela, natomiast w sztuce Mariana Hemara „Dwaj panowie B.” przedstawiał finezynie postać dyrektora.

Był również niestrudzonym odkrywcą pamiątek przeszłości. Pasjonowały go dawne druki ulotne, albumy, szkice, mapy, projekty, różne wydania lwowskich książek, dzieła sztuki. Nieprzypadkowo zatem



w teatrze podjął się pracy archiwisty. Skrupulatnie, przez dziesiątki lat, prowadził notatki dotyczące działalności lwowskiej sceny, gromadził plakaty, zaproszenia, listy gratulacyjne, zdjęcia, filmy. Często pozornie mało ważne artefakty. Wszystko to, co stanowiło o dziejach tego niezwykłego zjawiska w naszej kulturze, jakim jest ten teatr i było świadectwem wspaniałej pracy całego zespołu, którym po śmierci Hausvatera kieruje jako dyrektor i reżyser z wieloma sukcesami Zbigniew Chrzanowski. Dzięki archiwalnym pracom Jana Tyssona powstała kolekcja, na podstawie której, między innymi, wspólnie z Januszem Wasylkowskim dyrektorem Instytutu Lwowskiego w Warszawie, a zarazem redaktorem naczelnym „Rocznika Lwowskiego”, opracował pierwszą monografię tego teatru („Teatr z Ulicy Kopernika. Polski Teatr Ludowy we Lwowie 1958–2008”. Autor: Janusz Wasylkowski, współpraca i dokumentacja – Jan Tysson, wyd. Instytut Lwowski, Warszawa 2008). Bez jego wiedzy o dziejach lwowskiego teatru, zgromadzonych i przechowanych archiwaliów książka ta nigdy by się nie ukazała.

Działalność w teatrze nie wypełniała wyłącznie jego mądre prowadzonych działań na rzecz ochrony naszego dziedzictwa kulturowego. Swymi staraniami objął również cmentarze Łyczakowski i Janowski. Z zatartych przez czas, a często też działania ludzkie tablic nagrobnych przemycił dla nas, dla naszej współczesnej pamięci, imiona i nazwiska wielu osób spoczywających na tych nekropoliach. Przez wiele lat dyskretnie odnawiał ledwo już widoczne, mocno uszkodzone napisy, sentencje na opuszczonych nagrobkach, usuwał chwasty, krzewy, podpierał walące się krzyże i cenne artystycznie figury. Prowadził te prace z gronem zaufanych osób, oczywiście społecznie. Był konserwatorem tych nekropoli powołany do pełnienia tej funkcji tylko przez własne sumienie. Prace te miały charakter pionierski. Przeprowadzone zostały, zanim na teren tych wielkich nekropoli weszły opłacane ze środków państwowych instytucje, między innymi zawodowi konserwatorzy polscy i ukraińscy zatrudniani przez Narodowy Instytut Ochrony Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA.

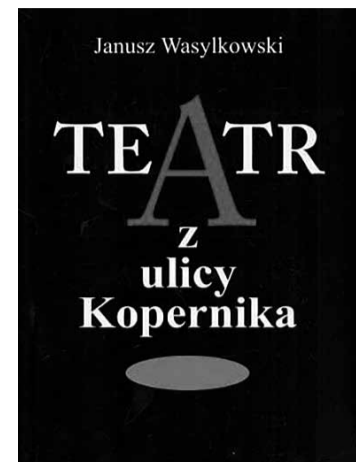
Warto wspomnieć, że do końca życia uczestniczył w pracach i był w zarządzie Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej we Lwowie, w którym działał od początku jego istnienia. Był też uczestnikiem wielu spotkań Uniwersytetu III Wieku. Do kresu swych dni, mimo pięknego wieku, był

pełen pasji i dalszych planów – zanim nagle zgasł powalony chorobą.

Ogarniam dziś pamięcią nasze wieloletnie relacje z Janem Tyssonem, które były na ogół skupione wokół spraw kultury. Zrazu spontaniczne przerodziły się w trwałą znajomość i przyjaźń, wzajemne wizyty w domach. Znalismy się od początku lat 90., wspierał mnie wtenczas życzliwie jako młodego dyrektora Wydziału Kultury w Urzędzie Wojewódzkim w Przemyślu w zakresie niesienia pomocy powstającym na terenie Ukrainy oddziałom Towarzystwa Kultury Polskiej. Angażował się w organizację kolejnych edycji dziś już historycznych, wielkich i wielowątkowych przedsięwzięć kulturalnych, jakimi były Festiwale Kultury Polskiej we Lwowie. Był lwowskim Hermesem zaangażowanym w kolportaż drukowanej początkowo w Przemyślu „Gazety Lwowskiej”, której redaktorem naczelnym była Bożena Rafalska. Dzięki wielu znajomościom w środowisku inteligencji ukraińskiej ułatwiał często kwerendy naukowe w lwowskich archiwach i bibliotekach wielu naukowcom i badaczom z kraju. Wielokrotnie sam te kwerendy przeprowadzał, a wyniki żmudnych prac stały się niekiedy podstawą rozpraw naukowych. W czasie wielu edycji Konkursów Literackich dla Polaków na Ukrainie rozprawdzał ogłoszenia o konkursie, zachęcał wiele osób do uczestnictwa w nich, brał udział w uroczystościach pokonkursowych. Trzeba wspomnieć, że w tamtym okresie konkursy te miały istotne znaczenie, bowiem po wyniszczających latach komunizmu w pewnym stopniu przyczyniły się do odrodzenia polskich tradycji literackich na tym terenie. Uczestniczył także w edycjach Dialogu Dwóch Kultur w Krzemieńcu i we Lwowie, na które przygotowywał swe wystąpienia i wygłaszał referaty. Był też – szczególnie na początku lat dziewięćdziesiątych – społecznym przewodnikiem i otaczał opieką delegacje różnych stowarzyszeń z kraju, które przez Przemyśl wyruszały do Lwowa. Gdy zachodziła taka potrzeba niektóre osoby zatrzymywały się w jego zawsze gościnnym domu, były tam pięknie podejmowane. Po rozwiązaniu struktur administracyjnych województwa przemyskiego, gdy zostałem dyrektorem Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej, w okresie dziesięciu lat sprawowania tej funkcji mogłem zawsze liczyć na współpracę Jana Tyssona z tą instytucją. Szczególnie jeśli chodzi o przygotowanie wystaw we Lwowie i na odwrót, także w innych miastach. Dzięki znakomitej orientacji wspomagał też prace w zakresie zdobywania i pozyskiwania dla muzeum cennych wydawnictw

i archiwaliów. W ostatnim okresie ta współpraca zaowocowała między innymi organizacją ekspozycji o wybitnym architekcie lwowskim Janie Sasie Zubrzyckim, na którą to wystawę Jan Tysson udostępnił unikalne dokumenty i inne artefakty z własnych zbiorów. Współpracował też przy przygotowaniu scenariusza tej ekspozycji, a także w przygotowaniu publikacji o życiu i działalności tego twórcy „polskiego stylu” w architekturze. Jakże owocnie układała się przez wiele lat jego współpraca w dziedzinie archiwistyki z wrocławskim Ossolineum.

Jan Tysson cieszył się sympatią i szacunkiem we Lwowie, ale też wśród wielu środowisk w kraju. Można to było poznać między innymi na jego benefisie zorganizowanym przez jego ukochany teatr z siedzibą przy ulicy Kopernika we Lwowie, który przebiegał w serdecznej i przyjaznej atmosferze wdzięczności całego zespołu oraz przy gorącym aplauzie publiczności. Za życia został uhonorowany, między innymi, Brązowym Medalem Zasługi Kultury Polskiej „Gloria Artis”, a także Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. Teraz jego najcenniejszą nagrodą będzie nasza wdzięczna pamięć, dobre imię, które po sobie zostawił. Cenniejsze niż tablice ze spizu czy marmuru. Teraz będziemy go widzieli zamykając oczy. Może słyszeli jego charakterystyczny głos w zupełnej ciszy. Przypominali sobie na krótkich, nielicznych filmach dokumentalnych Jerzego Janickiego oraz Anny Gordijewskiej. Zostanie na zdjęciach teatralnych, w albumach rodzinnych, jego nazwisko będzie trwało na plakatach teatralnych.



W mojej świadomości będzie się jawił zawsze jako Don Kichot, jako postać, zabłąkana w złożoną rzeczywistość powojenną grodu pod Wysokim Zamkiem; postać, która jest symbolem walki fantazji z racjonalnym rozumem i w której można się przede wszystkim dopatrzeć szlachetnej natury i zacnych intencji; występującej w obronie ideału, sięgającego do absolutu na przekór rzeczywistości. Ale również będzie się jawił jako lew czuwający wiernie i niezłomie na straży kultury i dziedzictwa Miasta. Te dwa wizerunki będą tworzyć w mej świadomości jeden: osoby skromnej, ale zupełnie wyjątkowej, niepospolitej i ogromnie zasłużonej, którą był Jan Tysson.

Część Jego pamięci! Wieczny odpoczynek racz Mu dać Panie!

Wędrowiec

Serce, Odys, samotny wędrowiec choć uwieczony jest w jaskini zeber przemierza morza niezmiernie, samotne wyspy, sceny z Atlantydy czasami bywa w tym mieszkaniu lwowskim gdzie zaśpiew lwowski miesza się z liryzmem z Wilna sztuka Hucułów z sztuką dworską.

Siedzimy na balkonie w dole tramwaj jak syrena na zakręcie śpiewa przynosząc widma twarzy i rozmowy. Wspomnienia są jak świetlne szlaki wodne, które w szum miasta wiodą na place i ulice i w sceny teatralne żywe chociaż dawno tak minione.

Chwilo nie mijaj choć jesteś zwyczajna nuć ptaku ciągle w gąszczu ogrodowym, szary artysto w dzielnicy willowej te wszystkie kwiaty tobie przeznaczone.

Cienie błękitne są w zarysach blasku żaglem podróży – myśli natężone.

MARIUSZ OLBROMSKI
(Z tomu „Róża i kamień”, 2012)

„...Coraz nas mniej z naszego świata
Co się oddala i odlata
I tylko po nim dzwony dzwonią...”
Marian Hemar, Strofy lwowskie

Odszedł Janusz Tysson. I choć niby wiek słuszny, a jednak żyje przekonanie, że jeszcze mógłby wyjść na scenę i ukłonić się kolejny raz swojej ulubionej publiczności na ulubionej scenie przy ulicy Kopernika.

Niestety – ukłonów nie będzie, ale na pewno zostanie zapamiętany w korowodzie barwnych postaci, które stworzył na przestrzeni wielu lat – od Dyndalskiego w „Zemście” i Dziadka w „Polowaniu na lisa”, po Listonosza „Na pełnym morzu” i Dyrektora w „Dwóch panach B”.

Kiedy składałem mu ostatnio życzenia urodzinowe, zapytał: „Kiedy ja wrócę do Lwowa”. Na pewno wróci, ale już nie uda mu się spotkać, ukłonić się i podziękować swej ulubionej publiczności.

ZBIGNIEW CHRZANOWSKI
w imieniu grona aktorów Teatru

Uczestnicy Forum Młodych Polaków rozwijają skrzydła

Forum Młodych Polaków na Ukrainie jest inicjatywą, która pozwala młodzieży rozwinąć skrzydła i wstąpić na drogę realizowania własnych pomysłów i marzeń we współpracy z doświadczonymi liderami organizacji polskich z różnych zakątków państwa ukraińskiego. Mimo pełnowymiarowej wojny, która od 3 lat traumatycznie wpływa na mieszkańców Ukrainy, uczestnicy inicjatywy, organizowanej przez Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku, mają motywację i chęć pracować społecznie na rzecz rozwoju polskiego i ukraińskiego narodów.

DANUTA STEFANKO

Jednym z kluczowych elementów Forum Młodych Polaków jest tworzenie przez młodych przedstawicieli polskich organizacji własnych projektów. W formie warsztatowej uczą się pisać wnioski projektowe, planować etapy realizacji wydarzeń oraz dzieł obowiązków, a także składać sprawozdania. Dotychczas zrealizowano 70 mini projektów w co najmniej 16 miastach. Poniżej przedstawiamy inicjatywę uczestników 9. Forum Młodych Polaków na Ukrainie.

Charytatywne spotkanie świąteczne „Źródło Przyszłości” w Tłumaczu

Uczniowie Sobotniej Szkoły Języka Polskiego w Tłumaczu obwodu iwano-frankiwskiego we współpracy z lokalnym Centrum Charytatywnym CARITAS zorganizowali spotkanie świąteczne „Źródło Przyszłości”. W trakcie wydarzenia uczestnicy mieli okazję nauczyć się robić świąteczne dekoracje, ozdabiali pierniki,

robili aniołków na choinkę. Był to czas wspólnego kołędowania, ale również troski o potrzebujących.

Dzięki spotkaniu udało się zebrać dziesięć paczek świątecznych dla osób starszych i chorych. Później uczniowie szkoły dostarczyli tę pomoc potrzebującym. Natomiast na Boże Narodzenie młodzież odwiedziła osoby starsze z kołędą. Inicjatywie towarzyszyła ciepła atmosfera, a międzypokoleniowemu spotkaniu towarzyszyły uśmiechy na twarzach.

Inicjatywa „Źródło Przyszłości” miała na celu popularyzację języka polskiego, kultury i tradycji, także integrację miejscowych Polaków, prezentację działalności lokalnej społeczności polskiej oraz dostarczenie pomocy i świątecznych prezentów dla osób potrzebujących.

Bombkowe pozdrowienie z Krysowic

Uczestnicy Forum Młodych Polaków z Towarzystwa Kultury Polskiej w Krysowicach zorganizowali przedświąteczne warsztaty tworzenia bombek choinkowych. W wydarzeniu wzięły udział dzieci, osoby młode i starsze z Towarzystwa, a także członkowie



Koła Gospodyń i Gospodarzy Wiejskich.

W trakcie zajęć dzieci miały okazję własnoręcznie kolorować bombki, które stały się piękną ozdobą na choinkę w siedzibie Towarzystwa. Uczestnicy wydarzenia poznali różne techniki malarskie i rozwijali własną kreatywność. Każde dziecko otrzymało bombkę, farby i materiały do dekoracji. To był czas świąteczny i kołędowanie w gronie bliskich i przyjaciół.

Realizacja wydarzenia umocniła przyjaźń między Towarzystwem w Krysowicach a Chmielnickim Miejskim Ośrodkiem Związku Polaków Ukrainy oraz Centrum Kultury

Polskiej „Polonia” w Winnicy, które również otrzymały bombki wykonane przez dzieci.

Serce dla Żołnierza

Związek Polaków Ukrainy oraz Zespół Pieśni i Tańca „Polanie znad Dniepru” z Kijowa zorganizowali akcję „Serce dla Żołnierza”. Walentynki są świętem miłości – romantycznej, rodzinnej czy przyjacielskiej. Organizatorzy wydarzenia chcieli podkreślić, że ten dzień jest również dniem wdzięczności i pamięci o tych, którzy walczą o pokój i bezpieczeństwo Ukrainy i świata.

Akcja stała się prawdziwą falą miłości i solidarności, która połączyła polskie organizacje

z różnych zakątków Ukrainy. Kijów, Irpień, Kociubińskie, Bojarka, Połtawa, Borysław, Zaporże – w tych miastach powstały setki kartek, listów i paczek dla żołnierzy. Dzieci, młodzież i dorośli zjednoczyli się, by pokazać, że pamiętają, doceniają i wspierają ukraińskich obrońców.

Uczestnicy akcji wysyłali swoje myśli, miłość do tych, którzy każdego dnia stoją na straży wolności. Każde napisane słowo i własnoręcznie wykonany upominek stały się symbolem siły i nadziei, którymi chcieli wesprzeć żołnierzy. Jak napisali organizatorzy, miłość jest nie tylko uczuciem, ale działaniem.

Konkurs poezji „Słowo, które brzmi”

Młodzież z Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku wspólnie z członkami Narodowo-Kulturalnego Stowarzyszenia Polaków „Polska Nuta” w Odessie, zorganizowali konkurs i wieczór poezji pt. „Słowo, które brzmi”. Uczestnicy z różnych miast Ukrainy recytowali utwory własne, a także wiersze wybitnych polskich poetów Adama Mickiewicza i Czesława Miłosza.

Najbardziej popularnym tematem poezji pozostaje miłość, a także wojna, marzenia czy wspomnienia o pięknych beztrudnych czasach. Niektóre utwory powstały w języku ukraińskim, jednak w ramach inicjatywy zostały przetłumaczone na język polski.

Obecnie trwa kolejny etap realizacji inicjatywy, czyli tworzenie melodii i akompaniamentu muzycznego do poezji laureatów oraz nagrywanie pieśni. Wydarzenie stało się wyjątkową okazją, aby zaprezentować swoje umiejętności, znaleźć miłośników własnej twórczości, a także usłyszeć, jak kompozycje ożywają w muzyce.



Młodzież z Centrum Kultury Polskiej zorganizowała konkurs poezji „Słowo, które brzmi”

W Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku 15 lutego 2025 roku odbył się wieczór poezji. Podczas spotkania uczestnicy konkursu „Słowo, które brzmi” z różnych miast Ukrainy recytowali utwory własne, a także wiersze wybitnych polskich poetów Adama Mickiewicza oraz Czesława Miłosza. Wydarzenie odbyło się w ramach 9. Forum Młodych Polaków.

TEKST I ZDJĘCIE
DANUTA STEFANKO

– Było to bardzo ciepłe spotkanie. Młodzież, osoby starsze, wszyscy mieli piękne poezje. W każdym pokoleniu te wiersze niosą jakiś swój sens. Czasami, kiedy człowiek nie potrafi powiedzieć o swoich

uczuciach, może o nich napisać. To wydarzenie dało możliwość te uczucia pokazać, otworzyć je przed całym światem. Było dużo emocji, zarówno wesołych, jak smutnych. Człowiek nie może istnieć bez emocji, a w najtrudniejszych czasach są najtrudniejsze emocje i najlepsze poezje – mówiła Anita Czirkowa.

Konkurs stał się okazją by połączyć różne pokolenia miłośników polskiej literatury. Utwory poetyckie są swoistą formą reakcji na aktualne wydarzenia społeczne czy osobiste przeżycia autorów. Obecnie

wśród najbardziej popularnych tematów jest miłość, wojna, marzenia czy wspomnienia o pięknych beztrudnych czasach. Niektóre utwory powstały w języku ukraińskim, jednak w ramach inicjatywy zostały przetłumaczone na polski.

– Muzyka, literatura, malarstwo są natchnieniem naszego życia. Dają człowiekowi więcej siły i wiary. Młode pokolenie odczuwa trudności, ich dusze krzyczą, a ten krzyk przekształcają w zdania, refreny. Nasza młodzież jest nadzieją starszego pokolenia. Dziękuję za dobre

wydarzenie, poznanie literatury, otwarte serca młodych ludzi – powiedziała Mirosława Domina.

Poezja pozwala opanować trudne emocje i lepiej zrozumieć własne uczucia. Równocześnie dzieląc się słowami, płynącymi prosto z serca ze słuchaczami i czytelnikami, autor pozwala im utożsamić się z pewnym własnym doświadczeniem, dodając nadziei i wiary.

– Uwielbiam podobne konkursy, spotkania z poezją. W czasach wojny, bólu, śmierci, tragedii, negatywnych emocji,

poezja leczy nasze dusze, serca, umysły. Musimy przetrawić i pomagać bliźnim. Dzisiaj przeżyliśmy bardzo ciepły, rodzinny wieczór, a między nami był duch dobroci i miłosierdzia. Cieszy również to, że zachowuje się ciągłość pokoleń – mówiła dr Ołena Pelechata z Katedry Języków Słowiańskich Przykarpackiego Uniwersytetu Narodowego im. Wasyla Stefanyka.

Po prezentacji utworów uczestnicy konkursu „Słowo, które brzmi” mieli okazję usłyszeć rozmowę z członkami komisji konkursowej – literaturoznawczynią i językoznawczynią – o znaczeniu poezji jako narzędzia przekazywania własnych emocji we współczesnym świecie i kulturze, a także o wzroście zainteresowania czytaniem i pisaniem utworów poetyckich wśród młodych ludzi.

Kolejnym etapem realizacji inicjatywy będzie stworzenie melodii i akompaniamentu muzycznego do poezji czterech laureatów oraz nagrywanie pieśni. Wydarzenie stało się wyjątkową okazją, aby zaprezentować swoje umiejętności, znaleźć nowych miłośników własnej twórczości oraz usłyszeć, jak kompozycje ożywają w muzyce.



Warsztaty komiksowe w świecie mitologii greckiej

W lwowskim Liceum nr 10 im. Marii Magdaleny odbyły się pierwsze warsztaty z tworzenia komiksu na podstawie „Mitologii” Parandowskiego w których uczestniczyli uczniowie z gimnazjum w Strzelczyskach, Sobotniej Szkoły Sióstr Dominikanek w Żółkwi, Liceum nr 24 i Liceum nr 10 we Lwowie. Zajęcia kreatywne z młodymi rysownikami w świecie mitologii greckiej poprowadzili polscy artyści Grzegorz Nowicki i Emilka Skubis z Fundacji 8Kolor.

ANNA GORDIJEWSKA
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

Warsztaty komiksowe rozpoczęły cykl wydarzeń pod wspólnym tytułem „Parandologia” zorganizowanych przez Konsulat Generalny RP we Lwowie. Projekt ma przybliżyć młodzieży postać i twórczość Jana Parandowskiego wybitnego polskiego pisarza, eseisty, znawcy kultury antycznej urodzonego 130 lat temu we Lwowie.

– Na warsztatach robimy dużo prac manualnych. Stawiamy na grafikę, rysunek, formy malarskie. Komiks jest taką formą graficzną, formą ekspresji artystycznej, która jest bardzo inkluzywna. Każdy z nas w jakimś etapie swego życia z komiksem się zetknął. Panuje przekonanie, że komiks jest formą dla dzieci, a my udowadniamy, że niekoniecznie. Chociaż realizowany przez młodych twórców, na pewno będzie dobrze odczytywany przez odbiorców dorosłych – opowiada Grzegorz Nowicki.

Już podczas przerwy między zajęciami młodzi twórcy dzielili się swoimi wrażeniami, opowiadali jakie postacie rysowali i nie ukrywali radości z uczestnictwa w warsztatach komiksowych.

Siostrze Irminie Katarzynie Wójcik z Żółkwi udało się



zebrać grupę szesnastorga dzieci w wieku od piątej do ósmej klasy. Uważa, że warsztaty będą świetną okazją, aby poznać twórczość Parandowskiego, zagłębić się w mitologiczny świat oraz twierdzi, że dzieciom spodobała się formuła komiksu. Zachęciła je dlatego też, że jest to coś nowego i ciekawego.

Wydarzenie jest pierwszym z szeregu przedsięwzięć zaplanowanych przez konsulat w 2025 roku pod wspólnym tytułem „Parandologia. Mitologia od Jana Parandowskiego”.

– Chcielibyśmy przypomnieć jakie znaczenie dla literatury nie tylko polskiej, ale również światowej miała twórczość Jana Parandowskiego. Jest to niezwykle

pisarz, którego *Mitologia* do tej pory znajduje się w kanonie lektur szkolnych. Troszeczkę zdziwieni jesteśmy tym, że postać ta nie jest tak znana jak należałoby. Jest to akurat ten przypadek, w którym dzieło przyćmiło twórcę. Parandowski to przecież nie tylko autor *Mitologii*, ale też działacz kultury i nauki, wieloletni członek i dyrektor PEN Clubu. Sam o sobie bardzo niewiele opowiadał. Jego wiedza przekładała się na naszą świadomość narodową, że jesteśmy wszyscy mocno związani z kulturą śródziemnomorską, kulturą Grecji i Rzymu i stamtąd czerpiemy swoje korzenie i źródła. Spodziewam się, że warsztaty będą cieszyły się popularnością wśród młodzieży i zachęcam do



lektury *Mitologii*. Mam także nadzieję, że pisarz stanie się dla nich w przyszłości inspiracją do pielęgnowania postawy społeczno-moralnej. Pokłosiem warsztatów będą książki – minimum jedna – w zależności od tego jak proces twórczy zostanie poprowadzony i na ile dzieci zaangażują się w tworzenie tych prac. Mamy nadzieję, że te książki w przyszłości będą uczestniczyły w konkursach



Jan Parandowski urodził się 11 maja 1895 roku we Lwowie. Uczęszczał do IV Gimnazjum we Lwowie, które ukończył na rok przed wybuchem I Wojny Światowej. Jako literat debiutował w 1913 roku szkicem literacko-filozoficznym *Rousseau*, będąc jeszcze uczniem. Podczas I wojny światowej był internowany do Rosji, gdzie pracował jako nauczyciel w szkole. Wrócił na studia dopiero w 1920 roku. Tytuł magistra zdobył trzy lata później na kierunku archeologia oraz filologia klasyczna. W latach 1922–24 pracował jako kierownik literacki lwowskiej oficyny Altenberga, redagując serię przekładów. Po uzyskaniu tytułu magistra pisarz w 1924 roku udał się w dwuletnią podróż, podczas której zwiedził Grecję, Francję i Włochy. W roku 1929 przeniósł się do Warszawy, gdzie był m.in. redaktorem działu literackiego *Polskiego Radia*. Został członkiem polskiego PEN Clubu, a w latach 1933–1978 z przerwą w czasie II wojny światowej był jego prezesem. Po wybuchu wojny aktywnie uczestniczył w podziemnym życiu kulturalnym. Zmarł 26 września 1978 roku w Warszawie. Został pochowany na cmentarzu Powązkowskim.

Jan Parandowski był wybitnym znawcą kultury antycznej, stawiającym sobie za cel jej popularyzację. Największą popularność przyniosła autorowi



komiksowych, chcemy te prace promować w Polsce i za granicą – powiedziała konsul Diana Graczyk.

Ilustracje wykorzystane w identyfikacji graficznej „Parandologia” pochodzą z książki pt. „Mitologia grecka. Leksykon bestii i potworów”, Wydawnictwo BOSZ, 2018. Rektor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie prof. dr hab. Błażej Ostoja Lniski wyraził zgodę na wykorzystanie jego grafik podczas tego projektu.



JAN PARANDOWSKI PRZED 1929 ROKIEM

wydana w 1924 roku książka „Mitologia”, która stanowi zbiór starożytnych mitów napisanych w pięknym języku, ale prostej stylistyce. Dzieło to istotnie wpłynęło na współczesną kulturę i doczekało się kilku wydań. Wybrane dzieła Parandowskiego to m.in. *Niebo w płomieniach*, *Dysk olimpijski* – nagrodzony w 1936 roku brązowym medalem na Olimpiadzie w Berlinie, *Król życia*, *Zegar słoneczny – zbiór opowieści o Lwowie*, *Trzy znaki Zodiaku*, *Eros na Olimpie*, *Alchemia słowa*. Był tłumaczem arcydzieł literatury klasycznej m.in. *Odyseja Homera* i *O wojnie domowej Cezara*.

Pisarz dwukrotnie nominowany do Nagrody Nobla w dziedzinie literatury.



Groby powstańców styczniowych na Cmentarzu Łyczakowskim (cz. 4)

Okazałe pogrzeby zasłużonych Polaków na Cmentarzu Łyczakowskim były w połowie XIX wieku ważnymi wydarzeniami w wychowaniu patriotycznym społeczeństwa lwowskiego, zwłaszcza młodzieży akademickiej i robotniczej. W „Nowym Kurierze Galicyjskim” (nr 4, 28.02–13.03. 2025r.) opisałem pogrzeby dwóch weteranów powstania styczniowego 1863/1864 roku, mianowicie generałów wojsk powstańczych Józefa Śmiechowskiego (1798–1875) i Antoniego Jeziorańskiego (1827–1883). 8 kwietnia 1886 roku we Lwowie zmarł kolejny zasłużony dowódca powstania styczniowego – generał Michał Jan Heydenreich-Kruk (1831–1886).

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Michał Jan Heydenreich-Kruk urodził się w Warszawie jako syn spolonizowanego Niemca (de Hennig von Heydenreicha) i Francuzki Emilii Chaignon. Studia odbył na uniwersytecie w Kijowie. Od 1850 roku oficer armii rosyjskiej, absolwent Akademii Sztabu Generalnego, sztabskapitan Pułku Dragonów. W 1863 roku postanowił przyłączyć się do powstania. Zwolnił się ze służby wojskowej i został przez władze powstańcze skierowany na Podlasie, mianowany naczelnikiem wojskowym województw lubelskiego i podlaskiego. 8 sierpnia 1863 roku odział powstańczy pod jego dowództwem zwyciężył w bitwie pod Żyrzynem. Było to największe zwycięstwo Polaków w powstaniu styczniowym.

Przez Rząd Narodowy Michał Heydenreich-Kruk został mianowany generałem. Niestety po klęsce pod Fajstwicami zmuszony był wycofać się do Galicji, później wyjechał do Paryża. Aktywnie uczestniczył w życiu polskiej emigracji. W 1869 roku zdobył w Paryżu uprawienia cywilnego inżyniera budownictwa kolejowego. W 1872 roku powrócił do Galicji, osiadł we Lwowie. Jako inżynier pracował na kolei arcyksięcia Albrechta. Brał udział w działalności lwowskich organizacji patriotycznych i weterańskich. Wspólnie z Agatonem Gilerem należał do Konfederacji Narodu Polskiego.

Pochowano generała przy głównej alei cmentarnej, obok grobu generała Antoniego Jeziorańskiego. Lwowska prasa umieściła dokładne opisy tej patriotycznej manifestacji. „Gazeta Lwowska” z dnia 12 kwietnia umieściła dokładny życiorys generała, ujęty w patriotycznych słowach, również opis jego pogrzebu. 11 kwietnia w godzinach popołudniowych

patriotycznie nastawione tłumy lwowian na czele z prezydentem miasta Wacławem Dąbrowskim, przedstawicielami Rady Miejskiej i Wydziału Krajowego odprowadzili zwłoki generała z domu żałoby przy ulicy Jagiellońskiej na Cmentarz Łyczakowski. Niestety przedstawiciele policji państwowej (austriackiej) nie tyle zabezpieczali porządek publiczny, jak nadzór za zachowaniem zebranych osób, zwłaszcza przedstawiciele duchowieństwa i władz miejskich samorządowych. Właśnie takie zachowanie policji oburzyło rzymskokatolickiego arcybiskupa Seweryna Morawskiego, który odmówił swego udziału w pogrzebie. „Kurier lwowski” tak opisał owe wydarzenie: „Pogrzeb generała Kruka odbył się wczoraj po południu przy asystencji siedmiu uniformowanych komisarzy policji z odpowiednią ilością agentów. Ksiądz arcybiskup Seweryn Morawski odmówił udziału w obrzędzie pogrzebowym. Trumnę tedy pokropił czcigodny ksiądz arcybiskup Izaak Isakowicz w otoczeniu licznych grona duchownych, świeckich i zakonnych. O godzinie w pół do czwartej wyruszył olbrzymi pochód z ulicy Jagiellońskiej. Na czele postępowały bractwa kościelne z chorągiewkami. Potem oddział straży ochotniczej pod dowództwem Macieja Majewskiego z kapelą „Harmonii”, która grała rzuwne marsze żałobne, a dalej długi szereg deputacji i gremiów z wieńcami, między innymi z napisem „Bohaterowi wolności od Polek”. Dalej Towarzystwo Strzeleckie lwowskie, towarzysze broni na czele z pułkownikiem Rębajło, słuchacze weterynarii, koleżanki córki zmarłego Ludwiki, Stowarzyszenie rękodzielników „Skala”, młodzież szkół średnich, Polacy-honwedzi z roku 1848/1849 (weterani powstania węgierskiego), słuchacze Politechniki, korporacje



POMNIK NA GROBIE MICHAŁA HEYDENREICH-KRUKA

rękodzielników lwowskich”. Były też wieńce od weteranów powstania listopadowego z roku 1831, wieniec z napisem „Towarzysze broni swojemu generałowi”. Około chorągwi „Gwiazdy” i „Skaly” szły masy robotników, zwłaszcza młodzieży rzemieślniczej, a za wieńcem młodzieży – kilkuset studentów. Przy kościele oo. Bernardynów pochód żałobny objął i prowadził dalej na cmentarz ksiądz kanonik Mazurak. Tysięczny tłum ludzi powoli ruszył ulicą Piekarską. Jak podawał reporter „Kuriera lwowskiego”, „...człoroarszaku było już nad grobem przygotowanym tuż koło grobu generała śp. Antoniego Jeziorańskiego, gdy karawana z trumną zwołna posuwała się dopiero na początku ulicy Piekarskiej, a za rydwanem żałobnym szły jeszcze tysiące ludu. Liczne grono radnych



POMNIK NA GROBIE SEWERYNA GOSZCZYŃSKIEGO

mięskich wystąpiło z panem prezydentem... U wstępu na cmentarz, gdy trumnę zdejmowano z rydwanu, kapela zaintonowała pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła”, a towarzysze broni, podnieśli trumnę do grobu. Po odśpiewaniu chóru żałobnego i modlitw, przemówili po kolei pp. Kubicki i Ibiański, żołnierze z roku 1863. Tak się skończył pogrzeb. Powszechnie współczucie wzbudziła sierota, córka zmarłego generała, która w gronie znajomej rodziny postępowała za trumną. Losem jej zając się serdecznie jest obowiązkiem wszystkich”.

„Gazeta Narodowa” również przypomniała, że generał Michał Heydenreich-Kruk „...po upadku powstania poszedł na tułaczkę do Francji, i tam żył do roku 1872 jako inżynier cywilny, a później dostał się do Galicji. Po kilku latach żywota inżynierskiego na drogach krajowych i kolejach założył we Lwowie pierwszą krajową wyrobnię towarów pończoszkowych. Na nieść szczęście umarła jego żona. Pozostał z dzieckiem. Dla 13-letniej córki Ludwiki nie pozostaje nic, jak tylko opieka narodu polskiego”.

W swoim pamiętniku generał Heydenreich-Kruk m.in. napisał: „Przez całe życie moje tylko dobro kraju miałem na celu. Radbym, aby dziecko moje otrzymało wychowanie czysto polskie”. Niestety we Lwowie nie zostało nikogo z krewnych generała. Prasa donosiła, że babka Ludwiki, pani Ostrowska mieszka w Paryżu, zaś jej matka chrzestna pani Moszczańska – w Egipcie. Michał Heydenreich-Kruk bardzo chciał widzieć córkę nauczycielką dzieci polskich, dlatego według testamentu generała losem Ludwiki zaopiekowała się pensja pani Niedziałkowskiej we Lwowie.

Na grobie generała Michała Heydenreich-Kruka ceniona we Lwowie firma Leopolda Schimsersa ustawiła obelisk z polerowanego marmuru z napisem: „Michał Heydenreich-Kruk, generał wojsk polskich z r. 1863, ur. w Warszawie 19 września 1831 r., zm. we Lwowie 8 kwietnia 1886 r. Cześć najlepszemu Polakowi bohaterskiemu dowódcy spod Żyrzyna”. W tymże grobie spoczywa też żona generała Eliza z Ostrowskich Heydenreich, urodzona w Marsylii w r. 1848, zmarła we Lwowie w r. 1881.

Dodamy, że pomnik na grobie innego generała z roku 1863, mianowicie Józefa Śmiechowskiego wykonał wnuk Leopolda Schimsersa Julian Markowski. Ten znany i zasłużony dla Lwowa artysta wykonał na Cmentarzu Łyczakowskim ponad 60 nagrobków w piaskowcu, granicie i marmurze. Jedną z najbardziej znanych jego

prac na cmentarzu jest pomnik na grobie powstańca z roku 1831 Seweryna Goszczyńskiego, patrioty, znanego polskiego poety. W 1876 roku Julian Markowski wygrał konkurs na projekt tego pomnika i kilka lat pracował nad jego realizacją. Dopiero w 1880 roku pomnik był ukończony i uroczystie poświęcony. Markowski przedstawił majestatyczną postać poety w zadumie siedzącego w krześle na wysokim trzymetrowym piedestale. Na bocznych stronach piedestału wyryto tytuły jego najbardziej znanych dzieł poetyckich i fragment poematu „Postanie do Polski”. U podnóża pomnika znajdują się cztery kartusze o dużych wymiarach. Dwa z nich ozdobiono herbami Polski, Litwy i Rusi. Jednak mało kto wie, że projekt przewidywał budowę bardziej okazałego pomnika i tylko brak pieniędzy nie pozwolił w pełni zrealizować pomysł Markowskiego.

Otóż w sierpniu 1876 roku lwowska „Gazeta Narodowa” poświęciła artykuł konkursowi i jego laureatowi. Między innymi gazeta pisała: „Dnia 9 sierpnia rozstrzygniętym został konkurs rzeźbiarski na pomnik dla Seweryna Goszczyńskiego, mający się wzniesić na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Z pięciu nadesłanych modeli komitet budowy pomnika uznał za najpiękniejszy model p. Juliana Markowskiego. Według tego modelu wzniesionym więc będzie pomnik, a roboty koło niego niebawem się rozpoczną. Na postumencie czworograniastym, którego ściany oprócz tablic dla napisów, zawierających stosowną ornamentykę, przedstawioną jest Goszczyński w postaci siedzącej, wsparty na księdze, spozierający w dal. U czterech rogów postumentu na piedestałach umieścił rzeźbiarz cztery siedzące figury, wyobrażające poematy Goszczyńskiego, to jest: „Zamek kaniowski”, „Sobótkę”, „Trzy struny” i „Postanie do Polski”. Figury te są pięknie pomyślane i wybornie modelowane. „Zamek kaniowski” przedstawia postać kozaka Nebaby, „Sobótkę” – postać górala Janosza, „Trzy struny” – przedstawia postać niewieściami z wieńcem na głowie i lutnią o trzech strunach w ręku. „Postanie do Polski” – wyobrażono w postaci także niewieściami rozrywającej kajdany, obok niej Orzeł Biały. Całość jest bardzo okazałą i pełną piękną oraz myśli, wykazującej dokładne zrozumienie natchnień, które poeta wyśpiewał. Figura Goszczyńskiego będzie naturalnej wielkości – cztery figury na rogach też naturalnej wielkości, zaś wysokość całego pomnika będzie stóp 16. Pomnik ten wykonany z pińczowskiego piaskowca będzie niewątpliwie najpiękniejszym na Cmentarzu Łyczakowskim. Miejsce na którym zostanie umieszczony, wybrano bardzo stosowne – niedaleko od bramy, na lewo przy rozpoczynającej się alei naprzeciw kaplic, tak, że wszystkim wchodzącym przez bramę wspaniale w oko wpadać będzie. Do grobu z ciosu, którego budowa na tym miejscu w tym jeszcze tygodniu rozpocznie się, przeniesione zostaną nabalsamowane zwłoki wieszczą z mogiły w której dotąd spoczywają. Panu Markowskiemu winszujemy uznania, jakiego się doczekał na konkursie piękny jego projekt. Jeżeli go tak pięknie wykona, jak dobrze w szkicu zmodelował, utworzy dzieło wysokiej wartości artystycznej”.



TABLICA NA POMNIKU SEWERYNA GOSZCZYŃSKIEGO

Reżyserowanie malarstwa

19 marca zmarł Leszek Mądzik, wybitny artysta, reżyser, scenograf, malarz i fotograf. Był profesorem ASP w Warszawie oraz Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W 1969 roku założył Scenę Plastyczną KUL. Jest twórcą ponad 20 spektakli autorskich, wśród których są między innymi: *Zielnik*, *Wilgoć*, *Wrota*, *Wędrownie*, *Tchnienie* i *Kir*. Stworzył własny, niepowtarzalny język teatralny, w którym najważniejszymi elementami są przestrzeń i światło. Jego teatr pozbawiony słów dotyka rzeczy ostatecznych: śmierci, przemijania, narodzin, cierpienia. Wojciech Chudy, filozof z KUL nazwał jego teatr „teatrem bezsłownej prawdy”. Ze Sceną Plastyczną występował w wielu krajach na całym świecie. Leszek Mądzik był odznaczony najważniejszymi odznaczeniami, wśród nich: Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (2008), Papieskim Krzyżem Zasługi Pro Ecclesia et Pontifice (2014), oraz Złotym Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis (2015). W 2006 roku na festiwalu Schulzowskim w Drohobyczu, w Kościele Św. Bartłomieja odbył się spektakl *Bruzda* z udziałem reżysera. Ostatnio Leszek Mądzik pracował nad spektaklem, którego inspiracją miało być Requiem W.A. Mozarta. Spektakl miał powstać we współpracy z Teatrem Wielkim Opery i Baletu w Lwowie.

Poniżej przypominamy Państwu wywiad jakiego Leszek Mądzik udzielił periodykowi przemyskiemu „Strych Kulturowy” w 1992 roku.

Z LESZKIEM MĄDZIKIEM rozmawiał
JANUSZ CZARSKI.

Janusz Czarski: Czy jako artysta jest Pan bardziej malarzem czy reżyserem teatralnym?

Leszek Mądzik: Myślę, że trzeba by te działania spiąć razem klamrą i połączyć. Myślę, że jest to jakby reżyserowanie malarstwa, gdyż sądzę, że nawet w malarstwie jeśli jest tam wcześniej kompozycja, czyli reżyseria tego co zobaczymy, to jest ona pozbawiona tych elementów, które są tam typowe dla teatru. Teatr zaś potrzebuje reżyserii. Wydaje mi się, iż moja praca jest rodzajem malowania, ale malowania reżyserskiego, to znaczy, że pojawia się nowy element. Pojawia się element przestrzeni, pojawia się element obnażeń stopniowych, które jakby w samym malarstwie są utajone i jakby od razu eksponowane. Tutaj czynię to w czasie. Myślę, że czas i przestrzeń powoduje, że trzeba to nazwać reżyserią.

Pana twórczość jest niemal od początku konsekwentnym budowaniem własnego, niepowtarzalnego języka. W pierwszych spektaklach (tych z początku lat siedemdziesiątych) jest jeszcze słowo, aktor, barwa, w ostatnich zaś wszystkie te elementy są



KRZYSZTOF SAWICKI (OD LEWEJ), JANUSZ CZARSKI, LESZEK MĄDZIK

zredukowane. Czy może Pan bliżej scharakteryzować ten proces?

Tak. Ten proces jest długi i jakby w jednym roku nie byłbym w stanie przeprowadzić. Ja sam z pewnej dłuższej perspektywy, teraz już ponad dwudziestu lat, zauważam zmiany, które spowodowały, że ta fontanna się wykrystalizowała w języku. Myślę, że w nowym języku. Zaryzykuję powiedzieć, że w języku, który rzadko kto penetrował, w takim sposobie zdobywania widza. Może po kolei parę elementów tego procesu. Pierwszym z nich (może nie najważniejszym) była eskalacja przestrzeni. Pierwsze spektakle były bardzo płaskie, traktowane jak w ramie obrazu i działały się nie raz w takich izokaficznych fryzjach, w jednej linii, w jednej płaszczyźnie. Pamiętam z roku na rok gdzieś sobie tę przestrzeń pogłębiałem w jedną i drugą stronę a więc w kierunku widza i w głąb sceny, co dało mi nową możliwość i zauważenie nowej wartości jaką jest przestrzeń. Przestrzeń ta stała się jednym z ważnych organizujących tę przestrzeń elementów. To jest jakby jeden element, właśnie przestrzeń. Lecz oczywiście w tej przestrzeni musi się coś znaleźć. Był kiedyś w niej bardzo mocno zauważony, w pierwszych spektaklach aktor, który w wypadku spektaklu ECCE HOMO niewiele musiał odchodzić od swojego wcześniejszego klasycznego grania, grania swojej roli. Myślę tutaj o WANDZIE Norwida wcześniej, a później o ECCE HOMO, gdzie ten sam zespół przeszedł właściwie z ról aktorskich w konwencję teatru plastycznego i nie do końca się z nią godził. Ja też nie do końca widziałem jego nową rolę. W każdym razie gdzieś ten mój aktor przeszedł metamorfozę i w pewnym momencie wtopił się w przedmiot, on ten przedmiot ożywił, sam zaś się gubił. Wypunktowana została jednocześnie sytuacja nowych elementów, takich jak rzecz, jak faktura, jak płaszczyzna no i barwa także. Wszystkie te elementy stanowiły o ekspresji spektaklu. Natomiast aktor w niej zanikał, przechodził gdzieś w inne zadania, stawał się jakby sprawcą, ożywił przestrzenie. Tylko szczerkowo wykorzystywałem jego anatomie, wykorzystywałem jego fakturę ciała, jego twarz, jego jakby rzeźbę. Lecz nie miał on, aktor, tej możliwości kreowania, nie mógł jakby indywidualnie, osobiście

zaistnieć. I to stało się coraz bardziej silne w kolejnych spektaklach, a już dzisiaj taką samą wartość przedstawia dla mnie przedmiot jak aktor, to znaczy bez jakiejś obawy, że kogoś degradujemy. Ta formuła teatru po prostu każe wierzyć, że przedmioty o nas mówią także silnie, są przekazem prawdy o człowieku. Może trzeba także dać im szansę istnienia w tej przestrzeni.

Wśród wielu terminów używanych przez krytyków dla określenia fenomenu Pana teatru pojawia się określenie teatr filozoficzny. W tej perspektywie Pana twórczość sytuowana jest gdzieś w miejscu, gdzie człowiek staje wobec pytania o sens własnego życia, cierpienia, jednocześnie staje wobec alternatywy: albo bezsens i rozpacz, albo wbrew wszystkiemu zawierzenie, Absolut, Bóg. Czy Pana teatr jest w tym znaczeniu teatrem religijnym?

Myślę, że to poszerza jakby pojęcie teatru religijnego i w ogóle religii, gdyż jest to ważny moment i sądzę, że ten teatr chyba na tym zawierzeniu stoi. To jest jakaś dla mnie i wielka nadzieja, i potrzeba jakby tak go konstytuowania. Nie wyobrażam sobie, żeby to wszystko co robię miało być apoteozą absurdu i pomimo że każdy mój spektakl dotyka trudnych naszych przeżyć i zagrożeń, dotyka niepokojów, także cierpienia i sytuacji, które zdawało się, że już powinny nas zniszczyć, będąc beznadziejną i rozpaczą, to gdzieś podświadomie (myślę, że czytelnicy dla widza a dla mnie jest to oczywiste) jest tęsknota, że to wszystko ma jakiś sens, że to wszystko nie jest chaosem, przypadkiem, więc może wynikać z tego jakaś wartość, która pozwoli nam z twarzą zejść z tego świata. W miarę upływu lat jestem coraz bardziej przekonany o tym, że jesteśmy skazani na wiarę, jesteśmy skazani na absolut, na Boga. Mój teatr bardzo pragnie znaleźć się w tym zamierzeniu, w tej ufności, że tam gdzieś wszystkie nasze kłopoty znajdują swój właściwy wymiar. Oczywiście pretekstem do tego, często pretekstem prywatnym, są bardzo osobiste przeżycia. Myślę, że powodem każdego spektaklu, każdej realizacji, był jakiś ważny dla mnie fakt. Nie tylko filozofowanie. Inaczej mówiąc pretekstem, jakimś impulsem jest namacalny

dowód przeżycia pewnych zagrożeń. Często zauważam, że widz nie traktuje mojego przekazu jako czegoś prywatnego, czym dzielę się tylko z nim, lecz w tym teatrze te przeżycia stają się jakby uniwersalne, archetypiczne. Jest to oczywiście dla mnie bardzo pozytywne i ważne, ważne w potrzebie robienia tego teatru. To tak jakby następowała dziwna metamorfoza czegoś bardzo indywidualnego, które przelożone na język teatru staje się uniwersalne, archetypiczne. Nie chcę podawać tych bardzo osobistych przykładów, powiem tylko, że było parę faktów w moim życiu, które widocznie musiały się zdarzyć, musiały mnie osaczyć, musiały mnie dotknąć, żebym wyzwolił w sobie tę potrzebę wytrwania przez rok, dwa, a nawet trzy w pracy nad ich odtworzeniem, przetworzeniem w formie teatralnej. Myślę, że gdyby tych zdarzeń, tych faktów nie było w moim życiu, gdybym nie był papierkiem lakmusowym tych doświadczeń, nie miałbym potrzeby, żeby ten teatr robić. Nie chciałbym być filozofem tego teatru – zostawiam to krytykom, to co z tym zrobicie, jakie to jest i co o nas mówi. Chciałbym tylko po prostu jakby przerzucać przeżycia, które mam w sobie, które także nasz wszystkich dotykają w stronę widzów. Ten proces zaczynam od siebie. Powodem jest ta niemożność dania sobie rady z tymi faktami i przeżyciami. Powoduje ona blokady, stesy i złe czucia się. Mogą być one zlikwidowane, wyrzucone dzięki temu, że mogę je w teatrze w pewien sposób obnażyć i dalej przekazać je widzowi, dając mu szansę ich przeżycia. Mnie zaś takie działania dają dziwną równowagę, dają spokój i są dla mnie terapią.

Jednym z elementów teatru jest widz. Jaka jest sytuacja widza w Pana teatrze? Jak go Pan sytuuje?

Może zacznę od tego, że gdy robię spektakl, krytykę czyniąc podczas jego prób, zastanawiając się, które sceny jak zaistnieją, dziwna rzecz, lecz czuję się w pozycji widza. Po prostu bardzo łatwo mi być widzem i jakby próbuję mieć dystans także do siebie jako reżysera. Próbuje więc trochę znaleźć się jakby w nim (widzu), co mi ułatwia pracę, gdyż łatwiej jest mi odrzucić pewne skłonności, pewną jakby satysfakcję, która na pozór mnie

zadowala. Lecz jest to jakby jeden aspekt. Oczywiście chciałbym, żeby widz miał taką samą optykę zobaczenia tego spektaklu, którą mam ja. Jest tak, ponieważ w trakcie każdej realizacji pojawia się gra na przykład bardzo małym detalem, nieraz jakimś mało zauważalnym elementem, bardzo dyskretnym. Zależy mi, aby widz miał możliwość penetracji całej przestrzeni i oglądał ją z pozycji, z jakiej ja robiłem ten spektakl. Z tego wynika konieczność małej liczby widzów, która daje szansę każdemu z nich zobaczenia wszystkich elementów spektaklu. Moim pragnieniem jest, żeby widz jak najszybciej po przyśściu do teatru wytrącił sobie swoją prywatność, te sprawy z jakimi przyszedł. Żeby osiągnąć takie efekty, wykonuję szereg zabiegów. Po to, żeby wprowadzić widza w świat, który chciałbym aby go ogarnął. Czuję potrzebę, aby widz jak najszybciej stracił potrzebę nawet kinetyki, nawet fotela na którym siedzi, żeby poddał się jakby dryfowaniu przestrzeni czerni. Wówczas gubiąc relacje, wszelkie odniesienia, poczucie bezpieczeństwa jakie ma w oparciu o detal architektoniczny lub drugą osobę, mam szansę jakby indywidualnie każdemu z tych widzów, który nie czuje obok siebie nikogo więcej (na ile jest to możliwe) wciągnąć w tajemnicę, w tę przestrzeń, którą ja mu po kolei obnażam w czasie spektaklu. Zawsze mi przeszkadzają (sądzę, że i widzowi też) duże grupy widzów, architektura, która często uniemożliwia jakby wytrącenie go z tej przestrzeni, która dominuje i jest w teatrze zauważalna. Najchętniej zamknąłbym widza w tej swojej przestrzeni tak, żeby on ją wienął. Kiedyś powiedziałem i dalej to podtrzymuję, że widz jest jakby pełną kompozycją tego co się w spektaklu dzieje. Jest on jakby częścią tej salografii, w której dzieje się spektakl. Widz w pewnym momencie nie ma prawa (w każdym razie chciałbym, żeby tak czuł) mieć świadomości, że jest w architekturze teatralnej. On jest tylko w tym wymiarze i w tym temacie, w tym kosmosie, który ja mu proponuję.

Scenę Plastyczną Leszka Mądzika wymienia się obok teatralnych dokonań Tadeusza Kantora i Józefa Szajny. Wskazuje się także paralele (pokrewieństwa) z twórczością Petera Schumanna...

...tak, padły te nazwiska. Myślę, że jakby z samego warsztatu najwięcej skorzystałem (w latach 70. U początku Sceny Plastycznej) z doświadczeń, jakie wniósł (jakie mogłem obejrzeć) Peter Schumann. To był charakterystyczny teatr. Charakterystyczny przez fakt, że był właśnie teatrem plastycznym, także przez to, że docenił rolę nadmarijony. Docenił rolę kukły. To było główną jego siłą, siłą tego teatru. Ja poddałem się tej presji, tej wizji, jaką prezentował Schumann i rzeczywiście spektakle NARODZENIA, ECCE HOMO, WIECZERZA miały jeszcze znamiona tamtego teatru i czuło się, że ja się do tego przyznaję. W tych spektaklach pojawiły się ślady, widoczne były inspiracje teatrem Schumanna. Myślę, że formalnie z doświadczeń,

które był przeniósł do swego teatru, doświadczeń warsztatowych, nie czułem wtedy potrzeby nikim potem się inspirować ani nikogo naśladować. To na pewno tyczy Szajny i Kantora, choć są to dla mnie dwa różne światy. Jeżeli UMARŁA KLASA była dla mnie spektaklem ważnym w sensie przeżycia jako widza to nie bardzo i bezradnym byłym wobec koncepcji teatru plastycznego tego twórcy. Moja struktura myślenia wobec koncepcji teatru była zupełnie inna. Nie wyobrażałem sobie, że coś z teatru Kantora mogłoby się zdarzyć w moim teatrze. Natomiast UMARŁĄ KLASĘ przeżyłem jako widz. Uważam, że jest to wspaniały spektakl. Myślę, że jest to najlepszy spektakl Kantora i właściwie szalenie interesował mnie pewien duch, który panował w tym spektaklu, pewne napięcia. To samo mogę powiedzieć o wcześniej zobaczonym APOCALIPSIS CUM FIGURIS

Grotowskiego, który także mną wstrząsnął, ale język tego teatru był mi obcy. Natomiast pojawiła się we mnie w wyniku tych spektakli silna potrzeba, żeby w języku, w którym czuję się bezpiecznie, języku plastycznym próbować wywołać podobne odczucia. I jakby moja praca w ciągu tych dwudziestu paru lat zdążyła do tego, by osiągnąć taką siłę, którą tamten spektakl niósł, ale posługując się zupełnie innym językiem. Myślę, że jeśli chodzi o teatr, to tak wyglądałyby moje inspiracje. Gdzieś po drodze bardzo silnie zauważyłem obecność Bergmana, twórczość Aliny Szapocznikow, która zainspirowała mnie do pracy nad spektaklem ZIELNIK. Myślę, że zauważalne są także moje inspiracje Breuglem i jego twórczością. Widoczne w spektaklu IKAR. W pierwszym okresie mojej twórczości widoczne są motywy biblijne. Dotyczy to spektakli ECCE

HOMO, NARODZENIA i WIECZERZA. Czerpały one inspirację z Biblii, obrazów, przedstawień, które prznosiłem (chyba już teraz mogę powiedzieć) z pewnym dystansem do tego. To było jakby ilustrowanie, gdyż w ostatnim okresie w moim teatrze nie ma już potrzeby ilustracji.

Od bodajże pięciu lat działa galeria Sceny Plastycznej. Pokazano w niej prace takich twórców jak Ewa Kuryluk, Jan Lebenstein, czy Abakanowicz. Czy jest to uzupełnienie twórczości teatralnej czy też nowa pasja?

To może zabrzmieć egoistycznie, ale rzeczywistość jest to integralna część i teatru i myślenia w tym teatrze. Pojawienie się tej galerii, już w samym założeniu przed kilku laty, ma związek, powiedziałbym, z psychiką tego teatru i mojej w nim pracy. Zawsze odważyłem się przyznawać do

inspiracji, do szacunku dla twórców, z którymi się spotykałem, obserwując ich niemal od lat sześćdziesiątych. W pewnym momencie to pękło. Założenie galerii było jakby potrzebą zmanifestowania, także zidentyfikowania się (na ile to możliwe), zauważenia tych osób, które bądź inspirują mnie w pracy, bądź (choć mają inny język) doceniam ich twórczość, gdyż penetrują podobny problem, z którym ja chcę sobie dawać radę. Oni w wielu wypadkach już to zrobili. Oni już to mają za sobą. Jakby już odkryli jakieś prawdy o nas, jakieś wartości, które w człowieku są. Jakby określili te bieguny (pozytywne i negatywne) naszych kłopotów. Jakby odkryli ludzkie wymiary twórczości. Te wartości, które w ich pracach dostrzegam i chciałbym je obnażyć i głośno powiedzieć, że bardzo szanuję ich twórczość. Stąd ta galeria, stąd te nazwiska, których już chyba dwadzieścia jeden się

przewinęło i mam nadzieję, że będą następne, bo tych ludzi jest jeszcze wielu. Teraz dopiero ich odkrywam. Teraz dopiero mam większą odwagę jakby do nich podejść i zaprosić ich do galerii Sceny Plastycznej. Chciałbym im za to podziękować. Czerpię z ich twórczości bardzo wiele do swojej pracy. To główny powód, lecz za nim idzie drugi. Ta galeria jest w jakimś środowisku, środowisku KUL-u. stanowi przez to szansę spotkania się społeczności uniwersyteckiej z tymi artystami, ale także szansę dla środowiska lubelskiego. Udało mi się na przykład sprowadzić prace Ewy Kuryluk z Ameryki. Była to pierwsza jej wystawa po dłuższej przerwie.

Myślę, że taki sens jest tej galerii i życzę sobie, aby istniała ona długo.

Przemysław, kwiecień 1992 r.

Arcydzieła z Narodowego Muzeum Sztuki im. Bohdana i Warwary Chanenków w Warszawie

Kolekcja Narodowego Muzeum Sztuki im. Bohdana i Warwary Chanenków w Kijowie to obecnie najcenniejszy zbiór sztuki europejskiej na Ukrainie. Zbudowana została przez prywatnych kolekcjonerów na przełomie XIX i XX w.

TEKST I ZDJĘCIA
ALINA WOZIJAN



WYSTAWA

Bohdan Chanenko pochodził ze starego rodu kozaków zaporoskich, był prawnikiem, filantropem i kolekcjonerem dzieł sztuki, miłośnikiem archeologii związanej z Kijowem. W 1871 r. po ukończeniu prawa w Moskwie poznał grupę prawników w Petersburgu i ich kolekcje. W 1874 r. poślubił Warwarę z rodu Tereszczenków, która również ma zainteresowania związane ze sztuką i kolekcjonowaniem. Warwara pochodziła z bardzo znanej i zasłużonej dla Kijowa rodziny Tereszczenków. Jej wuj był baronem cukrowniczym sprzedającym cukier na całą Rosję. Był również kolekcjonerem i mecenasem sztuki. Jako pierwszy w Kijowie w 1887 r. otworzył swoje zbiory dla publiczności. W tym celu zbudował pałac, gdzie wystawiał ponad 70 zebranych obrazów. Był na tyle zasłużony dla miasta Kijowa, że jeszcze za jego życia ulica, przy której stał pałac, została nazwana jego imieniem, w ostatnich zaś latach nazwa została przywrócona. Ojciec Warwary również był miłośnikiem sztuki, wspierał malarzy, sfinansował w połowie powstałe w końcu XIX w. Narodowe Muzeum Sztuki w Kijowie. Jego zięć Bohdan Chanenko ofiarował temu muzeum liczne obrazy z własnej kolekcji.

Warwara i Bohdan Chanenki po podróży poślubnej zaczęli tworzyć własną kolekcję o zasięgu światowym. Uważa się, że pierwszym obrazem zakupionym przez nich był obraz pędzla Cesarego Fracassini „Dziewczyna z martwym ptaszkiem”. W latach 1876–1881 Chanenki mieszkają w Warszawie. Bohdan będąc członkiem warszawskiego sądu okręgowego poznaje prywatne kolekcje bogatych Rosjan mieszkających wówczas w Warszawie. Zwiedza również Wilanów i Łazienki królewskie, o czym pisze w swoich pamiętnikach.

Po powrocie do Kijowa małżeństwo Chanenków kupuje pałac przy tejże ulicy Tereszczenkowskiej i od razu dostosowuje go do wystawienia dzieł sztuki. Kolekcja w zamysle miała charakter edukacyjny w zakresie sztuki europejskiej, dlatego obrazy były kupowane na rynku antykwarycznym

podczas licznych podróży po Europie.

Bohdan Chanenko umiera w kwietniu 1917 r. Na mocy jego testamentu cała kolekcja wraz z budynkiem, w którym się znajdowała, została podarowana miastu Kijów z wolą utworzenia muzeum publicznego. Warwara dożywoć miała mieszkać w tym pałacu i zarządzać kolekcją. Ale wybuchła rewolucja październikowa i wojna domowa. W 1919 r. kolekcja zostaje znacjonalizowana przez bolszewików, którzy poddają Warwarę różnego rodzaju represjom. Warwara umiera 7 maja 1922 r., a już dwa lata później nazwiska założycieli zostają wykreślone z nazwy muzeum.

Do muzeum są dołączane znacjonalizowane kolekcje z okolic Kijowa, jak też część obrazów z Muzeum Narodowego i z Akademii Nauk. Prawdopodobnie wtedy trafił tam obraz Élisabeth-Louise Vigée Le Brun przedstawiający króla Stanisława Augusta w stroju Henryka IV. Ale co lepsze obrazy były też zabierane przez komitet handlu ZSRS w celu finansowania rewolucji. Tak m.in. w 1931 r. na aukcji Moltkego w Berlinie z tej kolekcji został sprzedany dyptyk „Adam i Ewa” Lucasa Cranacha, który obecnie znajduje się w Norton Simon Art Foundation w Pasadenie. W czasie drugiej wojny światowej muzeum



FOLDER

znowu ponosi duże straty i w wyniku nazistowskich grabieży traci około 25 tys. dzieł sztuki. Muzeum prowadzi poszukiwanie skradzionych dzieł i jako jedyne w Ukrainie może poszczycić się kilkoma sukcesami. W 1999 r. z okazji 150 rocznicy urodzin Bohdana Chanenki Muzeum nadano imię założycieli, a od 2011 r. ono oficjalną nazwę Narodowe Muzeum Sztuki im. Bohdana i Warwary Chanenków.

Po wybuchu wojny 24 lutego 2022 r. działalność muzeum została wstrzymana. Większość zbiorów spakowano i przeniesiono do magazynu. W październiku 2022 r. jedna z raket wybuchła naprzeciwko muzeum, wskutek czego budynek został uszkodzony. Zamek Królewski w Warszawie zaoferował pomoc w przechowaniu

niektórych dzieł sztuki i w maju 2023 r. do Polski zostało przewiezionych 37 unikalnych pozycji.

Były one zbadane i na początku 2025 r. zostały wystawione. Przy okazji przygotowań do wystawy dokonano kilku odkryć, zmieniono atrybucję niektórych obrazów, w niektórych przypadkach datowanie, przeprowadzono prace konserwatorskie.

„Wystawa została zaprezentowana jako „Gabinet sztuki”, na wzór powstających w końcu XVII – na początku XVIII w. przestrzeni ekspozycyjnych – czytamy w folderze wydanym z okazji prezentowania wystawy. – Były to osobne pomieszczenia w domach i pałacach bardzo zamożnych ludzi, wypełnione obrazami, rzeźbami, porcelaną i innymi drogocennymi przedmiotami. Oglądając wystawę widz przemierza niejako gabinety prezentujące kolejno sztukę włoską, hiszpańską, holenderską, flamandzką, francuską oraz cenne polonika”.

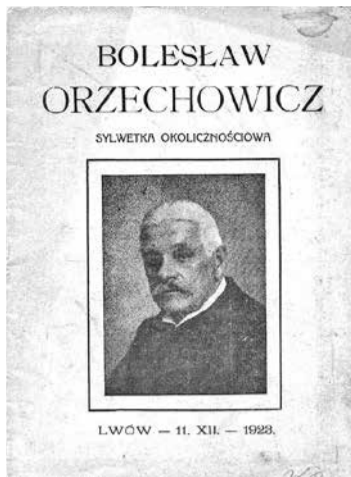
Rocznica Lwowskiej Galerii Sztuki (cz. 2)

118 lat temu, 13 lutego 1907 roku została utworzona Lwowska Galeria Miejska (obecnie Lwowska Galeria Sztuki, w latach II Rzeczypospolitej – Galeria Narodowa miasta Lwowa). Temu wydarzeniu została poświęcona lekcja Natalii Filewycz, prezes „Centrum ocalenia ukraińskiego dziedzictwa kulturowego”, długoletniej pracownicy Lwowskiej Galerii Sztuki im. B. Woźnickiego, autorki licznych publikacji, książek i artykułów poświęconych historii tejże wielce zasłużonej dla Lwowa placówki kulturalnej. Impreza została zorganizowana przez „Centrum ocalenia ukraińskiego dziedzictwa kulturowego” i Bibliotekę Naukową Politechniki Lwowskiej w cyklu lekcji i spotkań pt. „Kawa na Profesorskiej”. O pierwszych krokach powstania Galerii Miejskiej przed I wojną światową i pierwszych entuzjastach jej organizacji pisaliśmy w „Nowym Kurjerze Galicyjskim” (nr 5, 14 – 27.03. 2025).

JURIJ SMIRNOW

Podczas spotkania z liczną publicznością, zebranej na tak ciekawym wydarzeniu, Natalia Filewycz kontynuowała swoją opowieść o historii zbiorów Galerii Narodowej w czasach II Rzeczypospolitej i w groźnych latach II wojny światowej. Prelegentka zwróciła uwagę na kilka niezwykle znaczących wydarzeń w formowaniu zbiorów Galerii. Otóż, jeszcze w 1913 roku po śmierci wybitnego historyka i kolekcjonera profesora Władysława Łozińskiego część jego kolekcji zgodnie z testamentem przeszła na własność miasta Lwowa. W 1914 roku jego spadkobierca Walerian Łoziński sprzedał gminie miasta Lwowa pałac Łozińskich (dawniej Izabeli Dzieduszyckiej) przy ul. Ossolińskich 1/3 a wraz z nim drugą część zbiorów. Jednak podczas I wojny światowej integralność zbiorów W. Łozińskiego została naruszona i kolekcja została rozdzielona pomiędzy kilka muzeów lwowskich. Malarstwo zostało w zbiorach Galerii, zaś kolekcja zbroi i dzieła o treści historycznej zostały przekazane do muzeum im. króla Jana III Sobieskiego, przedmioty rzemiosła artystycznego odeszły do Muzeum Przemysłowego, biblioteka – do Archiwum Miejskiego.

W 1915 roku podczas okupacji rosyjskiej Lwowa do gminy miasta i osobiście Aleksandra Czołowskiego zwrócił się Bolesław Orzechowicz, znany kolekcjoner i miłośnik sztuki, który w swoim majątku w Kalnikowie (koło Krakowca) zebrał unikatowe zbiory polskiej i europejskiej sztuki. Z powodu działań wojennych i zakwaterowania w Kalnikowie wojsk rosyjskich, postanowił B. Orzechowicz przekazać swoje zbiory pod opiekę gminy miasta Lwowa i staraniem wiceprezydenta miasta Tadeusza Rutowskiego 13 marca 1915 roku cała kolekcja na piętnastu wozach w obecności i pod opieką Aleksandra



Czołowskiego została przewieziona do Lwowa i umieszczona w pałacu Łozińskich. W 1919 roku Bolesław Orzechowicz na podstawie umowy przekazał całą kolekcję pod patronat gminy miasta Lwowa pod nazwą „Zbiory Bolesława Orzechowicza”. Zbiory umieszczono w pałacu Łozińskich przy ulicy Ossolińskich 1/3. Kustoszem Galerii Narodowej mianowano Marcelę Harasimowicz, cenionego lwowskiego artystę-malarza. On opiekował się również kolekcją Bolesława Orzechowicza.

Jak informował w 1937 roku A. Medynski w przewodniku po Lwowie, zbiory B. Orzechowicza zawierały zbrojownię (ponad 600 okazów broni), kolekcję numizmatyczną, Galerię obrazów polskich i obcych, rzeźby polskie, francuskie i włoskie, wyroby przemysłu artystycznego (meble, hafty, pasy kontuszowe, ceramikę, wyroby ze srebra, odlewy z brązu, zegary ściennie i kieszonkowe), również portrety rodzinne Orzechowiczów i hr. Rozwadowskich (starsze portrety przeważnie nieznanymi malarzami, późniejsze pędzla Pitschmana, Rejchana, Schweikarta, Szlegla, Lisiewicza), cykl Jana Matejki wizerunków książąt i królów polskich (44 oryginalnych rysunków ołówkowych), obrazy mistrzów polskich: Wojciecha Kossaka, Michałowskiego, Grocholskiego, Augustynowicza, Leopolskiego, Kotsisa, Fałata, Tetmajera. Portret fundatora zbiorów Bolesława Orzechowicza wykonał Kazimierz Pochwalski, ceniony artysta, nadworny malarz cesarza Franciszka Józefa, zaś popiersie Orzechowicza wykonał Kazimierz Chudziński, autor m.in. pomnika Tadeusza Kościuszki w Chicago i Kazimierza Pułaskiego w Waszyngtonie. W salach pałacowych umieszczono też znaczną kolekcję sztuki europejskiej, między innymi holenderskiej ze zbiorów Orzechowicza,



stylowe meble, porcelanę i wyroby ze srebra.

W latach 20. XX wieku B. Orzechowicz nadal przekazywał cenne rzeczy do tych zbiorów. Jak napisał dr Karol Badecki, wicedyrektor muzeów miejskich: „Od roku 1921 zbiory swego imienia pomnożył Orzechowicz znakomicie, udoskonalił umiłowane skarby kulturalne przez zakup nowych arcydzieł polskiego i obcego malarstwa, pierwszorzędnych okazów wschodniej i zachodniej broni, stylowych mebli i kosztownych zabytków przemysłu artystycznego.

Spółeczeństwo miasta Lwowa wysoko oceniło ofiarnością Bolesława Orzechowicza. Tenże Karol Badecki w 1923 roku w wydaniu okolicznościowym „Bolesław Orzechowicz. Sylwetka okolicznościowa” zaznaczył, że „Spółeczeństwo lwowskie ceniąc intencję ofiarodawcy nadało p. Orzechowiczowi godność najwyższą, jaką rozporządza, zaszczyt, jakim obdarza najzasłużeńszych z zasłużonych – honorowe obywatelstwo królewskiego stołecznego m. Lwowa, wręczając mu dyplom artystycznie wykonany i wydając drukiem w 1922 roku obszerny i bogato ilustrowany opis zbiorów, dla spopularyzowania kolekcji tej w całej Polsce... Kresowi Polacy odczuli ponownie w sercu potrzebę okazania swej wdzięczności Czciogodnemu Mecenasowi. Z nielicznych środków, którymi rozporządzają, wybrali co mieli najzaszczytniejszego: świat naukowy wieńczy go dziś laurem honorowego doktora prawa Kazimierzowskiej Wszechnicy, społeczeństwo lwowskie postanowiło w myśl uchwały Rady miejskiej z dnia 6 grudnia 1923 roku nazywać wieczyście sąsiadującą z Jego muzealnymi zbiorami ulicę Jego imieniem”.

Jak opowiadała dalej prelegentka Natalia Filewycz, w latach 20.–30. XX wieku Galeria Narodowa miasta Lwowa stale

wzbogacała się cennymi dziełami sztuki. „Nie zważając na niesprzyjające wydarzenia okresu od 1914 po 1920 rok, stale kupowano dzieła sztuki dla Galerii Narodowej; zbiory muzealne uzupełnił także szereg darów. W 1918 roku zgodnie z testamentem Heleny Ziemiałkowskiej, lwowskie muzea otrzymały kilka prac polskich malarzy, np.: W. Leopolskiego „Skąpiec”, „Żydzi w bożnicy”, J. Matejki „Autoportret” oraz „Szlachcic polski”, T. Ajdukiewicza „Modlitwa na pustyni” i inne. W latach 20. sprawami zakupu dzieł sztuki i międzymuzealnym ruchem eksponatów zajmowała się miejska Komisja do spraw archiwalno-muzealnych, w skład której weszli znani naukowcy, dyrektorzy muzeów. Magistrat Lwowa odpowiedzialnym za działalność Galerii Narodowej uczynił Departament do spraw sztuki. W tym czasie Lwowskiej Gminie podlegało pięć muzeów miejskich, których generalnym dyrektorem był dyrektor archiwum A. Czołowski, a wicedyrektorem K. Badecki. Były to następujące muzea: Muzeum Historyczne, Muzeum Narodowe im. Króla Jana III Sobieskiego, Muzeum Artystyczno-Przemysłowe, Zbiory Bolesława Orzechowicza, Galeria Narodowa... W 1929 roku zbiory Galerii liczyły 1 276 obrazów, 132 miniatury, 331 rysunków, 141 rzeźb... Zbiory Galerii Narodowej nadal były uzupełniane darami, zakupami i depozytami i rozrastały się z każdym rokiem. Kolekcja medalionów, ofiarowana w 1908 roku przez Kazimierza Przybysławskiego, który wykonywał ostatnią wolę swego ojca Władysława, liczyła wówczas 393 medaliony, w 1923 roku składała się już z 537 przedmiotów, a w 1925 roku ich ilość wzrosła do 635”.

30 stycznia 1917 roku gmina miasta Lwowa przekazała pod opiekę Galerii Narodowej też Panoramę Racławicką wraz

z rotundą w Stryjskim parku, w której Panorama była zmontowana. Było to wielkim wyzwaniem dla Galerii i osobiście jej dyrektora Marcelę Harasimowicz, który był nie tylko znanym malarzem, ale też konserwatorem dzieł malarstwa. Sprawa w tym, że płótno Panoramy i rotunda znajdowały się w nienajlepszym stanie technicznym. W 1918 roku podczas walk polsko-ukraińskich o Lwów Panorama została jeszcze bardziej uszkodzona. Magistrat miasta poręczył M. Harasimowiczowi przeprowadzić niezbędne prace konserwatorskie i zabezpieczyć płótno od dalszych możliwych uszkodzeń. Rada miejska postanowiła przeznaczyć na ten cel 38000 koron. Podczas renowacji płótna przez Z. Rozwadowskiego i M. Harasimowicza tylko w płótnie zlikwidowano ponad 800 dziur. 20 czerwca 1920 roku odrestaurowana Panorama została udostępniona zwiedzającym. W 1925 roku prezydium miasta Lwowa odniosło inwestycję na rekonstrukcję Panoramy do pierwszej kategorii wydatków miejskich i przeznaczyło na renowację obrazu Panoramy 15 000 złotych. W 1927 roku przeznaczono kolejne 60 000 złotych na rekonstrukcję rotundy. Jednak 29 września tegoż roku w „... wyniku zbutwienia fragmentu górnej ramy Panoramy, spowodowanego uszkodzeniem rotundy w czasie walk polsko-ukraińskich, część płótna (około 25 metrów) oderwała się od ramy. Uszkodzony został fragment obrazu od postaci T. Kościuszki ze sztabem do chaty i wozu. Na miejsce wypadku udała się komisja (A. Czołowski, W. Doliński, T. Obmiński, M. Harasimowicz) powołana przez władze miejskie w celu doprowadzenia Panoramy do stanu pierwotnego”. Postanowiono budynek Panoramy zamknąć i zaprosić jako ekspertów Wojciecha Kossaka i Zygmunta Rozwadowskiego. Magistrat przeznaczył kolejne 15 000 złotych na usunięcie skutków uszkodzenia Panoramy i powierzył artystom Z. Rozwadowskiemu i M. Harasimowiczowi odnowienie Panoramy. Roboty wykonywano przez szereg miesięcy z wielkim nakładem pracy i trudu. Cały obraz też odczyszczono z warstwy brudu i kurzu, jaki z biegiem lat osiadł na Panoramie. Praktycznie staraniem Z. Rozwadowskiego i M. Harasimowicza przeprowadzono pierwszą od wielu lat kapitalną konserwację i restaurację całego obrazu. 2 września 1928 roku prace konserwatorskie zostały zakończone i Panorama znów została udostępniona zwiedzającym. Tylko w czasie VIII Międzynarodowych Targów Wschodnich (2-12 września 1928 roku) Panoramę zwiedziło 50000 widzów.

Prelegentka Natalia Filewycz przedstawiła dalszy rozwój Galerii Narodowej w latach 30. XX wieku, omówiła wartościowe zakupy i dary, które wpłynęły do jej zbiorów. W 1933 roku na kustosza Galerii wyznaczono Jerzego Guttlera, znanego historyka sztuki. W tym okresie Galeria Narodowa organizowała dwie wielkie wystawy, jedna z nich – „Sto lat malarstwa lwowskiego” – była otwarta w czerwcu 1937 roku. Wystawa ta odbiła się szerokim echem we Lwowie, dzięki ilości zebranych eksponatów. W grudniu 1938 roku odbyła się wystawa obrazów i rysunków Jana Matejki ze zbiorów lwowskich. N. Filewycz omówiła też burzliwe wydarzenia z lat II wojny światowej, okupacji sowieckiej i niemieckiej oraz straty, które poniosła Galeria Narodowa w tym czasie.

Referatu Natalii Filewycz liczni zebrani na sali wysłuchali z wielką uwagą. Prelegentka odpowiadała na wszystkie pytania, a było tych pytań bardzo wiele. Publiczność żywo interesowała się też działalnością fundacji „Centrum ocalenia ukraińskiego dziedzictwa kulturowego” i pomocą Zbrojnym Siłom Ukrainy.



ROTUNDA PANORAMY RACŁAWICKIEJ WE LWOWIE

Polka z Odessy: Każdego wieczoru nad naszymi dachami toczą się „gwiazdne wojny”

Ze SWIŁANĄ ZAJCEWĄ-WEŁYKODNĄ, prezes Związku Polaków Ukrainy Oddział im. Adama Mickiewicza w Odessie rozmawiał EUGENIUSZ SAŁO.

Jak obecnie wygląda sytuacja w Odessie? Jakie są najważniejsze wyzwania, z jakimi mierzą się mieszkańcy na co dzień?

Miasto jest codziennie ostrzeliwane przez wojska rosyjskie. Prawie wszystkie stacje prądowocowe zostały zniszczone, co spowodowało poważne problemy z dostawami prądu. Osobiście odczułam to w taki sposób, że dostawa energii elektrycznej na nasze osiedle została wznowiona dopiero wczoraj. Przedtem przez 13 dni byliśmy pozbawieni prądu, ponieważ Rosjanie zniszczyli wszystkie możliwe punkty, które umożliwiały podłączenie naszego osiedla do sieci elektrycznej.

Co wieczór nad dachami naszych budynków rozgrywa się prawdziwe „gwiazdne wojny” – w powietrzu przelatują drony Shahed. Rosjanie zmienili ostatnio taktykę. Wcześniej drony leciały jeden po drugim, teraz atakują w roju, koncentrując się na jednym konkretnym celu. W taki sposób na naszą stację elektryczną spadło jednocześnie 30 dronów Shahed, co spowodowało jej całkowite zniszczenie.

Na moim osiedlu drony zniszczyły całkowicie trzy budynki, a sześć kolejnych nadaje się jeszcze do odnowienia. Trzy z nich nie nadają się do odbudowy z powodu pożarów, natomiast pozostałe są w stanie surowym i wymagają gruntownego remontu. Każdego wieczoru przeżywamy te ataki, a dodatkowo codziennie po południu miasto jest celem 1-2 rakiet balistycznych. Alarmy są niemal codziennie.

W przypadku rakiet balistycznych alarmy trwają zazwyczaj do 30 minut, ponieważ to szybka akcja. Natomiast naloty dronów Shahed potrafią trwać nawet 2-3 godziny. Przez ten czas nad naszymi dachami rozbrzmiewają wybuchy, które stwarzają realne zagrożenie. W ostatnim miesiącu najbardziej ucierpiało moje osiedle, co sprawiło, że wielu mieszkańców ponownie zaczęło schodzić do piwnic i schronów, by chronić swoje życie.

Mieszkam na południowych obrzeżach miasta, ale sytuacja w centrum



SWIŁANA ZAJCEWA-WEŁYKODNA

i na północy wygląda podobnie. Jednego dnia 30 dronów atakuje naszą dzielnicę, kolejnego kierują się na północną część miasta – każdy z nas codziennie staje w obliczu zagrożenia.

Czyli mieszkańcy są już zmęczeni tymi ciągłymi ostrzałami, alarmami i schodzeniem do schronów?

Tu nawet nie chodzi o to, że jesteście zmęczeni. Na lokalnych czatach, na przykład na moim osiedlu, dużo się o tym rozmawia. Kiedy ludzie przez 13 dni nie mają prądu, zaczynają pisać na czacie, bo nie mają czym się zająć. Nie powiem jednak, że jesteście zmęczeni – tu trzeba użyć innego przymiotnika. Zmęczeni są żołnierze z obrony przeciwlotniczej, którzy każdego dnia muszą zestrzeliwać rakietę i drony. Możemy sobie tylko wyobrazić, jakiego skupienia i jakich nerwów to wymaga, aby strącać te zagrożenia i jednocześnie unikać, by spadały na budynki mieszkalne. A gdy drony lecą rojem, kontrolowanie tego staje się bardzo trudne.

My nie mamy jeszcze takiego luksusu jak gdzie indziej, ponieważ mieszkam tuż nad morzem, jakieś 200 metrów od plaży. Wrogi dron lecał prosto nad morza i mogłyby być zestrzelone nad moim domem, ale obrona przeciwlotnicza robi wszystko, by odprowadzić je jak najdalej od budynków. Widoczna jest ogromna odpowiedzialność i profesjonalizm

tych żołnierzy, dlatego chylę przed nimi czoło. Uważam, że zasługują na odpoczynek, bo ci ludzie są najlepsi w swoim fachu i potrzebują regeneracji, by nie popełniać błędów.

Mimo wszystko, jak wygląda codzienność mieszkańców? Czy życie społeczne i gospodarcze toczy się normalnie, czy jest to wciąż duże wyzwanie?

Na przykład wczoraj trzy godziny trwał atak, więc dzisiaj jesteśmy niewyspani, dlatego staramy się odpocząć. Przez brak prądu przez 13 dni nie miałam dostępu do podstawowych udogodnień, takich jak ogrzewanie czy gorąca woda. Jednak to nie znaczy, że będę siedziała w domu i nic nie robiła. Niestety, nie mogę sobie na to pozwolić. Jeśli nie pójdę do pracy, to kto mnie utrzyma? Dlatego musimy iść do pracy i dobrze wykonywać swoje zadania, bo za każdy błąd zapłacimy jeszcze wyższą cenę. Rozumiem dzisiaj, po trzech latach wojny, dlaczego zawsze mówiono „nigdy więcej wojny”. Tego stanu rzeczy nie da się zaakceptować ani się do niego przyzwyczaić. Nie da się oswoić z myślą, że w każdej chwili może spaść odłamek drona Shahed i odebrać życie tobie lub bliskiej osobie. Dlatego nie można mówić, że wszyscy już się przyzwyczaili.

Normalne funkcjonowanie jest konieczne, ponieważ jeśli przestaniemy żyć i pracować, cała obrona Ukrainy się załamie. Nasz kraj opiera się na dzielnych żołnierzach Sił Zbrojnych Ukrainy, ale też na nas, pracownikach, którzy muszą trzymać się mocno, by wszystko funkcjonowało. Historia pokazuje mi, że jeśli ta obrona

upadnie, będzie jeszcze gorzej niż jest teraz.

Jak zmieniła się demografia miasta? Czy można zauważyć zmniejszenie lub zwiększenie liczby mieszkańców?

Liczba ludzi w mieście jest bliska do tej sprzed wojny. Szacuje się, że obecnie w Odessie mieszka od 800 tysięcy do miliona osób. Część rdzennych mieszkańców wyjechała do bezpieczniejszych miejsc, jednak w ich miejsce przyjechali przesiedleńcy z obwodów chersońskiego, donieckiego i mikołajowskiego. Sytuacja w Chersoniu jest dramatyczna – tam ludzie idą spać, nie wiedząc, czy obudzą się rano. W porównaniu z nimi mamy jeszcze szansę na przeżycie, jeśli uda nam się schronić. W Chersoniu jednak nawet to nie daje gwarancji bezpieczeństwa. Z tego powodu wielu mieszkańców Chersonia przenosi się do Odessy. Wśród nas jest też wiele osób, które straciły swoje domy lub mają je na terenach okupowanych i nie mogą do nich wrócić. Tak wygląda dzisiejsze życie w Odessie.

Czy wielu Polaków pozostało w Odessie?

Osoby starsze są przywiązane do grobów krewnych, więc te osoby po prostu nie wyjeżdżają. Młodzież z tych rodzin nie może porzucić swoich krewnych, swoich bliskich, więc zostają razem z nimi. Na przykład mam taką sytuację u siebie w stowarzyszeniu. To jest nasza Aleksandra Nurżanowa, której rosyjski dron po prostu wleciał w mieszkanie i zniszczył je całkowicie. Mieszka teraz ze swoją kuzynką, do której się



przeprowadziła. Kuzynka ma dwie córki z mężami i wnuczkę. Przeprowadzili się z Nowej Kachowki i wynajmują mieszkanie w Odessie. Więc teraz w tym dwupokojowym mieszkaniu mieszka siedem osób.

Owszem, mamy też sytuację, kiedy ludzie jadą do Europy, do Polski, przede wszystkim mając tam jeszcze jakąś rodzinę i mogą zabrać swoich starszych, bliskich. Jeśli nie, to przeważnie nikt nikogo nie porzuca. Ci ludzie zostają pod opieką rodzin.

Jak w obliczu wojny funkcjonuje Związek Polaków w Odessie?

Działamy tak, jak działaliśmy przed wojną. Prowadzimy szkółkę języka polskiego, do której uczęszczają dzieci i młodzież. W Odessie działa również chór, który swoimi występami oświetnia nasze wydarzenia i koncerty. Funkcjonuje także kabaret teatralny, czyli studio teatralne, które istniało jeszcze przed wojną. Do naszej działalności dołączyła także pomoc humanitarna – organizujemy różne akcje pomocowe, wspierając osoby w potrzebie.

Jedną z naszych ostatnich inicjatyw było wsparcie przez naszą parafię szpitala wojskowego. Proboszcz ogłosił, że szpital pilnie potrzebuje pościeli, ponieważ liczba rannych jest bardzo duża, a zapasy są niewystarczające. Dodatkowo, w wielu przypadkach pościeli nie nadaje się do ponownego użytku. Zorganizowaliśmy więc specjalną zbiórkę, po czym przekazaliśmy zebrane rzeczy do parafii, następnie ksiądz proboszcz dostarczył je do szpitala.

Jedną z akcji pomocowych, która szczególnie mnie wzruszyła, była pomoc skierowana do seniorów, osób starszych i potrzebujących, którzy otrzymali paczki żywnościowe od senatora RP Stanisława Gogacza. Przewodnicząca klubu seniora Polonii zaproponowała, aby herbaty, herbatniki, stodycze i cukier z tych paczek przekazać żołnierzom przebywającym w szpitalu. Akcja miała miejsce tuż przed Bożym Narodzeniem i seniorzy chcieli w ten sposób sprawić naszym obrońcom mały, świąteczny upominek, by okazać im wsparcie i dodać otuchy. Był to naprawdę piękny gest. Wzruszyłam się do łez, widząc, jak starsze osoby, które same mają skromne emerytury – około 2700 hrywien, czyli 270 złotych – zamiast zatrzymać te produkty dla siebie, zdecydowały się podzielić nimi z potrzebującymi. Jest to według mnie właśnie przejaw polskości i chrześcijańskiej wiary, która uczy nas dzielenia się z bliźnimi.

Jeśli chodzi o nasze dalsze działania, nadal funkcjonuje portal „Życie Polskie w Odessie”. Zauważamy, że coraz więcej osób ogląda nasze materiały na YouTube i Facebooku. Dziękujemy



za wszystkie komentarze, które zstawiają nasi rodacy z Polski, Ukrainy i innych krajów. To bardzo miłe, ponieważ otwiera nas na świat i ukazuje naszą działalność, to, czym żyjemy i co robimy na co dzień. Tak właśnie wygląda nasza praca.

Angażujecie się w pomoc humanitarną, zarówno mieszkańcom miasta, jak i ukraińskiej armii. Jak obecnie wygląda ta pomoc w praktyce?

Jak to wygląda? Pani prezes wsiada do samochodu, załadowuje po prostu cały bagażnik oraz tylne fotele, zabiera ze sobą jeszcze dwie osoby do pomocy i razem z nimi wyrusza z pomocą humanitarną do potrzebujących. Akcja pomocowa, którą obecnie planujemy, jest związana z Wielkanocą. Chciałabym już teraz zapowiedzieć tę inicjatywę i zachęcić innych do przyłączenia się do niej. W tym roku katolicy i wierni obrządku wschodniego obchodzą Wielkanoc tego samego dnia. Wpadliśmy na pomysł, by upiec wielkanocne babki dla żołnierzy z różnych brygad Sił Zbrojnych Ukrainy i dostarczyć je tuż przed świętami. W każdej brygadzie jest nasz rodak, członek naszego stowarzyszenia lub osoba z zaprzyjaźnionych organizacji z Mikołajowa czy innych miast.

To będzie symboliczny gest ukazujący, że jesteśmy razem, że doceniamy naszych obrońców, ponieważ to dzięki nim nasze państwo wciąż istnieje. Zachęcam wszystkich do przyłączenia się do tej akcji i wspólnego stworzenia czegoś wyjątkowego na Wielkanoc.

To naprawdę piękna inicjatywa, i ja też serdecznie zapraszam do udziału w tym szlachetnym przedsięwzięciu. A teraz opowiedz jeszcze, jak mieszkańcy Odessy postrzegają obecnie Polskę i działalność waszej organizacji? Czy zauważasz większą sympatię, zainteresowanie kulturą polską lub współpracą z Polakami? Dzięki temu, że moja ojczyzna, Polska, już na początku wojny z całym sercem i duszą wyciągnęła ku mieszkańcom Ukrainy otwarte ramiona, odbiór Polski i Polaków od trzech



lat jest bardzo pozytywny. Ukraińcy i nie tylko oni, przyjeżdżając do Polski, mogli zobaczyć nasz naród od środka i przekonać się, jacy naprawdę jesteśmy. Dzięki temu starają się nas wspierać, pomagają nam i wspólnie uczestniczą w różnych inicjatywach. Obecnie odbywają się spotkania, organizowane przez Radę Europy w Kijowie, na które jesteśmy zapraszani jako organizacja polska. Podczas tych wydarzeń mamy możliwość poruszania ważnych kwestii związanych z funkcjonowaniem mniejszości narodowych, a także rozmawiamy z politykami, dyplomatami i urzędnikami najwyższego szczebla. To bardzo istotne, że taka przestrzeń dialogu istnieje.

Na poziomie lokalnym chciałabym podkreślić, że w Odessie nigdy nie mieliśmy problemów, ponieważ jest to miasto wielokulturowe. Ta różnorodność pozwala nam na swobodne wyrażanie swojej tożsamości. Jeśli ktoś w Odessie mówi po polsku na ulicy, a obok ktoś rozmawia po bułgarsku, nikogo to nie dziwi – to po prostu codzienność. Również w naszym okręgu, gdy jeżdżę z pomocą humanitarną do Mikołajowa, Jużnoukraińska, Pierwomajska i innych mniejszych miejscowości widzę, że tam również Polacy są bardzo pozytywnie odbierani przez

miejscowych. Coraz bardziej otwierają się także lokalne władze na współpracę z Kościołem katolickim, który na tych terenach przez długi czas był postrzegany raczej jako obcy, ponieważ przeważają tu wierni prawosławni. Dziś słyszę od naszych księży, że są zapraszani przez władze miejskie na posiedzenia, konsultacje i spotkania, co również jest sygnałem bardzo pozytywnym.

Jakie są główne wyzwania, przed którymi stoi polska społeczność w Odessie?

Mierzymy się przede wszystkim z wojną i trudną sytuacją gospodarczą. Coraz częściej obserwuję – i cieszę się z tego powodu – że mogę pomagać osobom starszym, dostarczając im leki, żywność i inne podstawowe rzeczy niezbędne do życia, ponieważ ceny wzrosły bardzo mocno. Nawet porównałam koszt koszyka spożywczego w Polsce i na Ukrainie – różnica wynosi ponad 30% na niekorzyść Ukrainy, mimo że wynagrodzenia i emerytury są tu kilkakrotnie niższe. Dlatego nasi ludzie zmagają się dziś z bardzo trudną sytuacją materialną. Chciałabym więc jeszcze raz serdecznie podziękować wszystkim, którzy włączają się w nasze akcje pomocowe, pamiętają o swoich rodakach na Ukrainie i okazują im wsparcie.

Dzięki Wam nie czujemy się samotni w tej trudnej sytuacji – wiemy, że ludzie dobrej woli i wielkiego serca są z nami, są obok nas i nas wspierają. Niech Pan Bóg im to wynagrodzi.

Wojna trwa już trzeci rok. Jakie są największe zmiany, które zaszły w mieście i w mentalności mieszkańców?

Ja to odczuwam tak, że mieszkańcy po trzech latach wojny nie zmienili swojego zdania co do kierunku europejskiego ani co do sytuacji na Ukrainie. Gdy rozmawiam ze swoimi znajomymi, bliskimi, przyjaciółmi czy nawet z nieznanymi, widzę, że wciąż mają takie samo zdanie. Niestety, pojawia się też rosyjska propaganda, która przenika wszelkie możliwe kanały informacji i zaczyna po prostu kwitnąć. Rosjanie, niestety, są mistrzami w szerezeniu tej propagandy, co stanowi realne zagrożenie.

Jakie nadzieje i obawy dominują wśród ludzi? Czy jest poczucie zmęczenia wojną, czy raczej determinacja do dalszej walki?

Zdajemy sobie sprawę, że Rosja jest silniejszym państwem niż my, że mają więcej ludzi, że mogą pozwolić sobie na straty kilku milionów mężczyzn, aby zdobywać kolejne tereny Ukrainy. My jednak wiemy, czego

chcemy – pragniemy sprawiedliwego pokoju dla Ukrainy, który nie będzie narzucony przez wroga.

Od ponad trzech lat bronimy się przed krajem, który jest dziesięciokrotnie większy od nas, który dysponuje ogromnymi zasobami surowców, może mobilizować tysiące żołnierzy i ma wsparcie Chin, Iranu i Korei Północnej. Nasi mężczyźni, nasi chłopcy, którzy służą w Zbrojnych Siłach Ukrainy, codziennie płacą krwią za to, byśmy mogli żyć w swojej rzeczywistości – nie w wykrzywionej propagandowej rzeczywistości, ale w tej prawdziwej, którą znamy. Czy jesteśmy zmęczeni? To złe słowo. Po prostu nie mamy prawa do zmęczenia.

Czy są tacy, którzy mówią, że jeśli wojna nie skończy się do lata tego roku, to wyjadą z miasta?

Takie myślenie było na początku wojny. Dziś jest inaczej – ludzie albo już dawno wyjechali, albo przyjęli, że zostają i będą walczyć o swoją codzienność.

Jakie są Twoje osobiste refleksje na temat tego trudnego okresu? Co daje Ci siłę do dalszego działania? Jak widzisz przyszłość Odessy i Ukrainy w najbliższym czasie?

Wczoraj napisałam wpis z podziękowaniem dla pracowników energetyki DTEK, którzy przywrócili nam dostawę energii elektrycznej, ponieważ widziałam, z jakim zaangażowaniem pracowali. Dla mnie ojczyzną jest Polska i Ukraina. I ta wypowiedź dotyczy obydwu moich ojczyzn. Napisałam tam, że moja ojczyzna ma najlepszych ludzi. Jeżeli jesteś przeciwko mojej ojczyźnie, to nie jesteś najlepszy. Więc to jest moje główne motto ostatnich trzech lat.

Dziękuję za rozmowę.

Nagrana rozmowa mogą Państwo odsłuchać w podcaście „Wojenna codzienność mieszkańców Ukrainy” na kanale YouTube Radio Kurier Galicyjski.

zdjęcia archiwum Związku Polaków Ukrainy Oddział im. Adama Mickiewicza w Odessie

Zmasowany rosyjski atak dronów na Ukrainę

W nocy z 22 na 23 marca Rosja przeprowadziła zmasowany atak na Ukrainę, wykorzystując blisko 150 dronów szturmowych. W wyniku nalotów zginęło dziesięć osób, w tym dziecko – poinformował prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełeński. Celem ataku były obwody kijowski, charkowski, sumski, czernihowski, odeski i doniecki.



Rosyjskie drony uderzyły również w stolicę Ukrainy. W rejonie dniewrowskim w Kijowie zginęła 80-letnia kobieta, a w rejonie hołosijwskim – 5-letnia dziewczynka oraz jej 35-letni ojciec. Matka dziewczynki, 26-letnia kobieta, przebywa w stanie ciężkim w szpitalu. Rannych zostało także osiem innych osób. W wyniku ataku zniszczeniu uległy wielopiętrowe budynki mieszkalne oraz liczne samochody.

– Takie ataki zdarzają się codziennie. W tym tygodniu przeciwko naszemu

narodowi użyto ponad 1 580 kierowanych bomb lotniczych, blisko 1 100 dronów uderzeniowych i 15 pocisków raketowych różnych typów. W każdej z tych broni znajduje się co najmniej 102 tysiące zagranicznych komponentów. Dlatego sankcje przeciwko rosyjskim terrorystom powinny być skuteczniejsze. Każdy schemat pozwalający na obejście sankcji musi zostać wyeliminowany – napisał Wołodymyr Zełeński w mediach społecznościowych.

Prezydent Ukrainy podkreślił, że „potrzebne są nowe rozwiązania i nowe

naciski na Moskwę, aby powstrzymać takie ataki i zakończyć wojnę”.

– Musimy wzmocnić Ukrainę i naszą armię – więcej obrony powietrznej i realną pomoc. Dziękuję wszystkim partnerom, którzy to rozumieją i nadal wspierają Ukrainę – podsumował prezydent Zełeński.

ŹRÓDŁO: FACEBOOK, DSNS UKRAINA/
FACEBOOK, VOLODYMYR ZELENSKY/
TELEGRAM, PROKURATURA KIJOWA
ZDJĘCIE TELEGRAM,
PROKURATURA KIJOWA

Ofiary rosyjskiego ataku na Zaporozże

Co najmniej trzy osoby zginęły, w tym jedno dziecko, a 13 zostało rannych w wyniku rosyjskiego ataku dronów na Zaporozże na wschodzie Ukrainy wieczorem 21 marca. Atak spowodował pożary, zniszczenia budynków mieszkalnych oraz uszkodzenia obiektów użyteczności publicznej i infrastruktury transportowej.

Wśród ofiar znalazła się 38-letnia kobieta, która zmarła w szpitalu po ponad dziesięciogodzinnej walce lekarzy o jej życie.

Według informacji Państwowej Służby ds. Sytuacji Nadzwyczajnych Ukrainy (DSNS) pożary zostały ugaszone, a działania poszukiwawczo-ratownicze zakończone. Na miejscu udzielono pomocy 22 poszkodowanym.

– Wieczorem Rosja zaatakowała regiony Ukrainy, wykorzystując ponad dwieście dronów uderzeniowych i dronów

symulacyjnych. Użyto również kierowanych bomb lotniczych. W wyniku ostrzałów ucierpiały obwody odeski, zaporoski, sumski, kijowski, chmielnicki i czernihowski – napisał prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełeński w mediach społecznościowych.

Prezydent Zełeński podkreślił, że „wspólna presja na Rosję, zaostrezenie sankcji oraz wsparcie obronne naszego państwa to sposób na pożoenie kresu takiemu terrorowi i przedłużającej się wojnie Rosji. Oczekujemy, że USA, Europa i wszyscy nasi partnerzy będą wywierać realną presję na Rosję. I to właśnie pozwoli dyplomacji działać” – zaznaczył ukraiński przywódca.

Na zakończenie prezydent Zełeński podziękował wszystkim partnerom „którzy to rozumieją i nadal pomagają Ukrainie, każdemu z Sił Obronnych za stałą ochronę naszego narodu oraz wszystkim, którzy chronią i ratują Ukraińców przed terrorem”.

ŹRÓDŁO: FACEBOOK, DSNS UKRAINA/
FACEBOOK, VOLODYMYR ZELENSKY

Zakamarki wspomnień (cz. 6)

Rozmowa Anny Gordijewskiej z aktorem, reżyserem, działaczem teatralnym, dyrektorem Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Zbigniewem Chrzanowskim.

Czy wyobraża sobie Pan życie bez teatru?

Zaczęło się od tego, że urodziłem się w budynku, w którym był teatr i z którejkolwiek strony byśmy nie wchodzili, to zawsze się coś przewijało, nawet poza tą najistotniejszą częścią teatralną tego gmachu, w której rzeczywiście była scena i sala teatralna. Cały budynek był zamieszkały przez pracowników teatru i tam ciągle coś związane z teatrem wpadało w ucho. Ale nie to jest najważniejsze. Najważniejsze – to oczywiście szkoła i szkolny teatrzyk. I ja, wzbogacony o doświadczenia jako młody widz oglądający profesjonalne przedstawienia, chodziłem wśród szkolnych adeptów sztuki trochę nadęty, tak jakbym już wszystko wiedział o teatrze.

A później, podczas studiów uniwersyteckich też były próby teatralne. W 1955 roku byłem na czwartym roku studiów na polonistyce. Piotr Hausvater przygotowując wieczór mickiewiczowski zaprosił studentów polonistyki do udziału i wystąpiliśmy jako grupa, powiedzielibyśmy, bardzo doświadczeni. Zagraлиśmy fragmenty sztuki „Ballady i romanse” poświęconej młodym wileńskim i kowieńskim latom Adama Mickiewicza. Później zaczął się okres teatru, który prawdopodobnie nie rościł sobie dalekich i szeroko rozwiniętych planów, czyli domowy teatr Piotra Hausvatera, do którego zaprosił wszystkich swoich adeptów z polskich szkół, z którymi był związany, z którymi na przestrzeni wielu lat realizował różne pomysły teatralne. Byłem jednym z tych zaproszonych. To był rok 1957. Wtedy pojawiłem się w znanym mi mieszkaniu przy ulicy Trusza na końcu tramwaju nr 2, blisko pętli tramwajowej. Wśród przyszłych kandydatów zobaczyłem ludzi znanych mi i nieznanymi. Uczniów szkoły nr 24 znałem, ale tam poznałem też absolwentów i uczniów szkół im. Marii Magdaleny i szkoły nr 30.

Kogo Pan pamięta?

Zapamiętałem przede wszystkim Jolantę Martynowicz. Innych pobeżnie trochę znałem. Jola była najmłodsza z tych kandydatek, miała wtedy 16 lat. Była już wtedy bardzo piękną dziewczyną o bardzo długim czarnym warkoczku. Gdy go rozpuszczała, to była dosłownie burza pięknych czarnych włosów.

Nie tylko piękne czarne włosy, ale i piękne oczy...

Bardzo piękne wyraziste ciemne oczy.

Co Pan najbardziej zapamiętał z domu Piotra Hausvatera?

Piotr Hausvater był człowiekiem chorowitym i zdarzały się okresy, kiedy nie mógł przyjeżdżać do szkoły, a ta odległość była dość duża – tramwajem



zjechać do centrum i jeszcze dalej pokonać spory kawałek drogi na ulicę Kochanowskiego do szkoły nr 24 – więc czasami lekcje literatury polskiej odbywały się u niego w domu.

To był budynek typu willa, wolnostojący, piętrowy. Vis-à-vis budynku Hausvatera stał budynek należący niegdyś do wybitnego ukraińskiego malarza Iwana Trusza. I na poziomie pierwszego piętra, gdzie był pokój lekcyjny i prób, była ogromna przeszklona weranda – pracownia malarza. Tam widać było rozstawione sztalugi. Malarz już nie żył, a domem opiekowała się jego córka Ada Trusz. Pokój na pierwszym piętrze. Nie był duży, ale i nasza klasa nie była liczna – 14 osób. Myśmy zasiadali dookoła dużego stołu, notowali w swoich kajetach wszystko co trzeba było z tej lekcji zanotować – podręczników przecież nie było.

Pokój był wypełniony sztuką, na ścianach wisiły obrazy. Część pokoju zajmował ogromny fortepian wiedeński

i przez to było naprawdę bardzo ciasno. Kiedy zaczął się rodzić teatr domowy, to właściwie znaleźliśmy się w podobnej scenarii. Zajęty różnymi przedmiotami pokój – szafami na książki, biurkiem, dużym stołem itd. Próby miały charakter raczej czytany. Trzeba było wymyślać, że coś będzie tak, a nie tak, nie wszystko udało się zrealizować. Pamiętam po tylu latach te sytuacyjne próby, przekomiczne nieraz. Przekomiczny finał Balladyny, kiedy królowa pozbywa się po kolei swoich przeciwników i swoich wrogów, więc zawsze któryś tam ginie. Byłem jednym z nich grając rolę Kostryna, którego królowa Balladyna otrula. Trzeba było zainscenizować to otrucie i paść. Padłem pod fortepian. Ale żeby nadać dramatyzmu tej całej sytuacji, profesor jeszcze robił ilustrację muzyczną, więc nade mną grzmiały te ponure akordy.

I Pan pamięta te dźwięki do dziś?



Oczywiście! Na basach grane. Profesor był bardzo dobrym muzykiem, przepięknie grał na skrzypcach, a na fortepianie też potrafił improwizować. Jedyne, czego nie udało się zrealizować, to jak Kanclerz, którego grał Jan Tysson, sprawdza czy Kostryn rzeczywiście jest martwy. Musiałby wtedy na czworakach wczolgać się pod fortepian. Tej sytuacji uniknęliśmy. Więc takie były początki. Ponieważ w tej ciasnej atmosferze trudno było mówić o sytuacyjnych próbach, Piotr Hausvater zwrócił się do dyrekcji szkoły nr 10 czy nie przyjęłaby zespołu pod swoje skrzydło. Dyrektor zgodził się. Dyrektorem wówczas był bardzo sympatyczny pan o nazwisku Reiss, który otworzył dla nas „ramiona” i salę szkolną. Przyjął nas i zaczęły się próby już w warunkach bardzo podobnych do teatralnych – można wyjść na scenę, sytuację zbudować, wejść za kulisy. Było tam nawet miejsce dla suflera, do którego trzeba było wchodzić oczywiście przed wejściem publiczności, bo ze sceny się schodziło. Była to pewna namiastka teatru. I tam powstały nasze pierwsze przedstawienia – „Rycerskość wieśniacza” Giovanniego Verga, później krotkoczwila „Babcia i wnuczek” Gałczyńskiego. Później Piotr Hausvater sięgnął po bardzo duży kaliber teatralny, czyli mówimy o „Balladynie” Juliusza Słowackiego.

Jaka sztuka została pokazana na premierze?

Była to werystyczna jednoaktówka Giovanniego Vergi „Rycerskość

wieśniacza”. Ta dramatyczna historia miłości i rywalizacji o kobietę legła u podstawy libretta opery, którą pod tym samym tytułem napisał Mascagni. Bardzo popularnej opery, która jest w repertuarach wielu teatrów, w tym też Opery Lwowskiej.

Kogo Pan grał w tym przedstawieniu?

Nie grałem głównej roli i z tego powodu bardzo ubolewałem. Praktycznie pojawiałem się „w tłumie” wieśniaków włoskich. Natomiast główną rolę zagrałem w następnym spektaklu – wystąpiłem jako wnuczek w krotkoczwili Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego „Babcia i wnuczek”. Później była wspomniana przeze mnie „Balladyna”, której początki sięgały jeszcze „domowego” teatru, kiedy to były próby „szkicowe” w małym i ciasnym pokoju przy ulicy Trusza.

Był to rok 1957...

W 1958 r. nastąpiła przeprowadzka do szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny. 28 kwietnia to dzień naszego publicznego występu – mówię o premierze „Rycerskości wieśniaczki”. Następną premiera to była „Babcia i wnuczek”, w 1959 r. pojawiła się Balladyna. I wtedy – nie wiem czy nie była to inicjatywa Piotra Hausvatera – nastąpił pewien zbieg okoliczności. Pewne szkolne komisje oglądały w tym czasie zespoły artystyczne. Postanowiły, skoro jest to zespół prowadzony przez nauczyciela, pomimo, iż był już wtedy nauczycielem emerytowanym, żeby grono nauczycielskie zaproponowało, abyśmy się przenieśli kilkaset metrów dalej do Obwodowego Domu Nauczyciela. Był to klub nauczycielski, w którym pracowały różne zespoły tworzone przez pracowników oświaty. Wtedy w tym dawnym Pałacu Bielskich przy ulicy Kopernika kotłowało się niesamowicie. Tam były dwa chóry, zespoły taneczne, zespół dramatyczny, studio operowe, można było pobierać lekcje fortepianu. Kierownictwo tego Domu Nauczyciela miało trudny orzech do zgryzienia, jak zbudować harmonogram pracy, żeby każdy mógł dostać się na scenę i na tej scenie zaistnieć.

Tam też zaczęły się próby komedii Aleksandra Fredry „Damy i huzary”. Ja w tych próbach nie brałem udziału, dlatego że w 1958 r., równocześnie z początkiem działalności teatru podjąłem pracę zawodową w ośrodku telewizyjnym lwowskiej, która wyrastała jakby na moich oczach. Z mojego mieszkania przy ulicy Teatralnej było widać jak buduje się powoli ta telewizyjna wieża nadawcza na Wysokim Zamku. Nie

podejrzewałem, że to kiedyś będzie moje miejsce pracy. Okazało się, że są poszukiwani nowi pracownicy, ja wtedy po ukończeniu studiów nauczycielskich nie znalazłem pracy w szkole. Nie było po prostu wakatów dla mnie. Miałem skierowanie do szkoły na Zakarpacie do Rachowa, ale tam okazało się, że też nie ma wakatów nauczycielskiego. Byłem bezrobotny, snującym się młodym człowiekiem. I przez znajomych dowiedziałem się, że są poszukiwani pracownicy do tworzącego się ośrodka telewizyjnego. Zgłosiłem się i zostałem przyjęty. Przeszedłem oczywiście wszystkie szczeble wtajemniczenia jeśli chodzi o telewizję, zacząłem od tego, że byłem inspicjentem na planie telewizyjnym, czyli wprowadzałem i wyprowadzałem gości, dawałem znak kiedy mają zacząć. W międzyczasie poznawałem wielu ciekawych ludzi – aktorów, śpiewaków.

Kogo Pan z gości najbardziej zapamiętał?

Pamiętam przede wszystkim grupę polskich pianistów, którzy przyjechali na gościnne występy i wśród nich

była bardzo młoda pięknie grająca pianistka Regina Smendzianka. Później w tym studiu pojawiła się solistka mediolańskiej Opery La Scala Angela Vercelli. To było ogromne wydarzenie, pamiętam wszystkie środki bezpieczeństwa, które były zastosowane przy wjeździe tej pani na Wysoki Zamek, wprowadzenie jej do studia. Ona dała bardzo krótki recital, ale to było pamiętne, bo słuchałem tego pięknego głosu, powiedziałbym prawdziwego belcanta z tak bliskiej odległości, niemal tak jakby w jakimś domowym salonie. Później wspaniałe koncerty Belli Dawidowicz – wspaniałej pianistki, laureatki konkursu chopinowskiego. I wielu aktorów z lwowskich teatrów, którzy przychodzili na wieczory poetyckie, na fragmenty przedstawień teatralnych, więc powoli te więzy teatralne kształtowały się i owocowały moimi znajomościami ze środowiskiem artystycznym, jeżeli chodzi o Lwów.

Teatr zaczął grać przy ulicy Kopernika w Domu Nauczyciela... Na jakich jeszcze scenach grał?

We Lwowie co roku odbywały się przeglądy amatorskich zespołów teatralnych. Te najbardziej prezentujące pewien poziom były kierowane na przeglądy miejskie i odbywały przy dawnej ul. Rejtana, obecnej Kurbasa w dawnym Teatrze Bagatela. Wtedy to był Obwodowy Dom Twórczości Ludowej. I tam na bardzo zbliżonej do profesjonalnej scenie – z kulisami, z kurtyną, z zapleczem, z garderobami aktorskimi, z widownią, na której były balkony i loże – odbywały się nasze pierwsze przedstawienia. Tam też pojawiły się moje pierwsze reżyserskie próby. Wtedy, w 1959 r. przypadła 150. rocznica urodzin Juliusza Słowackiego i profesor Hausvater zaplanował składankę z utworów Słowackiego. Zapytałem, czy mógłbym wyreżyserować fragment „Marii Stuart”? W tej składance była scenka, którą napisał sam Piotr Hausvater – Rozmowa matki Słowackiego Salomei Becu z córkami o tym, że Juliusz jest w Paryżu, a one piszą do niego listy. Tak by mówiąc, wprowadzająca informacja o rodzinnej sytuacji Słowackich

w Krzemieńcu. Potem to co zaproponowałem – fragment „Marii Stuart” Juliusza Słowackiego i jeszcze duże fragmenty dramatu „Beatryx Cenci”. Jeden wieczór poświęcony twórczości Juliusza Słowackiego był grany właśnie tam przy ul. Rejtana.

Udało się Panu to wyreżyserować?

Zdaję mi się że udało, ale z wielką przygodą. Wspominałem już o tym, że była to profesjonalna duża scena, ale garderoby aktorskie znajdowały się pod sceną. Schodziło się do nich krętymi żelaznymi schodami i tam przygotowywano się do spektaklu. Grałem króla Henryka. Kolega mój Władysław Łokietko, który później bardzo aktywnie zaistniał w naszym teatrze jako aktor, jako reżyser i jako twórca szkolnego teatru, amator sceny w szkole nr 24, grał rolę błazna Nicka. A rolę Marii Stuart grała moja przyszła żona Barbara. Był wypożyczony bardzo piękny kostium. Pięknie ubrany jako król Henryk, w bujnej peruce i z przyklejoną brodą w pewnej sytuacji, kiedy

na kłęczkach przekonywałem Marię Stuart o swojej miłości i o swoim uczuciu błagając żeby ona też obdarzyła mnie uczuciem – zauważyłem, że zaczyna mi się odklejać część brody. Na szczęście odklejała się część nie od strony widowni. Prawą ręką udawało mi się ją przytrzymać, a lewą gestykulować błagając o litość. Ale dumna królowa Maria Stuart szarpnęła się i wyszła ze sceny – zgodnie z tekstem, zgodnie z sytuacją. Ja zostałem i ręką przytrzymuję brodę – co mam zrobić? Zerwałem się z kolan i pobiegłem za nią. I tymi krętymi schodkami zleciałem na dół. Wleciałem do garderoby z tylko jednym słowem: „klej”. Koledzy, co byli już przygotowani do następnego wyjścia, zbaranieli nie wiedząc o co chodzi. Złapałem klej, maznąłem, wróciłem na scenę i powiedziałem: „poszła”. Sytuacja była uratowana. Następnie była scena tragiczna, w której błazen Nick wypija truciznę, którą zostawiła Maria Stuart dla Henryka. Dramat, Nick umiera.

Dziękuję za rozmowę.

Wspomnienie o Władzie Majewskiej – legendarnej artystce emigracji niepodległościowej

Nawiązując do listopadowych uroczystości XXXII Dni Lwowa w Warszawie, przyjemnym wydarzeniem był koncert wspomnień poświęcony Władzie Majewskiej, który odbył się w Muzeum Niepodległości. Postać artystki odtworzyła aktorka Teatru Polskiego Ewa Makomaska przy akompaniamentcie Aldony Krasuckiej, teksty wspomnień czytała Elżbieta Lewak.

ALICJA KOCAN

O działalności artystycznej Władzie Majewskiej pisałem wiele artykułów, które ukazywały się nie tylko w prasie krajowej, ale też zagranicznej. Na prośbę czytelników pragnę przypomnieć ważne momenty z życia aktorki i działalności emigracyjnej w Wielkiej Brytanii.

Władza Majewska rodowita lwowianka ukończyła studia prawnicze na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, ale została artystką i piosenkarką.

Ukształtowana została w przedwojennym Lwowie, kiedy jako magister prawa zatrudniona została we lwowskim radiu i stała się członkiem „Wesołej Lwowskiej Fali” wraz ze Szczepkiem i Tonkiem. Parodiowała Ordonkę i inne polskie artystki, naśladowała Marlenę Dietrich, Mirę Ziemnińską i Zofię Terne. W 1937 roku poznała Mariana Hemara, który też był ze Lwowa, ale brylował już wtedy ze swoimi utworami w stołecznych scenach i kabaretach, nalegał, aby wyjechała z nim do Warszawy, ale zatwardziała lwowianka za nic dobrowolnie nie opuściła swojego ukochanego miasta. Czuli się w nim znakomicie, we Lwowie panowała wyjątkowa artystyczna atmosfera, a ton życia nadawała wytrawna inteligencja.

Wkrótce Władzie Majewskiej przyszło porzucić Lwów. Między jednym a drugim okresem jej radiowego życia była wojna, która zniszczyła wszystko. W 1939 roku „Lwowska Fala” opuszcza rodzinne miasto Lwów i wyrusza w nieznane.

Po przekroczeniu granicy Polski Władza Majewska wraz z zespołem rozpoczyna pracę artystyczną w Czołowce Teatralnej Wojska Polskiego na Zachodzie.



WŁADA MAJEWSKA WPISUJE SIĘ DO KSIĘGI PAMIĄTKOWEJ TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA

Z „Lwowską Falą” bierze udział w Szlaku bojowym 1 Dywizji Pancernej generała Maczka. Grupa jeździła do rozrzuconych po Wielkiej Brytanii oddziałów, głównie tam, gdzie rozmieszczone były polskie dywizyjny lotnicze pod dowództwem RAF-u i dawała występy, podtrzymując ducha walki w naszych dzielnych żołnierzy. Wkrótce zaczęła się inwazja i razem z 1 Dywizją Pancerną generała Maczka Władza i „Lwowska Fala” wyruszyli na kontynent. Dotarli aż do Bredy, którą wyzwoliło wojsko polskie, a stamtąd robili wypadki do miejsc stacjonowania polskich oddziałów, najczęściej było to blisko frontu.

Kiedy wreszcie skończyła się wojna Władza Majewska podobnie jak reszta innych rodaków walczących na Zachodzie stanęła przed wielkim dylematem – co dalej? Czy wracać do komunistycznej Polski, okrojonej bez Lwowa, Wilna, czy też wybrać wygnany los? Nie wahała się zbyt długo, skoro nie mogła zobaczyć swojego Lwowa, wróciła z „Lwowską Falą” do Edynburga. Tu, obok występów z „Falą” zdążyła ukończyć prawo na miejscowym Uniwersytecie i w ten sposób stała się podwójnym prawnikiem, polskim.

W 1949 roku przeniosła się do Londynu, gdzie triumfy artystyczne na polskich estradach święcił Marian Hemar, pisząc piosenki, skecze, sztuki. Władza zatrudniła się u Hemara, z którym połączyła ją



POWITANIE DELEGACJI Z LONDYNU NA PLACU PIŁSUDSKIEGO W WARSZAWIE: WŁADA MAJEWSKA I RENATA BOGDAŃSKA-ANDERS, 12 MAJA 1991 R.



SPOTKANIE W POSKU PRZED SPEKTAKLEM: „TU MÓWI MARIAN HEMAR”. AUTORKA ARTYKUŁU ALICJA KOCAN (OD LEWEJ), Z PRAWY MIECZYSLAW HAMEL – PREZES KOŁA LWOWIAN I ZAPRZYJAŻNIENI GOŚCIE, LONDYN 22 KWIEŹNIA 2001 R.

głęboka przyjaźń i obopólne zrozumienie, a także miłość do utraconego Lwowa. Spośród 100 piosenek lwowskich, jakie Hemar w ogóle napisał 60 przeznaczonych było dla Władzi i ona je wykonywała. Miała w Londynie pole do popisu, mogła w pełni ujawnić swój talent. Polskie życie teatralne w Wielkiej Brytanii wówczas kwitło, przebywała tu cała rzesza wybitnych aktorów, funkcjonowało sześć teatrów polskich, pisarze tworzyli sztuki. Publiczność chodziła do teatrów. W „Ognisku Polskim” każda premiera ściągала

tłumy. Władza była ulubienicą polskiego Londynu. Była uważana za największy skarb emigracji niepodległościowej. Muza Hemara i wierna współpracownica. Miała bogatą osobowość, lwowski temperament znakomitą dykcję i ładny głos. Bez niej nie odbyła się żadna uroczystość czy wydarzenie w polskim Londynie. Cały czas żyła polską kulturą. Opiekowała się spuścizną Mariana Hemara. Po jego śmierci wszystkie prawa autorskie do jego twórczości uzyskała ona, jego Muza, człowiek artystycznie najbliższy.

W 1994 roku Władza Majewska przekazała Polskiemu Radiu londyńskie archiwum Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, natomiast własne archiwum przekazała Muzeum Niepodległości w Warszawie.

Pisząc wspomnienie o tej legendarnej artystce, pragnę podkreślić wszystkie ważne zasługi z jej życia.

Aktorka, dziennikarka, producent, reżyser radiowy i teatralny, działacz niepodległościowy, człowiek o niezwykle silnej osobowości.

W życiu kierowała się zasadami prawdy. Absolwentka Prawa we Lwowie i Edynburgu. Żołnierz 1 Dywizji Pancernej generała Stanisława Maczka. Aktorka „Teatru żołnierskiego”, uwielbiana przez żołnierzy, dzięki swojemu wybitnemu talentowi aktorskiemu.

Przeszła z 1 Dywizją Pancerną cały szlak bojowy. Korespondentka wojenna. Aktorka słynnej „Wesołej Lwowskiej Fali”. Wieloletnia dziennikarka Sekcji Polskiej Radia Wolna Europa. Aktorka teatrów emigracyjnych. Wydawca dzieł Mariana Hemara. Członek wielu organizacji niepodległościowych.

Za swoją pracę i postawę odznaczona wieloma Orderami i Medalami polskimi, brytyjskimi, francuskimi i belgijskimi. Autorka wywiadów z brytyjską emigracją niepodległościową. Jej rozmowy z prezydentem Raczyńskim, generałem Anderssem oraz przedstawicielami polskiej emigracyjnej kultury to bezcenne dokumenty.

Uczestniczyłam w różnych interesujących spotkaniach. Z dyskusji prelegentów dowiedziałam się, że Władza Majewska była profesjonalistką we wszystkim co robiła. Była genialnym sekretarzem i reżyserem. Miała dyplomatyczne i godne podejście do spraw i do ludzi. Była wzorem dla wszystkich korespondentów i wybitną postacią powojennej emigracji. Wieloletnią duszą i napedem londyńskiego Biura Radia Wolna Europa. Dużo korespondowała, odpowiadała na każdy list. Mimo osobistych przeżyć los zaufundował jej długie i ciekawe życie.

Wielka lwowianka i wielka artystka zawsze tęskniła do miasta, w którym się urodziła i o którym śpiewała. Swoje pracowite, piękne i długie życie, zakończyła w wieku 100 lat (ur. 19 marca 1911 r. – zm. 18 maja 2011 r.). Niech to wspomnienie będzie skromnym podziękowaniem za wszystko, co uczyniła dla Ojczyzny.

Rajmund Jarosz – nowator branży uzdrowiskowej w Truskawcu

Z okazji 150. rocznicy urodzin Rajmunda Jarosza – prezydenta miasta Drohobycza, marszałka powiatu drohobyckiego, właściciela spółki akcyjnej „Zdroje Truskawieckie” – przypominamy o tej postaci, która wyprzedzała swoje czasy nowatorskim podejściem do działalności społeczno-politycznej i gospodarczej.

Zasługą Rajmunda Jarosza jest to, że uzdrowisko Truskawiec uzyskało światową sławę, a dzięki jego staraniom i talentowi przedsiębiorczemu, w latach 30. XX wieku stało na równi z takimi europejskimi zdrojowiskami jak Baden-Baden i Karlowe Wary. W 1929 roku Jarosz został wybrany prezesem Związku Uzdrowisk Polskich.

Rajmund Jarosz urodził się 17 marca 1875 r. w Kalwarii Zebrzydowskiej, wówczas w Austro-Węgrzech (obecnie powiat wadowicki, województwo Małopolskie, Rzeczpospolita Polska). Jego ojciec Rudolf Jarosz (1839-1889) był sędzią powiatowym, a matka Maria pochodziła z rodziny Klemensiewiczów. Ojciec zmarł, gdy Rajmund miał 14 lat (grób Rudolfa Jarosza znajduje się w miasteczku Dobczyce). Nauki pobierał w Krakowie (liceum i Uniwersytet Jagielloński, wydział prawa). W 1899 roku podjął się pracy jako agent ubezpieczeniowy w Towarzystwie Ubezpieczeń Wzajemnych. W 1902 r., aby kontynuować karierę, przeprowadził się do Drohobycza. W 1905 r. R. Jarosz poznał finansistę Edmunda Kraszewskiego ze Lwowa, który udzielił mu pożyczki gotówkowej, co pozwoliło mu rozpocząć działalność kredytową. Wygląda na to, że działalność ubezpieczeniową w naszym regionie zapoczątkował właśnie R. Jarosz. Rozpoczął on otwartą walkę na aukcjach z elitą żydowską, która przejęła kontrolę nad przemysłem naftowym.

Szybko wzbogaciwszy się, Jarosz stał się prominentną postacią w lokalnych kręgach finansowych i biznesowych oraz w lokalnym życiu społeczno-politycznym powiatu drohobyckiego. Najpierw został wybrany do rady powiatu, a w 1907 roku do rady miejskiej Drohobycza. W 1909 roku wygrał wybory i stanął na czele magistratu drohobyckiego. Nowo wybrany burmistrz najpierw interesował się Drohobyczem, później coraz bardziej Truskawcem.

Rodzina Jaroszków mieszkała we wsi Modrycze. Wraz z żoną Emmą mieli czworo dzieci: Romana, Aleksandra, Stanisława i Zofię. Dlatego sołtys wsi Modrycze Myron Flunt i ja wpadliśmy na pomysł, aby połączyć miejsca urodzenia dziadka i wnuka, również Rajmunda Jarosza, i uczynić Kalwarię Zebrzydowską i Truskawiec miastami partnerskimi. Prawnuki i prawnuki Jarosza mieszkają obecnie w Krakowie, Warszawie, Rożnowie, Czarnym Dunajcu oraz USA.

Dzięki jego energicznym działaniom Truskawiec zyskał prawdziwie europejski wygląd. W 1912 r. po wybudowaniu elektrowni po raz pierwszy oświetleniem elektrycznym zostały oświetlone obiekty uzdrowiskowe, wille prywatne, ulice i teren parku uzdrowiskowego Adamówka. W tymże roku oddano do użytku nowy gmach dworca kolejowego i 1 lipca pierwszy pociąg przybył na stację Truskawiec. Do uzdrowiska można było dotrzeć 12-kilometrową linią kolejową z Drohobycza, który miał już połączenie z Krakowem, Lwowem, Stanisławowem, Wilnem i Wiedniem.



WNUK RAJMUNDA JAROSZA, TEŻ RAJMUND JAROSZ, Z PORTRetem SWEGO DZIADKA. (OD PRAWY) BURMISTRZ TRUSKAWCA ANDRIJ KULCZYŃSKI. TRUSKAWIEC, 2001 ROK

Dla wygody czasowiczów pocztę, telegraf i centralę telefoniczną przeniesiono z wille Postój do centrum miasta, do siedziby żandarmerii. Za willą, na terenie dawnego dworca autobusowego, znajdowała się kryta hala handlowa, w której sprzedawano artykuły mleczne i warzywno.

W tym samym 1912 r. zainstalowano kanalizację, przełożono nowe chodniki, wyposażono łazienki pierwszej klasy zgodnie z nowymi wymogami sanitarno-higienicznymi, rozbudowano teren Klubu Towarzystwa, opracowano Plan Generalny Rozwoju Uzdrowiska. Rozwój kontynuowano zgodnie z planem regulacyjnym z 1907 roku.

W latach 1912-1913 powstały wille przy obecnej ulicy Szewczenki: „Józefówka”, „Pod Kosynierem”, „Magdalena”, „Olimpia” i „Fortuna”, a także „Jagiellonka”, „Zgoda”, „Olga”, „Rusałka”, „Pogoń”. Do dyspozycji czasowiczów oddano ponad 1500 pokoi, działał też ośrodek balneologiczny przy hotelach Jadwinówka i Łazienki. Znajdowało się tam 120 kabin, w których można było skorzystać z leczniczych kąpeli mineralnych i błotnych. Wille „Arkadia”, „Grażyna”, „Janina”, „Mariówka”, „Maria-Helena”, „Sariusz”, „Świtezianka”, „Znicz”, „Zofia” wyróżniały się szczególnym komfortem.

Już w 1913 roku kurort został nagrodzony Złotym Medalem na wystawie we Lwowie.

W latach 1913-1914 przeprowadzono gruntowny remont sieci komunikacyjnych i kanalizacyjnych, a drewniane rury, którymi transportowano wodę mineralną, zastąpiono metalowymi. W miasteczku pojawiły się betonowe schody, założono tarasy, a potoki pokryto chodnikami.

Nadszedł rok 1914. Rajmund Jarosz i jego rodzina ewakuowali się do Wiednia. Truskawiec został zajęty przez wojska rosyjskie, co wstrzymało rozwój uzdrowiska aż do 1920 roku. Kurort został okradziony. W czasie wojny w rodzinie Jaroszków wydarzyła się tragedia: ich najmłodszy syn Stanisław zginął w wypadku w Modryczach.

Już jesienią 1921 r. R. Jarosz rozpoczął renowację uzdrowiska. Za perłę Truskawca uważano zbiornik wodny jeziora leczniczego na Pomiarkach, położonego 3 km na południe od kurortu. Wcześniej znajdowała się tam kopalnia wosku ziemnego – ozokerytu. Po wyczerpaniu się złóż w tym miejscu powstało sztuczne jezioro. Brzegi jeziora wyrównano, poszerzono i pokryto złotym piaskiem morskim specjalnie sprowadzonym z Gdyni. Po piasku można było chodzić tylko boso. Czasowicze kąpali się

w jeziorze lub pływali łódkami, mieli dostęp do kortów tenisowych, sprzętu do ćwiczeń, pryszniców, przebieralni, restauracji i stacji wioślarskiej. Do Pomiarek rurociągiem doprowadzono wodę mineralną Naftusia.

17 czerwca 1929 r. tutaj otwarto Muzeum Historii Przyrodniczej imienia Emmy Jarosz. Muzeum prowadzili bracia Marek i Jarosław Saganowie. Marek Sagan był bardzo niski (karłowaty), ale był człowiekiem o wielkim sercu i szczerzej duszy wobec wszystkich zwiedzających muzeum. Nad tworzeniem kolekcji pracowali profesor Jan Jarosz, doktorzy Paniw i Chodakowski.

W latach 1925-1926 Rajmund Jarosz zbudował dla siebie w centrum Truskawca drewnianą willę „Goplana”, według projektu architekta Jana Semkowicza. Obok w stylu modernistycznym w 1930 roku stanęła willa „Farys”. Willa „Goplana” stała się letnią rezydencją, w której przyjmowano wysoko postawionych gości kurortu. Od 19 grudnia 1992 roku w willi mieści się Muzeum Ludowego Artysty Ukrainy Mychajła Biłasa.

Liczba czasowiczów w Truskawcu rosła z roku na rok i pomimo kryzysu gospodarczego w Europie w 1933 r. osiągnęła 17 tysięcy osób. To zachęciło do nowych inwestycji, w których wyniku powstały

wille i sanatoria w stylu modernistycznym z elementami funkcjonalizmu – „Aida”, „Bristol”, sanatorium dla polskich oficerów, „Natalka”, „Miromara”. W tym samym czasie powstały murywane wille: „Dom Zdrowia”, „Belweder”, „Wierchy”, „Wenus”, „Warszawianka”, „Krysią”, „Szczęść Boże”, „Jagusia”, „Mirka”. Budowniczymi wielu wille byli mieszkańcy Truskawca Milko Gurbia i Stepan Petriw.

Z okazji setnej rocznicy założenia kurortu w 1928 r. Rajmund Jarosz wziął udział w rajdzie samochodowym po polskich kurortach, aby promować Truskawiec w Europie. Samochody różnych marek zatrzymały się na wybrukowanym placu dworca kolejowego oraz na pustym placu wzdłuż teraźniejszej ulicy Szewczenki, gdzie później zbudowano kino „Drużba”, obecnie „Złota”. Został zorganizowany również tzw. śnieżny pociąg „Karty – Tańce – Brydź”, który zatrzymywał się w Truskawcu, a goście kurortu dojeżdżali do zimowego wypoczynku w Karpatach.

Za rządów R. Jarosza czasowiczów w uzdrowisku obsługiwało 12 restauracji: Badiana, „Pod Naftusią” (kuchnia dietetyczna), Piotra Kolińskiego, Franciszka Niżnika, Zaleskiego nad „Józją”, sklep cukierniczy Józefa Sadowskiego, „Kluberg”, mleczarnia w centrum i w pobliżu Lasu Pańskiego, a także karczma Mizesa i Iwańczuka. W 1923 roku przy ulicy Stebnickiej wybudowano piekarnię i stajnię. Naprzeciwko mleczarni, na wzgórzu, stała plebania greckokatolickiego księdza, a poniżej, przy samej ulicy, znajdował się zakład fryzjerski i sklep Schreibergera. Placówka posiadała bibliotekę, która mieściła się w księgarni „Ruch”. W Stowarzyszeniu „Wiejski Gospodarz” działała także biblioteka ukraińska. W kinie „Świtez” projekcje filmów odbywały się dwa razy dziennie. Za plebanią w parku znajdowała się najpiękniejsza willa uzdrowiska „Janina”.

Jeszcze w 1910 r. drohobycki architekt Franciszek Jelonek zaprojektował i zbudował drewniane konstrukcje nad źródłami „Ferdynand”, „Edward”, „Bronisława” i „Józia”. A nad źródłami „Maria” i „Zofia” wg projektu architekta Władysława Halickiego w 1896 r. zbudowano deptak, który został zniszczony przez miejscowych herostratów już w XXI wieku. W 1926 r. przebudowano pompownię i galerię, ale generalną przebudowę przeprowadzono w 1929 r. Następnie zainstalowano elektryczne podgrzewacze wody i specjalne krany, co pozwoliło na wygodne i higieniczne pobieranie Naftusi. W 1932 r. zbudowano kryte przejście, które miało chronić czasowiczów przed złą pogodą, gdy ci popijali wodę leczniczą.

Truskawiec odwiedzali popularni aktorzy, pisarze, piosenkarze, sportowcy i politycy w różnych okresach. Władą Majewska ze słynnymi Szczepkiem i Tońkiem z „Wesołej Lwowskiej Fali”, Jan Kiepusza – utalentowany tenor, Zofia Batycka – Miss Polonia 1930 r., Hanka Ordonówna – najśłynniejsza piosenkarka międzywojennej Polski, Adolf Dymyza – znany aktor komiczny, Halina Konopacka – złota medalistka olimpijska z 1924 roku, pisarze Julian Tuwim, Stanisław Wasilewski, Andrzej Chciuk, Iwan Franko, Bruno Schulz, Zofia Nałkowska. Bywali tu marszałek Józef Piłsudski i prezydent Estonii Konstantin Päts, hrabia Roman Potocki i inni.

Podsumowaniem osiągnięć Rajmunda Jarosza w Truskawcu był rok 1936, kiedy to społeczność miejscowa uroczystie obchodziła 25-lecie jego działalności na polu turystyki uzdrowiskowej. 23 maja 1936 odbyło się uroczyste posiedzenie rady gminy Truskawiec, na którym Jaroszewi wręczono tytuł Honorowego Obywatela uzdrowiska. Tą decyzją ulicę Objazdową w Truskawcu przemianowano na ulicę Rajmunda Jarosza.



W HOTELU RAYMOND (OD LEWEJ) PREZES ZARZĄDU TKK „RAJMUND JAROSZ” MYKOŁA IWANYK, PROBOSZCZ KOŚCIOŁA W TRUSKAWCU O. KRZYSZTOF ŁABĘDŹ CMF, ZASTĘPCA BURMISTRZA TRUSKAWCA I WÓJT WSI MODRYCZE MYRON FLUNT, KONSUL KG RP WE LWOWIE KRZYSZTOF ŁUKJANOWICZ, BURMISTRZ TRUSKAWCA ANDRIJ KULCZYŃSKI, MIEJSCOWA POETKA OKSANA SZCZERBA, KONSUL KG RP WE LWOWIE DIANA GRACZYK

Jako ciekawostkę można przytoczyć, że Rajmund Jarosz miał wspaniałą tradycję zawsze w okresie świąt Bożego Narodzenia rozdawać po złotówce biednym na ulicy, opiekował się również sierotkami, domami starców i szpitalami.

Wielkim marzeniem R. Jarosza był projekt kolejki linowej na górę Ciuchowy Dział w okolicach Truskawca i Drohobycza oraz budowa ośrodków narciarskich i pensjonatów. Nie zdążył. Czując się wycieńczonym i chorym, przekazał rządę swemu synowi Romanowi, który godnie kontynuował dzieło ojca. Po nagłej śmierci ojca w wyniku udaru 23 lipca 1937 r. Roman Jarosz ostatecznie przejął władzę w uzdrowisku.

Rajmund Jarosz wraz z żoną Emmą i synem Stanisławem zostali pochowani na cmentarzu drohobyckim (przy ul. Truskawieckiej) w skromnych grobach. Nieopodal pochowana jest sekretarka-stenografka Karolina Hubicka, która bardzo pomagała Rajmundowi Jaroszowi w prowadzeniu uzdrowiska.

Początek II wojny światowej 1 września 1939 roku przekreślił rozwój kurortu na wiele lat.

W czerwcu 2021 roku autorowi tego tekstu wspólnie z Radą Miasta Truskawiec udało się zrealizować pomysł - otworzyć skwer imienia Rajmunda Jarosza w pobliżu zabytkowego pawilonu muzycznego.



WITALIJ CYNICKI

PRZY MOGILE RODZINY JAROSZÓW W DROHOBYCZU (OD LEWEJ) WŁODZIMIERZ KLUCZAK, PREZES POLSKIEGO CENTRUM KULTURALNO-OŚWIATOWEGO IM. RAJMUNDA JAROSZA W TRUSKAWCU EUGENIA DOMBROWSKA, ZASTĘPCA MERA TRUSKAWCA I WÓJT WSI MODRYCZE MYRON FLUNT, PREZES ZARZĄDU TRUSKAWIECKIEGO KLASTRU TURYSTYCZNEGO „RAJMUND JAROSZ” MYKOŁA IWANYK

Następnie wnuk Rajmund Jarosz ku czci swego dziadka posadził na placu drzewo bukowe i wziął udział wraz ze swoimi dziećmi Bartłomiejem i Justyną w uroczystościach z okazji Dnia Miasta. Nawiązaliśmy serdeczne i przyjacielskie stosunki z rodziną Jaroszów i władzami miasta Kalwarii

Zebrzydowskiej. Tak więc wciąż przed nami nowe, korzystne dla obu stron projekty.

MYKOŁA IWANYK
PREZES ZARZĄDU TRUSKAWIECKIEGO
KLASTERA TURYSTYCZNEGO
„RAJMUND JAROSZ”

Czarny Dunajec, 15.03. 2025

Szanowni Państwo,
Z ogromnym wzruszeniem i wdzięcznością zwracamy się do wszystkich zgromadzonych na uroczystości upamiętniającej 150. rocznicę urodzin Rajmunda Jarosza. W imieniu własnym, mojej rodziny oraz mojego ojca, Rajmunda Jarosza, pragniemy złożyć najszersze podziękowania za organizację tego wydarzenia oraz za pamięć o dokonaniach dzisiejszego Solenizanta. Cudowna jest ta pamięć i zaangażowanie wszystkich osób, które przyczyniły się do tego, by Jego dziedzictwo nie zostało zapomniane.

Truskawiec to miejsce, które swój rozwój zawdzięcza wizji i determinacji Rajmunda Jarosza. Dostrzegł on niezwykle właściwości lecznicze truskawieckich wód mineralnych i uczynił z tej miejscowości jedno z najważniejszych uzdrowisk w tej części Europy. Dzięki jego staraniom powstała tu nowoczesna infrastruktura uzdrowiskowa, która przyciągała kuracjuszy z całego świata. Jego działania znacząco wpłynęły na gospodarczy i społeczny rozwój regionu, czyniąc Truskawiec perłą polskich uzdrowisk.

Nie zapominając o Drohobyczu, warto podkreślić, że Rajmund Jarosz przez lata kształtował także to miasto jako burmistrz od 1908 roku, a następnie czterokrotnie wybierany prezydent. Zmodernizował infrastrukturę miejską - budował drogi, sieć gazową, kanalizację oraz trotuary, a także doprowadził do budowy elektrowni i uruchomienia tramwajów. To dzięki jego zabiegom na miejskich gruntach powstała Państwowa Fabryka Olejów Mineralnych, mająca ogromne znaczenie dla gospodarki regionu. Nawet w czasie I wojny światowej dbał o mieszkańców i cieszył się takim szacunkiem, że nowe władze ukraińskie prosiły go o pozostanie na stanowisku. Po jego śmierci Rada Miejska Drohobycza uhonorowała go, nadając jego imię jednej z ulic miasta.

Dziś Truskawiec nadal pozostaje symbolem zdrowia i wypoczynku, kontynuując dziedzictwo Rajmunda Jarosza. Jego wizja i wkład w rozwój miasta przetrwały próbę czasu, a pamięć o nim jest wciąż żywa wśród mieszkańców i odwiedzających.

Ze względów prywatnych niestety nie możemy osobiście uczestniczyć w tych uroczystościach, jednak jesteśmy myślami i sercem z Państwem w tym wyjątkowym dniu.

Jeszcze raz dziękujemy za tę inicjatywę i składamy serdeczne pozdrowienia dla wszystkich uczestników uroczystości. Niech pamięć o Rajmundzie Jaroszu i Jego dziele nadal inspirowane kolejne pokolenia.

Z wyrazami szacunku i wdzięczności, Justyna Polaczek z domu Jarosz wraz z rodziną

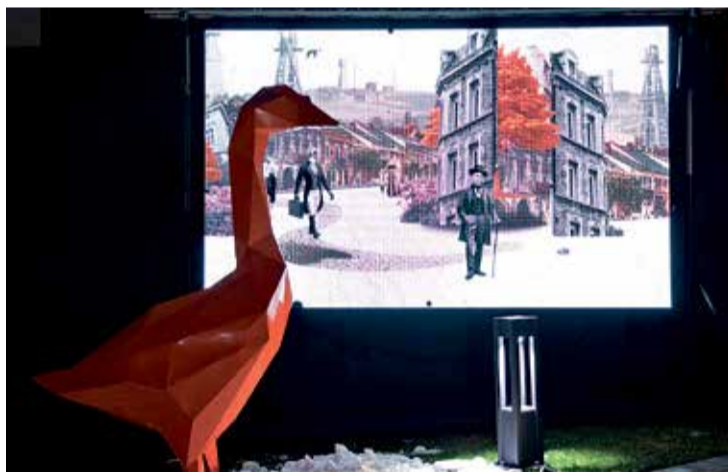
Truskawiec uczcił 150-letni jubileusz Wielkiego Budowniczego uzdrowiska Rajmunda Jarosza

17 marca minęło dokładnie 150 lat od dnia, w którym w mieście Kalwaria Zebrzydowska urodził się Rajmund Jarosz, reformator biznesu uzdrowiskowego, budowniczy uzdrowiska Truskawiec, marszałek powiatu drohobyckiego i burmistrz miasta Drohobycza. Jest to człowiek, który na zawsze zapisał swoje imię w historii Kresowego Trójmiasta, jak często nazywane są miasta Drohobycz, Borysław i Truskawiec. Działalność Jarosza w Truskawcu w latach 1911-1935 doprowadziła do szybkiego rozwoju uzdrowiska, a jego nazwisko stało się synonimem dobrego przedsiębiorcy, utalentowanego menedżera, mecenaśa sztuki, przebiegłego biznesmena, reformatora przemysłu uzdrowiskowego i budowniczego uzdrowiska Truskawiec.

Większość wydarzeń rocznicowych miała miejsce w niedzielę 16 marca. Rozpoczęły się one Mszą Świętą w kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Truskawcu w intencji zmarłych Rajmunda Jarosza, jego żony Emmy i syna Stanisława, który umarł w młodym wieku po upadku z konia w wiosce Modrycze, gdzie znajdowała się ich rodzinna posiadłość. Spoczywają oni na najstarszej nekropolii regionu - cmentarzu drohobyckim przy ul. Truskawieckiej.

Uroczysta Akademia ku czci Rajmunda Jarosza odbyła się 16 marca w drewnianej willi „Goplana” - dawnej rezydencji Jarosza, a obecnie Muzeum Sztuki Mychajła Biłasa.

Mer Truskawca Andrij Kulczyński, konsul Konsulatu Generalnego RP we Lwowie Krzysztof



Łukjanowicz, dyrektor Muzeum miasta Truskawiec Hałyna Kowal i prezes Polskiego Centrum Kulturalno-Oświatowego im. Rajmunda Jarosza w Truskawcu Eugenia Dombrowska opowiedzieli o Jaroszu, stosunkach ukraińsko-polskich, rozwoju uzdrowiska i o tym, co nas łączy.

Nawiasem mówiąc, to właśnie Eugenia Dombrowska przez długie lata opiekuje się grobami rodziny Jaroszów i to z inicjatywy

jej zmarłego męża Eugeniusza Dombrowskiego w 2003 r. na willi „Goplana” umieszczona została tablica pamiątkowa ku czci Rajmunda Jarosza.

Wieczór jubileuszowy ku czci Jarosza zaszczylicili swoją obecnością również konsul Konsulatu Generalnego RP we Lwowie Diana Graczyk, zastępca mera Truskawca oraz wójt wsi Modrycze Myron Flunt, proboszcz parafii rzymskokatolickiej

Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Truskawcu o. Krzysztof Łabędź CMF, przełożony klasztoru ojców klaretynów w Truskawcu i wikariusz miejscowej parafii rzymskokatolickiej o. Wojciech Kobyliński CMF, związany z miastem historycy i krajoznawcy, a także liczni przedstawiciele polskiej wspólnoty Truskawca.

Podczas uroczystej akademii obejrzelśmy wspaniałe poetyckie i wokalne występy, które wykonały przed gośćmi Marta Zarycka i zespół „Słoneczka” ze Szkoły Sztuk Pięknych im. Romana Sawickiego w Truskawcu, Anna Kluczak, Marta Pałycia, Sofia Onufrienko, Anastazja Mikulak i Jewhen Kołomijec. Recytowano wiersze w językach ukraińskim i polskim, a także śpiewano znane pieśni „Kraj rodzinny matki mej” i „Hej, sokoły”. Moderatorką wieczoru była dyrektor Muzeum Biłasa Ołena Biłas-Berezowa.

Kolejnym etapem uczczenia pamięci Rajmunda Jarosza w dniu jego 150. urodzin była wieczorna prezentacja na ekranie panoramicznego filmu wyprodukowanego w technice stop motion oraz tablicy z kodem QR. Wydarzenie miało miejsce w nowoczesnym hotelu „Raymond”, nazwanym na cześć Rajmunda Jarosza. Następnie na gości czekało uroczyste przyjęcie.

Natomiast 17 marca delegacja odwiedziła grób Jarosza i członków jego rodziny w Drohobyczu, złożyła kwiaty i modliła się za duszę tego człowieka, który zmienił bieg historii Truskawca i nadał niespotykany dotąd impuls jego rozwojowi, przekształcając go z przeciętnego miejsca wypoczynku w światowej sławy kurort, jeden z najlepszych w Polsce i Europie w tamtym czasie.

Cmentarz odwiedzili zastępca mera Truskawca oraz wójt wsi Modrycze Myron Flunt, prezes Polskiego Centrum Kulturalno-Oświatowego im. Rajmunda Jarosza w Truskawcu Eugenia Dombrowska, prezes zarządu Truskawieckiego Klastera Turystycznego „Rajmund Jarosz” Mykoła Iwanyk oraz autor tego artykułu.

Inicjatorami, organizatorami i realizatorami obchodów 150. rocznicy Rajmunda Jarosza w Truskawcu są:

- Rada Miasta Truskawiec,
- Polskie Centrum Kulturalno-Oświatowe im. Rajmunda Jarosza w Truskawcu,
- organizacja pozarządowa „Truskawiecki Klaster Turystyczny „Rajmund Jarosz”
- administracja hotelu „Raymond”.

WŁODZIMIERZ KLUCZAK



Medaliki – skarby sprzed lat

Medalik Najświętszych Serc Pana Jezusa i Matki Boskiej oraz medaliki Szkaplerza

Mijają kolejne godziny spędzone na opisywaniu medalików, nie określiłam jeszcze kilku spośród tych, które mam od dawna, a panowie dostarczają mi kolejne. Wśród nowych trafiają się i takie, które już mam, są jednak z innego okresu i są trochę inne, co pomaga mi szerzej rozwinąć temat.

KRYSZYNA ADAMSKA

Obrazy Najświętszego Serca Pana Jezusa swego czasu można było spotkać niemalże w każdym polskim domu, były pamiątką poświęcenia rodzin opiece Najświętszego Serca. W pierwszej połowie XX wieku powstawało wiele kościołów pod tym wezwaniem, między innymi te, które na naszych terenach budowano z inicjatywy i przy wsparciu arcybiskupa Józefa Bilczewskiego. Wśród ok. 300 kościołów, zbudowanych dzięki arcybiskupowi, wiele jest pod wezwaniem Najświętszego Serca. Nic więc dziwnego, że wśród znalezionych medalików często trafiają się medaliki Serca Jezusowego, tym bardziej, że niezwykle istotny jest wkład Polski w rozpowszechnienie kultu.

Nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa łączyliśmy najczęściej z objawieniami świętej Małgorzaty Alacoque w latach 70. XVII w., warto jednak przypomnieć, że prekursorem nabożeństwa już wcześniej był Jan Eudes, mało znany święty, uwieczniony w pięknym posągu pod samym sklepieniem nawy głównej w rzymskiej Bazylice św. Piotra. W tym samym czasie w Polsce działał ksiądz Kasper Drużbicki. Pochodził w Polski centralnej, działał w Poznaniu, spoczął zresztą w tamtejszej bazylice, ale swego czasu wykladał retorykę i poetykę w Kolegium Jezuickim we Lwowie, był też rektorem w Ostrogu. Właśnie on zainicjował obchodzenie uroczystości Najświętszego Serca Pana Jezusa, czerwcowe nabożeństwa stawały się w Polsce tak powszechne, że w roku 1765, na prośbę polskich biskupów papież Klemens XIII zaakceptował ustanowienie liturgicznego święta Serca Jezusowego dla kościoła polskiego. Musiały minąć lata i dopiero prawie sto lat później Pius IX rozszerzył to święto na cały Kościół.

W odrodzonej Polsce kult Najświętszego Serca Pana Jezusa nadal był powszechny, wciąż budowano kościoły pod tym wezwaniem, a w 1932 roku w Poznaniu stanął nawet pomnik wdzięczności



Najświętszemu Sercu. Był to akt podziękowania za otrzymane łaski i za odzyskanie Niepodległości, na pomniku widniał napis *Sacratissimo Cordi - Polonia Restituta*. Pomnik niestety nie przetrwał wojny...

Przetrwały medaliki. Jest ich wiele, w różnych kształtach i w połączeniu z różnymi przedstawieniami na rewersie. Najczęściej są aluminiowe, a więc już z XX wieku, okrągłe, z obrazem Pana Jezusa, otoczonym fantazyjną ramką, z której rozchodzą się promienie. Pan Jezus ukazuje swe serce, ale nie patrzy na nie, a spogląda w naszą stronę. Nimb Pana Jezusa najczęściej jest w stylu wschodnim, z krzyżem wpisanym w okrąg.

Na rewersie pojawia się tematyka szkaplerza. Matka Boska

z Dzieciątkiem jest przedstawiona jako tronująca, otoczona promieniami, ma koronę z gwiazd i berło, a Dzieciątko – koronę królewską i nimb w stylu wschodnim. Pan Jezus jedną ręką błogosławi, w drugiej zaś trzyma szkaplerz i chce go nam podać. Na jednym z takich medalików zamieszczony jest napis „Medalik św. Szkaplerza”.

Trafiają się też medaliki, gdzie na rewersie jest Matka Boska, wskazująca na swoje

serce, przebite mieczem, czasem przedstawione jest tylko samo serce Maryi, przebite siedmioma mieczami. Obraz Siedmiu Boleści może nie jest spotykany zbyt często, ale znajdziemy go nawet całkiem niedaleko, w miasteczku Skole, bliskim sercu wszystkich miłośników gór i wypraw górskich. Nie wielki siedemnastowieczny obraz Matki Boskiej Siedmiu Boleści jest w kościele pod tym samym wezwaniem, na samym

szczyt głównego ołtarza. Taki obraz jest i na jednym z medalików, a wokół niego napis – *Najświętsza Panno Maryo Bolesna*, natomiast na odwrocie – *chusta św. Weroniki* i napis *Przypatrz się Obliczu Twego Zbawiciela*. Niemalże identyczny, ale wyraźnie starszy jest żelazny medalik z napisami po łacinie. Na awersie – *Mater Dolorosa ora pro nobis (Matko Bolesna módl się za nami)*, a na drugiej stronie wokół chusty św. Weroniki pięknym gotykiem wypisane jest: *Deo di nuge vieii Jesu (Na litość boską Jezuu)*.

Najstarszy medalik z przedstawieniem Serca Najświętszej Maryi Panny można by datować nawet na XVIII lub sam początek XIX wieku. Jest wyraźnie grubszy, ze stopu o zawartości żelaza, ma starannie wykonany uchwyt, obrócony pod kątem prostym w stosunku do płaszczyzny medalika, żeby łatwiej było przeciągnąć łańcuszek. Mimo zniszczeń czytelna jest część napisu *S. Cuore di Maria*. Na rewersie jest święty Józef z Dzieciątkiem Jezus i pojedyncze litery napisu *St. Ioseph ora pro nobis*.

Czasem trafia się medalik z misternie wykonanym rysunkiem samego Najświętszego Serca Pana Jezusa, zranionego i opasanego cierniową koroną, z bijącym w górę płomieniem miłości i w otoczeniu promieni, które tę miłość przekazują. W otoku jest napis „Najświętsze Serce Jezusa Zlituj się nad nami”. Bardzo podobny kształt i równie misterny rysunek Serca ma dziewiętnastowieczny medalik z napisem po francusku *Coeur de Jesus Source de toute les graces (Serce Jezusa Źródło wszelkich łask)*. Jest ze stopu o zawartości żelaza, a z drugiej strony ma, dość nietypowo – przedstawienie św. Antoniego Padewskiego z Dzieciątkiem Jezus. Być może został wybity dla któregoś z sanktuariów św. Antoniego?

Mam aż sześć prawie identycznych medalików z obrazem Najświętszego Serca Pana Jezusa. Są aluminiowe, mają kształt, zbliżony do prostokąta, ale przedstawienie postaci nie jest takie samo. Widać, że każdy z medalików został wybity w innym warsztacie i każdy rzemieślnik wprowadzał zmiany do rysunku.

Pierwszy medalik jest bez sygnatury. Pan Jezus jest przedstawiony en face, w nimbie ma wkomponowany krzyż, a Matka Boska i Dzieciątko są w koronach i oboje mają w ręku szkaplerze. Na tym medaliku napisy są z obydwu stron i są umieszczone centralnie nad postaciami. Na trzech kolejnych medalikach jest sygnatura *KS - warszawskiej firmy Kasprzykiewicz i Szmakfefer*, która działała od 1909 roku aż do



upadku powstania warszawskiego. Na pierwszym medaliku, najstarszym i najstarszym wykonanym, na awersie jest przedstawiony Pan Jezus, ukazujący swe serce, ukazany w lekkim półobrocie, podkreślonym dodatkowo przez dynamikę fałdowania szat. Z drugiej strony jest obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem na rękach, która przybliży Dzieciątko do św. Szymona, by mogło wręczyć mu szkaplerz. Dolną część medalika zajmują ładnie wyprofilowane chmurki, więc napis jest umieszczony wzdłuż dłuższego boku. Dwa kolejne identyczne medaliki są dużo późniejsze, zrobione z cieniutkiej aluminiowej blaszki, napis *Medalik Szkaplerz* oraz sygnatura KS pojawiają się na obydwu stronach. Dobrze widać ciekawą dekorację nimbu w postaci koncentrycznych okręgów i wyraźnie zaznaczoną aureolę nad głową św. Szymona. Czwarci medalik ma sygnaturę

JW, pochodzi z warszawskiej firmy Józefa Wasilewskiego – grawera, współwłaściciela zakładu, produkującego wyroby z mosiądzu. Medalik jest rzadkością, ponieważ zakład działał tylko 5 lat w okresie I wojny światowej i do roku 1919. Postać Pana Jezusa jest en face, jak na pierwszym medaliku, ale inny jest układ fałd szaty, napis jest skrócony do jednego słowa – Szkaplerz. Napis na rewersie jest przesunięty do góry i umieszczony symetrycznie. Ostatni taki medalik jest bardzo zniszczony, właściwie jest to tylko resztką blaszki i gdyby nie cała seria podobnych, nie dałoby się go określić.

Historia szkaplerza sięga XIII wieku i wizji św. Szymona Stocka, karmelity, kiedy to Matka Boska wręczyła mu szkaplerz jako specjalną ochronę i znak opieki. W 1910 roku papież Pius X pozwolił na noszenie metalowego medalika zamiast mniej praktycznego



szkaplerza z tkaniny, stąd duża popularność takich medalików.

Szkaplerz przyjmuje się, zobowiązując się do przyjęcia konkretnej postawy życiowej

i spełniania określonych warunków w zamian za obietnicę zbawienia, nie chodzi więc o posiadanie samego przedmiotu, a o określone zachowanie i działania, o przemianę wewnętrzną. Najbardziej znany jest właśnie szkaplerz karmelitański, szkaplerzy jest jednak ponad dwadzieścia, noszonych przez różne zgromadzenia zakonne czy bractwa, jest też tradycja łączenia szkaplerzy.

Z tej tradycji szkaplerza wywodzi się kolejny medalik, który ma tradycyjną owalną formę, klasyczne przedstawienie Pana Jezusa i napis: „Najśrodsze Serce Jezusa, bądź moją miłością”, a z drugiej strony jest misternie wyrzeźbiona monstrancja i napis: „Niechaj będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament”. Rewers nawiązuje do rzadko spotykanego szkaplerza św. Norberta, który jest starszy od karmelitańskiego o ponad sto lat i został zapoczątkowany

w 1128 roku. Zastępowany jest medalikiem z przedstawieniem Najświętszego Sakramentu w monstrancji, adorowanej przed dwóch klęczących aniołów. Obydwa napisy zawierają skróty niektórych słów, żeby długi napis był czytelny i mógł się zmieścić.

Dwa identyczne miedziane medaliki z XIX w. zostały znalezione w różnych miejscach. Mają uchwyt uformowany pod kątem prostym do płaszczyzny medalika, są zniszczone, ale czytelne. Z jednej strony umieszczony jest obraz Najświętszego Serca i napis Św. Serce Jezusa bądź moją miłością, a na odwrocie – podkreślony ornamentem roślinnym napis *Z Twą ofiarą ofiaruję modły krzyże sprawy moje*, a dodatkowo w otoku – *Przyjdź królestwo Twoje*. Choć te medaliki są nietypowe ze względu chociażby na tekst na rewersie, okazuje się, że są bardzo popularne.

175 ukraińskich jeńców wojennych wróciło z rosyjskiej niewoli



Kolejna grupa 175 ukraińskich żołnierzy odzyskała wolność i powróciła na Ukrainę w ramach wymiany jeńców wojennych.

Dziś nadszedł kolejny dzień, w którym Ukraina odzyskuje swoją własność. 175 naszych obrońców zostało uwolnionych z rosyjskiej niewoli. Kolejnych 22 obrońców wraca do domu dzięki działaniom niezwiązanym z planowaną wymianą. Wśród nich są ciężko ranni oraz żołnierze, których Rosja prześladowała za sfginowane przestępstwa. Każdy z nich natychmiast otrzyma niezbędną

pomoc medyczną i psychologiczną – poinformował prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski w mediach społecznościowych.

Ukraiński przywódca podkreślił, że była to jedna z największych wymian od czasu rozpoczęcia pełnoskalowej wojny. – Nasi żołnierze, sierżanci i oficerowie wracają. Wojownicy, którzy walczyli o naszą wolność w szeregach Sił Zbrojnych, Marynarki Wojennej, Gwardii Narodowej, Wojsk Obrony Terytorialnej i Straży Granicznej. Bronili Ukrainy na różnych kierunkach – w Mariupolu, Azowstalu, a także w obwodach donieckim, ługańskim, chersońskim, charkowskim, mikołajowskim, zaporoskim, sumskim i kurskim – wyliczył Zełenski.

Prezydent Ukrainy podziękował zespołowi zaangażowanemu w poszukiwania ukraińskich jeńców oraz

organizację wymiany za ich pracę i osiągnięte wyniki, które dają nadzieję.

Wymiana jeńców była możliwa dzięki mediacjom prowadzonym przez Zjednoczone Emiraty Arabskie.

18 marca prezydent Rosji Władimir Putin poinformował prezydenta USA Donalda Trumpa, że 19 marca odbędzie się wymiana jeńców wojennych według formuły 175 za 175. Moskwa miała również przekazać Kijowowi 23 ciężko rannych ukraińskich żołnierzy, ostatecznie jednak liczba ta wyniosła 22.

Była to już 65. wymiana jeńców wojennych od początku pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę. Łącznie od lutego 2022 roku z rosyjskiej niewoli powróciło ponad 4 tysiące osób.

ŹRÓDŁO: FACEBOOK, VOLODYMYR ZELENSKY
ZDJĘCIE: FACEBOOK, VOLODYMYR ZELENSKY

Prezydent Zełenski: Rosja nie jest gotowa na zawieszenie broni pomimo publicznych oświadczeń

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski oświadczył podczas konferencji prasowej online, że Rosja nie jest gotowa na prawdziwe zawieszenie broni, mimo publicznych deklaracji po rozmowach między przywódcami USA i Rosji.

Z publicznych oświadczeń strony rosyjskiej jasno wynika, że nie są gotowi na prawdziwe zawieszenie broni – powiedział Zełenski.

Ukraiński przywódca przebywa obecnie w Finlandii, gdzie 19 marca spotka się z przedstawicielami władz tego kraju.

– Rosjanie publicznie ogłosili wiele rzeczy, ale z tego, co zrozumiałem, nie są gotowi na zawieszenie broni. Po raz kolejny podkreślili to, o czym rozmawialiśmy wcześniej, ostrzegając naszych amerykańskich partnerów – że Rosja nie zamierza zakończyć tej wojny. I my to widzimy. Nie są gotowi nawet na pierwszy krok w kierunku zawieszenia broni, ponieważ stawiają dodatkowe warunki – dodał Zełenski.

Późnym wieczorem 18 marca prezydent Zełenski opublikował wpis w mediach społecznościowych: „Teraz w wielu regionach można dosłownie usłyszeć, czego naprawdę potrzebuje Rosja. Około 40 dronów Shahed pojawiło się na naszym niebie, a obrona przeciwlotnicza działa.

Niestety, odnotowano trafienia w infrastrukturę cywilną. Doszło do bezpośredniego uderzenia drona w szpital

w Sumach, a także do ataków na miasta w obwodzie donieckim. Drony uderzeniowe przemieszczają się obecnie nad obwodami kijowskim, żytomierskim, sumskim, czernihowskim, połtawskim, charkowskim, kirowohradzkim, dniepropietrowskim i czerkaskim.

Te nocne ataki Rosji niszczą nasz system energetyczny, infrastrukturę oraz normalne życie Ukraińców. A fakt, że ta noc nie była wyjątkiem, pokazuje, że musimy nadal wywierać presję na Rosję, aby zaprowadzić pokój”.

Prezydent Ukrainy podkreślił również, że prezydent Rosji Władimir Putin odrzucił propozycję całkowitego zawieszenia broni. – Świat powinien zareagować i stanowczo odrzucić wszelkie próby przeciągania wojny przez Putina. Sankcje przeciwko Rosji, pomoc Ukrainie, wzmocnienie sojuszników w wolnym świecie oraz praca nad gwarancjami bezpieczeństwa są kluczowe. Tylko rzeczywiste zaprzestanie przez Rosję ataków na infrastrukturę cywilną może być dowodem chęci zakończenia tej wojny i przybliżyć nas do pokoju – dodał Zełenski.

W tym samym dniu, 18 marca, prezydent USA Donald Trump odbył półtoragodzinną rozmowę telefoniczną z prezydentem Rosji Władimirem Putinem. Podczas rozmowy uzgodniono, że Rosja powstrzyma ataki na ukraińskie obiekty energetyczne i infrastrukturalne na okres 30 dni oraz rozpocznie techniczne negocjacje dotyczące realizacji morskiego rozejmu na Morzu Czarnym.

ŹRÓDŁO: FACEBOOK, VOLODYMYR ZELENSKY

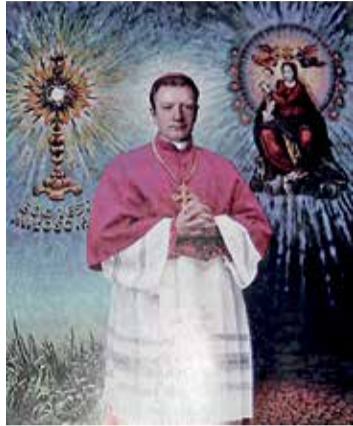
Zaangażowanie kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego w przymnożenie nowych świętych i błogostawionych archidiecezji lwowskiej (1991–2008) cz. 3

W 2005 roku w intencji przyszłej kanonizacji odbyła się pielgrzymka archidiecezji lwowskiej do Kalwarii Paławskiej. Na drodze pielgrzymowania w katedrze przemyskiej z tej okazji 12 sierpnia mszę św. sprawował bp Marian Buczek, także wieczorem w sanktuarium kalwaryjskim na inauguracji Wielkiego Odpustu, a kardynał Marian Jaworski przewodniczył 15 sierpnia głównej mszy św. z racji uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

MARIAN SKOWYRA

Wreszcie nadszedł dzień 23 października 2005 roku, kiedy to w Watykanie na placu św. Piotra papież Benedykt XVI w czasie mszy św. na zakończenie Roku Eucharystii oraz Synodu Biskupów kanonizował dwóch lwowskich świętych: abpa Józefa Bilczewskiego i ks. Zygmunta Gorazdowskiego. Była to pierwsza kanonizacja Benedykta XVI w czasie jego pontyfikatu. Wraz z papieżem koncelebrowało kilkuset kardynałów, biskupów i kapłanów. Byli wśród nich m.in. prymas Polski kard. Józef Glemp, kard. Franciszek Macharski, kard. Marian Jaworski, kard. Henryk Gulbinowicz, kard. Lubomir Huzar, kard. Stanisław Nagy SCJ, abp Stanisław Dziwisz, abp Henryk Hozer SAC, bp Tadeusz Rakoczy, bp Wiktor Skworec, bp Jan Śrutwa oraz Ojcowie Synodalni: abp Henryk Muszyński, bp Zbigniew Kiernikowski, bp Edward Ozorowski, bp Zygmunt Zimowski i bp Leon Mały ze Lwowa. Wśród przedstawicieli rządów była ambasador RP przy Stolicy Apostolskiej Hanna Suchocka oraz przewodniczący parlamentu ukraińskiego Wołodymyr Lytwyn. W trakcie śpiewu „Alleluja” przedstawiciele diecezji i zgromadzeń zakonnych złożyli w pobliżu ołtarza relikwie nowych świętych. Relikwie abpa Józefa Bilczewskiego do ołtarza przyniósł biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej Marian Buczek.

W homilii mszalnej papież tak powiedział po polsku o św. Józefie Bilczewskim: „Był człowiekiem modlitwy. Msza św., Liturgia Godzin, medytacja, różaniec i inne praktyki religijne wyznaczały rytm jego dni. Szczególnie wiele czasu poświęcał adoracji eucharystycznej”. Natomiast po ukraińsku papież Benedykt XVI dodał: „Dzięki głębokiej wiedzy teologicznej, wierze i pobożności eucharystycznej

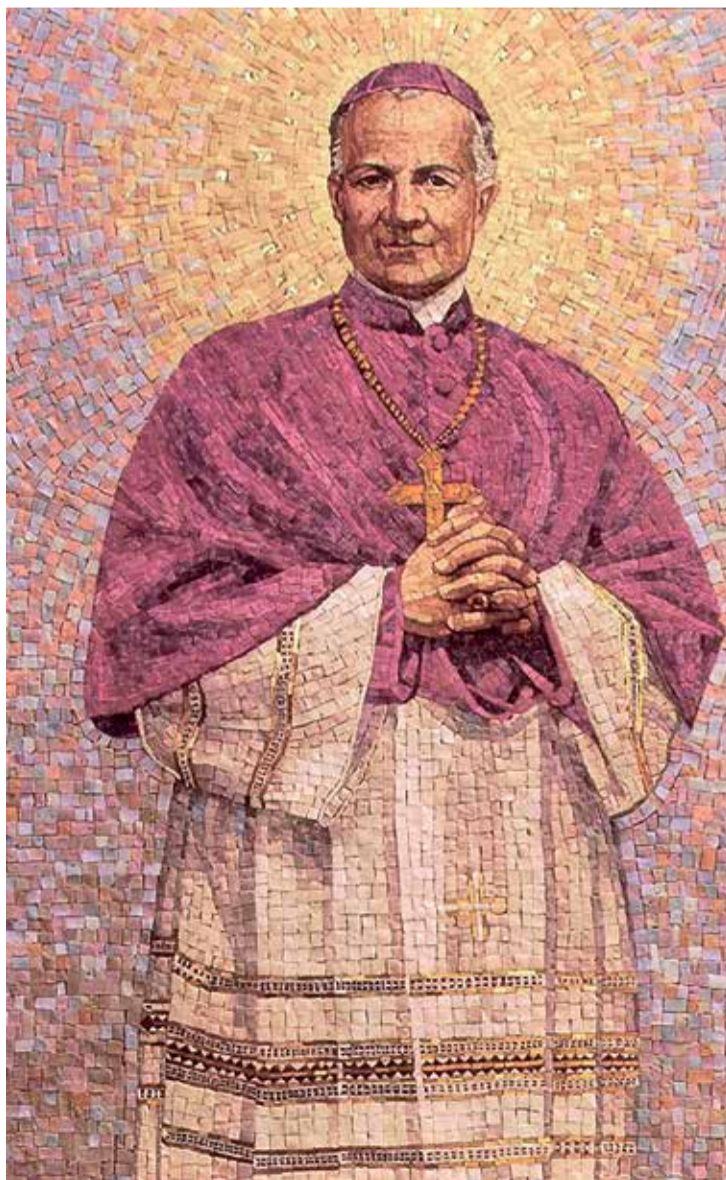


ABP JÓZEF BILCZEWSKI, OBRAZ BEATYFIKACYJNY

Józef Bilczewski stał się wzorem dla kapłanów i świadkiem dla wszystkich wierzących”.

Tego samego dnia po zakończonych uroczystościach kardynał Marian Jaworski wydał dla zaproszonych gości uroczysty obiad, na którym gratulowano metropolii lwowskiemu kanonizacji dwóch świętych.

Kolejnego dnia w Bazylice św. Piotra na Watykanie kardynał Marian Jaworski odprawił dla przybyłych pielgrzymów z Ukrainy i Polski dziękczynną mszę za kanonizację abpa Józefa Bilczewskiego i ks. Zygmunta Gorazdowskiego. W trakcie mszy św. wygłosił też okazijną homilię, w której mówił o rozkwicie życia religijnego w archidiecezji lwowskiej, którą otaczał szczególną troską Sługa Boży Jan Paweł II. „Co działo się jeszcze niewiele lat temu, kiedy



MOZAIKA ABPA JÓZEF BILCZEWSKIEGO W RZYMIE



PRZENIESIENIE RELIKWII ŚW. JÓZEF BILCZEWSKIEGO DO KATEDRY WE LWOWIE

niewielka garstka księży została na terenie metropolii lwowskiej obrządku łacińskiego, która przeciw miała swoją bogatą tradycję ponad 630 lat istnienia. Kiedy Bóg dał mi tę łaskę i mogłem powrócić do archidiecezji, pracowało w niej tylko 11 kapłanów i tylko kilka kościołów było czynnych. I po ludzku wydawało się, że wszystko zbliża się ku końcowi. Śp. o. biskup Rafał Kiernicki, chowając jednego z księży powiedział: czy jeszcze będzie ktoś z kapłanów,

który mnie pochowa? Wszystko wydawało się po ludzku można powiedzieć, przyłożone ciężkim kamieniem grobowym, z którego wydawało się, że już nie może powstać życie. I wbrew wszelkiemu ludzkiemu myśleniu stajemy w obliczu cudownego zmartwychwstania Chrystusa w swoim Kościele”.

W dalszej części homilii kardynał wyznawał, że przez wszystkie te lata trwała ciągła odbudowa struktur Kościoła katolickiego na Ukrainie, aby teraz stać się świadkiem „wyjątkowego wydarzenia, które świadczy, że w tej archidiecezji są owoce świętości heroicznej”. Po zakończeniu mszy św. celebrans i pielgrzymi udali się do Grot Watykańskich, aby modlić się przy grobie papieża Polaka. Tego jeszcze dnia kardynał Jaworski wraz z pielgrzymami z archidiecezji lwowskiej wzięli udział w audiencji generalnej papieża Benedykta XVI w Auli Pawła VI.

Po powrocie do archidiecezji lwowskiej kardynał Marian Jaworski wraz z kapłanami archidiecezji lwowskiej wysłał list do papieża Benedykta XVI z podziękowaniem za dar kanonizacji lwowskich błogostawionych, w którym zaznaczał, że „kanonizacja abpa Józefa Bilczewskiego i kapłana Zygmunta Gorazdowskiego jest dla wszystkich wiernych naszej archidiecezji lwowskiej i Kościoła katolickiego na Ukrainie nieopisanym źródłem radości i otuchy”.

Centralne uroczystości dziękczynne we lwowskiej bazylice metropolitalnej odbyły się 10 listopada 2005 roku. Mszy św. dziękczynnej przewodniczył kardynał Franciszek Macharski z Krakowa. Wraz z emerytowanym metropolitą krakowskim liturgię koncelebrowali biskupi rzymskokatolicy z Ukrainy i Polski oraz nuncjusz apostolski

na Ukrainie abp Ivan Jurkowič. Homilię wygłosił gospodarz miejsca kardynał Marian Jaworski.

W kazaniu metropolita lwowski przypomniał doświadczenia, przez jakie musiał przejść Kościół lwowski w czasie II wojny światowej i po niej: ucisk, ubóstwo, więzienia, łagry i prześladowania. Przykładem takiego świadectwa był abp Bolesław Twardowski, którego wyrzucono z jego rezydencji we Lwowie, arcybiskup-wygnaniec Eugeniusz Baziak, długoletni stróż lwowskiej katedry o. Rafał Kiernicki, biskup Jan Cieński, który był proboszczem w Złoczowie, o. Serafin Kaszuba, apostoł ziemi lwowskiej i wołyńskiej i wielu innych. Natomiast dziękując za kanonizację obu świętych kapłanów lwowskich, kaznodzieja podkreślił, że „Bóg chciał ukazać w nich wzory świętości i powiedzieć: oto są owoce waszego Kościoła”. W czasie mszy św. odczytano list sekretarza stanu Stolicy Apostolskiej kard. Angelo Sodano, informujący, że w tym samym czasie Benedykt XVI jednoczy się duchowo we wspólnym dziękczynieniu i radości oraz poleca opiece nowych świętych życie i działalność Kościoła lokalnego obrządku łacińskiego na Ukrainie.

W prasie dziennikarze podkreślali brak obecności na liturgii przedstawicieli władz państwowych oraz hierarchii greckokatolickiej, przybyło jedynie dwóch kapłanów z greckokatolickiej diecezji stanislawowskiej. Na zakończenie liturgii w katedrze lwowskiej poświęcono i otwarto wystawę fotograficzną pt. „Ojciec Święty Jan Paweł II we Lwowie 25–27 czerwca 2001 roku. Z wdzięcznością za kanonizację”.

Centralne uroczystości ku czci św. Stanisława w Krakowie

14 maja 2006 roku zostały poświęcone również dziękczynieniu za kanonizację abpa Józefa Bilczewskiego. Uroczyste mszy św. przewodniczył kardynał Marian Jaworski, a homilię o św. Józefie Bilczewskim wygłosił prymas Polski kardynał Józef Glemp.

Uroczystości dziękczynne za kanonizację odbyły się 21 października 2006 roku na rynku w Wilamowicach, skąd pochodził abp Józef Bilczewski. Mszy św. dziękczynnej przewodniczył kardynał Marian Jaworski, obszerną homilię wygłosił bp Adam Śmigieński SDB. Wreszcie na zakończenie drugiej wizyty ad limina 27 września 2007 roku kardynał Marian Jaworski wraz z biskupami z Ukrainy w kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej, która znajduje się w podziemiach bazyliki św. Piotra na Watykanie, poświęcił mozaikę ku czci św. Józefa Bilczewskiego. Uzasadnienie dla niniejszej czynności tak podał bp Marian Buczek: „Abp Józef Bilczewski był wielkim czcicielem Matki Bożej Częstochowskiej. Po kradzieży koron w Częstochowie arcybiskup Bilczewski, jako metropolita Lwowa uprosił u papieża Piusa X korony dla obrazu Jasnogórskiego. Konsekwencją tego był zakaz władz carskich na uczestnictwo w koronacji obrazu”.

Kardynał Marian Jaworski osobiście przekazał relikwie św. Józefa Bilczewskiego do wielu kościołów. Tak w archidiecezji lwowskiej 1 lutego 2007 roku złożył relikwie w kościele Matki Bożej Gromnicznej, gdzie w lipcu każdego roku odprawiano specjalne nabożeństwo ku czci tego świętego oraz oddawano cześć relikwii nowego świętego. Był to w archidiecezji lwowskiej drugi po katedrze kościół, gdzie znajdowały relikwie tego świętego. Wybór miejsca przechowywania relikwii motywowano tym, że po śmierci ciała abpa Bilczewskiego spoczywało przez pewien czas w kościele Matki Bożej Gromnicznej, gdzie tysiące mieszkańców Lwowa oddało szacunek zmarłemu pasterzowi.

W Polsce relikwie św. Józefa Bilczewskiego znajdują się w kościele w Wadowicach, Brzeszczu, Oleszycach i Porąbce. Kardynał Marian Jaworski przez wszystkie lata urzędowania we Lwowie przy każdej nadarzającej się okazji udawał się na Cmentarz Janowski i modlił się przy grobie swojego poprzednika, a 2 listopada każdego roku była tu sprawowana msza św., dając przykład zaufania wstawiennictwu św. Józefa Bilczewskiego, który potrafił rozwiązywać trudne sprawy w archidiecezji lwowskiej.

Św. Józef Bilczewski został ogłoszony patronem Wilamowic, zaś w mieście tym na rynku znajduje się jego pomnik, poświęcony 18 czerwca 2016 roku przez kardynała Kazimierza Nycza z udziałem kardynała Mariana Jaworskiego i biskupa Romana Pindla. Również miejscowy kościół pw. Przenajświętszej Trójcy

od 23 października 2012 roku dekretem bpa Tadeusza Rakoczego został podniesiony do rangi sanktuarium św. Józefa Bilczewskiego. W mieście też od 20 września 2011 roku działa przedszkole-ochronka im. św. Józefa Bilczewskiego. W 2006 roku powstał też film dokumentalny pt. „Arcybiskup Józef Bilczewski”, autorstwa Krzysztofa Żurowskiego.

Na Jasnej Górze w wieczniku 11 października 2005 roku kardynał poświęcił wizerunek lwowskiego świętego, 23 października 2010 roku w Wadowicach na gmachu liceum, gdzie uczył się Józef Bilczewski, kardynał Jaworski poświęcił pamiątkową tablicę. Tablica pamiątkowa św. Józefowi Bilczewskiemu znajduje się też w czeskim Chozeniu.

Konferencja Episkopatu Polski z okazji 150. rocznicy urodzin św. Józefa Bilczewskiego 23 czerwca 2009 roku opublikowała list pasterski pt. „Świadek miłości ofiarnej”. We Lwowie – Brzuchowicach od 23 października 2009 roku działa dla osób świeckich Instytut Teologiczny im. św. Józefa Bilczewskiego. Od 2013 roku w Bestwieniu działa jego imienia ośrodek dla niepełnosprawnych, prowadzony przez Stowarzyszenie „Razem”.

Senat Rzeczypospolitej Polskiej 29 kwietnia 2010 roku podjął uchwałę składającą św. Józefowi Bilczewskiemu hołd i wyrazi wdzięczności. Należy przy tym zauważyć, że za życia również był on odznaczany wysokimi nagrodami: Wielka Wstęga Orderu Odrodzenia Polski (2 maja 1922), Krzyż Walecznych – dwukrotnie (1922).

Od 19 kwietnia 2011 roku relikwie św. Józefa Bilczewskiego spoczywają we lwowskiej katedrze, dokąd zostały przeniesione z Cmentarza Janowskiego we Lwowie.



UROCZYSTOŚCI DZIĘKCZYNNE ZA KANONIZACJĘ ŚW. JÓZEFA BILCZEWSKIEGO W WILAMOWICACH

Proces beatyfikacyjny i kanonizacyjny ks. Zygmunta Gorazdowskiego

Niemal równocześnie wraz z procesem abpa Józefa Bilczewskiego trwał proces beatyfikacyjny i kanonizacyjny kapłana archidiecezji lwowskiej ks. Zygmunta Gorazdowskiego, założyciela Zgromadzenia sióstr józefitek. Jak i w poprzednim procesie największe zasługi położył metropolita lwowski kardynał Marian Jaworski, który w liście pasterskim z 2 czerwca 2001 roku tak pisał: „Całe jego życie charakteryzowało się odaniem charytatywnej działalności. Jako człowiek głębokiej modlitwy, nadzwyczaj wrażliwy na ludzkie cierpienie ks. Gorazdowski na przestrzeni wielu lat pracował jako sekretarz Instytutu Biednych Chrześcijań. Mając dostęp do statystyk wykazów mieszkańców Lwowa, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji ekonomicznej, spieszył im z pomocą, sprzyjając lub finansując szereg projektów chrześcijańskiego miłosierdzia”.

Początek procesu beatyfikacyjnego ks. Zygmunta Gorazdowskiego przypadł na 3 października 1987 roku, kiedy to na XV Kapitule generalnej Zgromadzenia Sióstr św. Józefa podjęto postulat wszczęcia urzędowych starań zmierzających do beatyfikacji ks. Gorazdowskiego. Po roku przełożona generalna Stefania Jaworska za zgodą bpa Mariana Jaworskiego i zgodą swej rady mianowała s. Dolores Siutę postulatorem beatyfikacyjnym

ks. Zygmunta Gorazdowskiego. Zgoda na rozpoczęcie procesu została wydana 5 października 1988 roku przez Konferencję Episkopatu Polski.

Uroczyste otwarcie procesu beatyfikacyjnego miało miejsce 29 czerwca 1989 roku w konkatedrze w Lubaczowie pod przewodnictwem bpa Mariana Jaworskiego. W tym też dniu w konkatedrze w Lubaczowie została poświęcona płaskorzeźba ks. Zygmunta Gorazdowskiego. Po niespełna czterech latach we lwowskiej katedrze 9 stycznia 1993 roku abp Marian Jaworski przewodniczył mszy św. na zakończenie procesu beatyfikacyjnego na szczeblu diecezjalnym Sługi Bożego ks. Zygmunta Gorazdowskiego, a w Rzymie 20 kwietnia 1993 roku odbyło się urzędowe otwarcie procesu dotyczącego jego heroicznego życia i cnót. Jeszcze w tym roku Kongregacja do Spraw Kanonizacyjnych wydała dekret, stwierdzający prawidłowy przebieg procesu na poziomie diecezjalnym.

Na temat zakończenia procesu beatyfikacyjnego na szczeblu diecezjalnym tak pisała s. Dolores Siuta w publikacji „Apostoł Bożego Miłosierdzia św. ks. Zygmunt Gorazdowski (1845-1920). Biografia. Duchowa sylwetka. Droga do chwały ołtarzy”: „Wciąż jeszcze panująca wówczas niełatwa sytuacja polityczna na terenie Ukrainy, a więc i Lwowa wymagała zachowania dużych środków ostrożności. Jednak na uroczystość tę przybyło

34 sióstr św. Józefa z ówczesną przełożoną generalną Eugenią Świątkowską”.

Uroczysta promulgacja przez papieża Jana Pawła II dekretu o heroicznosci życia i cnót miała miejsce 20 grudnia 1999 roku, a 25 lutego 2000 roku Kongregacja dla Spraw Kanonizacyjnych wydała dekret stwierdzający poprawność przeprowadzonego na poziomie diecezjalnym procesu prowadzącego do uznania za cud nadzwyczajnego uzdrowienia Zdzisława Raduchowskiego.

W końcowych słowach dekretu o heroicznosci życia i cnót ks. Zygmunta Gorazdowskiego sporządzonego dla papieża Jana Pawła II zapisano następujące słowa: „Sława świętości, jaka wyraźnie jaśniała za jego życia, przetrwała kolejne lata po jego śmierci; z tego też względu arcybiskup lwowski obrządku łacińskiego wszczął proces beatyfikacyjny i kanonizacyjny, który w diecezji został przeprowadzony w latach 1989-1993. Jego ważność została przez Kongregację dla Spraw Świętych zatwierdzona i ogłoszona dekretem z dnia 23 listopada 1993 roku. Po sporządzeniu Positio zgodnie z przepisami normami, została poddana dyskusji sprawa: czy Sługa Boży praktykował cnoty w stopniu heroicznym?”

Dnia 8 czerwca 1999 roku na Kongresie Teologów zapadła w tej sprawie ocena pozytywna. Następnie na sesji zwyczajnej odbytej 15 listopada tegoż roku kardynałowie i biskupi po przedstawieniu sprawy przez Ponensa – jego eminencję księdza kardynała Kazimierza Szokę, uznali, że kapłan Zygmunt Gorazdowski, praktykował w stopniu heroicznym cnoty teologiczne, kardynalne i z nimi złączone.

Następnie została sporządzona o tym dokładna relacja dla Ojca Świętego, podpisana przez kardynała prefekta. Jego Świątobliwość przyjął wota Kongregacji dla Spraw Świętych, uznał je za ważne i polecił, by wydać dekret o heroicznosci cnót tego Sługi Bożego.

„Kiedy powyższe zalecenie zostało wykonane, zgodnie z przepisami, w dniu dzisiejszym w obecności niżej podpisanego prefekta, kardynała Ponensa sprawy i mnie, biskupa sekretarza Kongregacji oraz innych powołanych według zwyczaju i w ich obecności, Ojciec Święty uroczyście ogłosił: Istnieje w tym przypadku pewność o stopniu heroicznym cnót teologicznych wiary, nadziei i miłości tak Boga jak i bliźniego, a także cnót kardynalnych roztropności, sprawiedliwości, umiarkowania i męstwa, i cnót z nimi złączonych u Sługi Bożego Zygmunta Gorazdowskiego, kapłana archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego, założyciela Zgromadzenia Sióstr św. Józefa”.



UROCZYSTOŚCI DZIĘKCZYNNE ZA KANONIZACJĘ W KRAKOWIE

Sensacyjne morderstwo we lwowskim klasztorze oo. karmelitów (cz. I)

Wrzesień 1925 roku był we Lwowie bardzo niespokojny i pełen zgrozy. Każdego dnia prasa lwowska podawała uczciwym obywatelom wiadomości o przykrych czynach różnych bandytów, pijaków, prostytutek, a nawet policjantów. O tych wydarzeniach pisały: „Wiek Nowy”, „Gazeta Poranna”, „Chwila”, „Kurier Lwowski”, „Dziennik Ludowy” i inne.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Oto tylko kilka tytułów prasowych właśnie z owego okresu: „Kobiety włamywaczki”, „Nowa krwawa zbrodnia we Lwowie. Na tle nienawiści sąsiedzkiej doszło do mordu. Pięć bestialskich ciosów nożem w piersi i brzuch przy ul. Weteranów 3. Ofiarą padł młody człowiek z zawodu technik dentysta”. Kolejną nowość kryminalną głosiła: „Ucieczka czterech włamywaczy kasowych z więzienia. Wśród nich znajduje się groźny bandyta rumuński Samos”. Następnie: „Tajemnicze zniknięcie 12-letniej dziewczynki”, „Znów dwa zamachy samobójcze kobiet. Nie zdołano ustalić przyczyn tych zamachów na własne życie”, „Wybryki zwyrudniałców we Lwowie”, „Znów tajemnicze zniknięcie 15-letniej dziewczynki Ewy Husar z ul. Bogusławskiego 9”, „Wywiadowca policyjny uderzył bokserem, przebił nożem i zastrzelił rzeźnika na bazarze przy placu Halickim”, „Lwowska banda Panicza grasuje dalej w różnych powiatach Małopolski”, „Nowe kradzieże i włamanie we Lwowie”, „Arab Angar Sousi i Lwownianka. Sensacyjna podróż panny Frani w krainę marzeń i sromotny powrót”. Wszystkie gazety lwowskie podawały również sensacyjne reportaże z procesu kryminalnego dwudziestodwuletniego Romana Filasiewicza w sądzie karnym, który 20 stycznia 1925 roku na Cmentarzu Łyczakowskim zastrzelił swego kolegę Stefana Romana Kornella. Podłożem tragicznej sprawy były „panie z cukierni i hulaszczkie życie młodych ludzi”, którzy należeli do tak zwanej „lwowskiej złotej młodzieży”. Śledztwo w tej sprawie trwało dziewięć miesięcy, powołano aż 64 świadków, lecz tak i nie wyjaśniono wszystkich okoliczności morderstwa.

Jednak sensacyjne morderstwo w niedzielę, 20 września 1925 roku we lwowskim klasztorze oo. karmelitów było czymś zupełnie innym wśród tych wszystkich codziennych wiadomości kryminalnych. „Dziennik Ludowy” z dnia 22 września donosił: „W niedzielę rano targnęła mieszkańcami Lwowa wiadomość, że jeden z księży zakonników zamordował drugiego księdza”. Kilka dalszych dni wszystkie gazety lwowskie drukowały szczegóły tego sensacyjnego morderstwa i śledztwa policyjnego prowadzonego w tej sprawie. Tłumy ludzi codziennie przychodziły na ulicę Czarnieckiego pod zamkniętą bramę klasztoru oo. karmelitów i gorąco omawiały przebieg śledztwa i okoliczności zbrodni.

Otóż, według podanych informacji policyjnych, w dniu 20 września o godzinie 6 rano, starszy posterunkowy IV komisariatu policji (ul. Kurkowa 23) nazwiskiem Plebanek, wychodząc z lokalu komisariatu, spostrzegł siedzącego na schodach w skulonej pozycji jakiegoś mężczyznę, ubranego po cywilu, z głęboko na czoło nasuniętym kaszkietem. Kiedy go zapytał czego sobie życzy, nieznamy ów spokojnie



oświadczył, że jest księdzem i kilka godzin temu zamordował w klasztorze oo. karmelitów znajomego księdza. Posterunkowy zameldował ową wiadomość swoim przełożonym, lecz nikt najpierw nie uwierzył w opowieść nieco dziwnego człowieka, którego raczej potraktowali jako obłąkanego. Jednak chcąc sprawdzić okoliczności domniemanego morderstwa, komisarz Jańczyszyn wysłał do klasztoru, położonego zaledwie w kilkadziesiąt kroków od komisariatu, posterunkowego oraz jednego z przodowników. Oczywiście, dziwny ksiądz, czy też obłąkany, czy też morderca był również z nimi. W drodze do klasztoru ów osobnik opowiadał, że nazywa się Andrzej Kopacz, jest księdzem i kilka godzin temu zamordował siekierą w gościnnej celi klasztornej księdza dziekana w służbie wojskowej, podpułkownika Jana Ideca. Funkcjonariusze policji dopiero przybywszy do klasztoru uświadomili sobie całą prawdę tego niesamowitego przestępstwa.

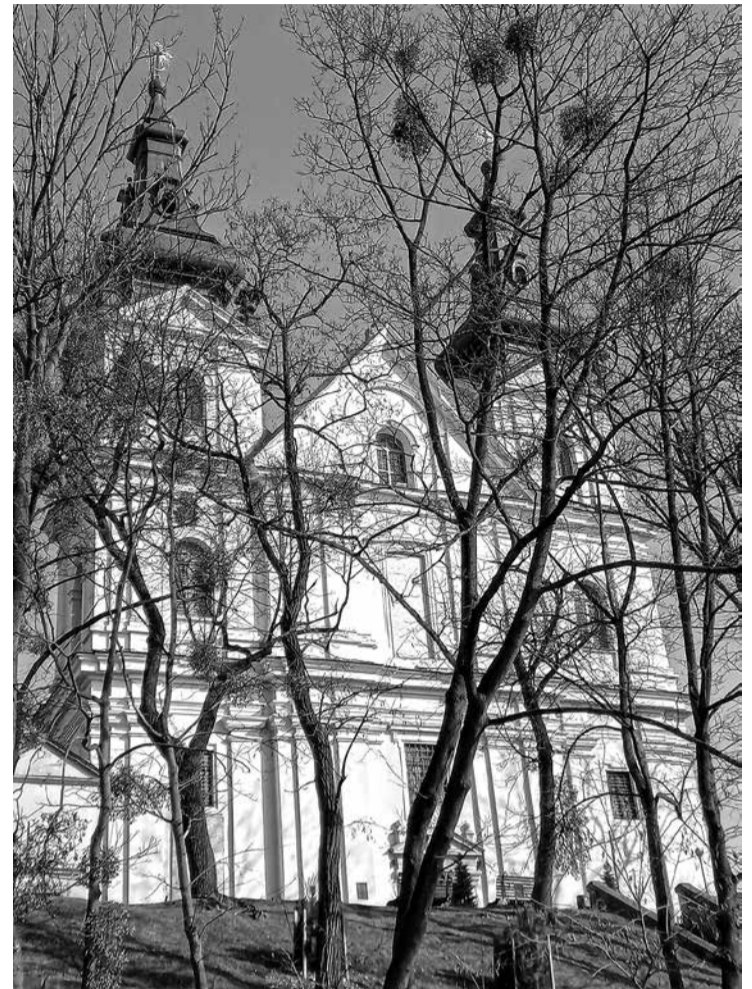
Lwowska gazeta „Chwila” podała dokładny opis dalszych wydarzeń, również okoliczności samego szalonego czynu księdza Andrzeja Kopacza. Otóż, „...przybywszy do długiego korytarza wiodącego do poszczególnych cel, funkcjonariusze zobaczyli długą wstęgę krwi. Po śladach jej doszli do drzwi tzw. „celi gościnnej” nr 17, w której miał znajdować się zamordowany ksiądz. Drzwi okazały się zamknięte, lecz klucz znajdował się u ks. Kopacza, który powiedział: „Niech panowie się przekonają, w celi leży trup”. Wręczonym przez niego kluczem policjanci otworzyli drzwi. Oczom przybyłych przedstawił się groźą przejmujący widok i odstąpiła się w całej swej okropności krwawa tragedia. Na podłodze leżały zwłoki rosnącego mężczyzny w sile wieku, pływające w kałuży krwi. Mężczyzna leżał na środku celi, głową do drzwi, w stanie nie dającym się wprost opisać. Straszliwe cięcia, jakie zadał swej ofierze szalony zbrodniarz, miały wprost potworny skutek. Głowa, z której wytrysnął mózg, zeszecona była zupełnie zadanyymi cieciami pochodzącymi z ostrego narzędzia. Pierś, ręce i nogi przedstawiały jedną wielką masę porąbanego ciała. Opodal leżały odcięte

dwa palce. Zamordowany miał na sobie płaszcz gumowy, co świadczyło, że został zaatakowany, jak tylko wszedł do celi. Po stwierdzeniu strasznego faktu, mordercę ks. Kopacza natychmiast aresztowano. Nie ruszając z miejsca trupa zaalarmowano natychmiast władze śledcze i wojskowe.

W klasztorze jeszcze nikt o niczym nie wiedział i dopiero poszukiwania policjantów wykryły straszną prawdę. Tak niezwykle morderstwo zrobiło prawdziwy alarm we wszystkich władzach śledczych i policyjnych. Już o godzinie 9 rano przybyła do klasztoru na miejsce zbrodni komisja sądowo-lekarska i policyjna, między innymi prokurator Swoboda, prezes sądu okręgowego Haweł, sędzia śledczy Witoszyński, komendant policji okręgowej Wiczynski, komendant Łukomski, nadkomisarz Kozakiewicz, komisarze Batorski i Jańczyszyn i lekarze dr Jaszczukowski i dr Piro, a ponadto oddział posterunkowych, którymi obstawiono dziedziniec przed kościołem i klasztorem. Przybyli nadto zawiadomieni o wypadku pułkownik Godowski jako szef sądu wojskowego, major Riser z żandarmerii wojskowej i inni przedstawiciele władz wojskowych. Po dokonaniu wizji lokalnej, trwającej blisko pięciu godzin i przesłuchaniu ks. Kopacza potwierdzono skrytobójcze morderstwo, dokonane prawdopodobnie w przystępie szalu. Ksiądz Kopacz niczemu nie zaprzeczał i ponuro opowiadał szczegóły wydarzeń tej tragicznej nocy.

Wiadomość o dokonanej w klasztorze zbrodni rozniosła się wkrótce po całym mieście, ściągając na ulicę Czarnieckiego tłumy ludzi. Opowiadano z ust do ust wprost niewiarygodne wiadomości, między innymi, że morderstwo miało miejsce na tle erotycznym i że w tej sprawie zamieszana jest pewna kobieta zamieszkała przy ulicy Piekarskiej. Komisja sądowo-lekarska na czele z sędzią śledczym Witoszyńskim przeprowadziła na miejscu śledztwo i sporządziła protokół. O godzinie pierwszej w południe zwłoki ofiary mordu okryte płótnem wyniesiono przed tłum gapiów i zawieziono do zakładu medycyny sądowej.

Sprawcę zbrodni ks. Andrzeja Kopacza odstawiono do ekspozytury śledczej,



KOŚCIÓŁ OO. KARMEELITÓW

a stamtąd do aresztów policyjnych przy ulicy Jachowicza, gdzie go przesłuchiwało przez cały niemal dzień. Ksiądz Kopacz z wyrazem apatii odpowiadał na wszystkie pytania i przedstawił szczegółowo powody morderstwa i sposób, w jaki dokonał morderstwa oraz opowiadał koleje swego życia.

Już w dniu następnym wszystkie owe rewelacje i dokładny życiorys księdza zostały opublikowane w czasopiśmie lwowskich. Publiczność była po prostu szokowana. „Wiek Nowy” podawał w reportażu, że ksiądz Andrzej Kopacz we Lwowie w klasztorze oo. karmelitów przebywał niespełna rok. Miał 38 lat i był w swoim czasie wikarym w Przemyślu. Już wtedy zachowanie jego wykazywało, że jest to człowiek anormalny. Władze kościelne zmuszone były usunąć go z parafii i od sprawowania obowiązków kapłańskich. Wówczas rodzina umieściła go na leczenie do zakładu dra Pilza w Krakowie, gdzie przez pewien czas przebywał. Niestety pobyt w zakładzie nie przyniósł żadnych rezultatów i po wyjściu z zakładu Kopacz w dalszym ciągu zdradzał objawienia świadczące o anormalności umysłu. Wobec tego poradzono mu, żeby szukał schronienia w klasztorze, gdyż stan jego nie pozwalał mu pełnić publicznie obowiązków kapłana świeckiego. Jednak trudno było znaleźć klasztor w Krakowie lub w Przemyślu, który by zgodził się przyjąć

chorego psychicznie człowieka. W końcu ulitował się nad nim ksiądz Brniak, prowincjał oo. karmelitów, i umieścił go w klasztorze oo. karmelitów we Lwowie. Według zeznań księdza prowincjała i innych zakonników, w klasztorze ks. Kopacz traktowany był jako człowiek chory. Nie wymagano od niego żadnych posług kapłańskich i nie krępowano go obowiązującymi innymi zakonników przepisami. Mógł jadać wspólnie lub w swojej celi, nie czyniono mu też wymówek jeśli nie przychodził do wspólnej modlitwy. W ogóle uważano go za człowieka psychicznie chorego, anormalnego umysłowo i skutkiem tego... nieszczęśliwego, któremu należały się pewne względy”.

Według zeznań zakonników, pomimo to, ks. Kopacz nie był zadowolony ze stosunku do niego w klasztorze i odnosił się do swego otoczenia niechętnie. W swojej celi często samotnie spędzał całe dni, nie chciał nikogo widzieć, czasami był poirytowany. Miał w celi pianino, na którym chętnie grywał. Był bardzo wykształcony, lubił muzykę, w dobrym humorze udzielał rad i wskazówek innym zakonnikom. Wypełniał także czas robotami stolarskimi. Od innych zakonników przeważnie stronił, prowadził tryb życia anormalny, zgodny zresztą z jego ustrojem psychicznym, zrujnowanym stale postępującą chorobą. Zdawało mu się, że jest prześladowany i w tym przekonaniu napisał list do Rzymu, w którym żałując się na swoją sytuację, prosił, żeby mu udzielono dyspensy od wszelkich przepisów, obowiązujących w życiu klasztornym, choć faktycznie był od nich wolny i mógł postępować wedle swej woli. Często, jak sam wyznawał, czeptały się go różne ponure myśli. Przemyślał nad odebraniem sobie życia, to znów, uważając się za prześladowanego przez wszystkich, chciał się zemścić na swym otoczeniu, gdyż zdawało mu się, że wszyscy z niego drwią i wysmiewają się. Ta mania prześladowania objawiała się w nim od dłuższego czasu. Pod jej wpływem chciał kogoś zamordować. Przez pewien czas myślał o zamordowaniu pewnego znajomego księdza w Bołszowcach, a przed kilkoma miesiącami zbudziła się w nim myśl zamordowania księdza prowincjała Brniaka.

(cdn.)



ZABUDOWANIA KLASZTORNE OO. KARMEELITÓW

Siła woli przewycięża wszystko

Niezwykła historia życia Benedykta Dybowskiego

Przyrodnik, podróżnik, odkrywca, niestrudzony naukowiec, lekarz, społecznik i wizjoner, autor blisko 400 prac i artykułów naukowych, odkrywca kilkudziesięciu gatunków zwierząt – Benedykt Dybowski. Za działalność niepodległościową oraz udział w powstaniu styczniowym zostaje zesłany na Sybir i tu gdzie życie wielu polskich zesłańców się kończyło, dla niego się... zaczęło. Przebywając na tej „niehumanitarnej ziemi” pokazał, że nie tylko można tam przetrwać, ale nawet dokonać wielu odkryć i zesłanie zamienić w twórcze życie.

Benedykt Dybowski urodził się 12 maja 1833 roku w Adamarnie w powiecie mińskim (obecnie Białoruś), w rodzinie o korzeniach wielkopolskich. Od wczesnych lat ze szczególnym upodobaniem traktował przyrodznawstwo. Skończył gimnazjum w Mińsku, a po maturze studiował nauki lekarskie i przyrodnicze na uniwersytecie w Dorpacie (obecnie Tartu w Estonii). Mimo wyjątkowych zdolności oraz świetnych wyników w nauce za sekondowanie w pojedynku został wydalony z uczelni i zmuszony był kontynuować studia najpierw we Wrocławiu, a potem w Berlinie, gdzie uzyskał stopień doktora medycyny i chirurgii.

Po powrocie do Dorpatu miał ambitne plany badawcze, m.in. wyprawę do Madagaskaru. Jednak los kieruje go w wydarzenia polityczne i angażuje młodego naukowca do konspiracyjnej działalności patriotycznej. Za udział w manifestacji po raz pierwszy został aresztowany. Pomimo wielu przeciwności Dybowski realizował swoją naukową i społeczną działalność. Otrzymał także propozycję objęcia katedry zoologii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Niestety, z powodów politycznych rząd austriacki nie zatwierdza tej nominacji i ostatecznie, w 1862 roku po opuszczeniu aresztu, Dybowski podejmuje pracę profesora zoologii w Szkole Głównej w Warszawie. Tutaj nie tylko z zapałem prowadził wykłady, ale także współpracował z Centralnym Komitetem Narodowym i jako emisariusz powstania styczniowego wiele podróżował, kontaktując się z komisarzami z Litwy, Wołynia, Białorusi oraz Ukrainy. Narastające represje sprawiły, że został aresztowany i wraz z 13 oskarżonymi, wyrokiem sądu wojkowego, skazany na śmierć. Dawni profesorowie z berlińskiej uczelni u samego kanclerza Bismarcka próbują ratować zdolnego naukowca. Ostatecznie Dybowskiemu zamieniono karę na 12 lat katorżniczej pracy na Syberii.

Podróż z Warszawy do miejsca zesłania była niezwykle wyczerpująca. Tysiące kilometrów, które należało przemierzyć różnymi środkami transportu, włącznie w wąskich kibitkach, stanowiły prawdziwe wyzwanie. Część podróży z Tobolska do Irkucka przebył pieszo. Mimo trudów już w trakcie podróży rozpoczął swoje pierwsze obserwacje, m.in. zwrócił uwagę na syberyjskie ptaki. Pozyskane okazy wysyłał do Gabinetu Zoologicznego w Warszawie, a w korespondencji podkreślał różnicowanie świata zwierzęcego w regionie Bajkału. Wskazywał na istnienie bogactwa przyrodniczego, które jeszcze nie zostało do końca zbadane i tym



BENEDYKT DYBOWSKI

samym zakwestionował wcześniejsze tezy rosyjskich naukowców.

Pierwsze lata na Syberii Dybowski spędził w miejscowościach Siwakowa i Czyta, gdzie zaczął badać lokalną faunę. W Czycie, mimo statusu więźnia, otrzymał pozwolenie na praktykę lekarską, co pozwoliło mu zdobyć szacunek i życzliwość mieszkańców, a oni jak tylko mogli odwiedzali się temu powszechnie szanowanemu Polakowi. Nawiązał kontakt z ornitologiem Wiktoorem Godlewskim, również politycznym zesłańcem, który stał się jego pomocnikiem w prowadzeniu działalności badawczej. Ich praca wymagała niezwykle wytrzymałości, ale dzięki przyjaźni i zrozumieniu udawało im się przetrwać niejedną trudną sytuację. By kontynuować badania prosił o zmianę miejsca zamieszkania. Kiedy wreszcie przyszło pozwolenie, razem z Wiktoorem osiedlił się we wsi Kułtuk nad Bajkałem i przy prawie 40-stopniowym mrozie rozpoczęli badania fauny jeziora, dotąd uważanego za „puste”. Zaskakujące materiały z odkryć, nowe gatunki ryb i skorupiaków mające niezwykle wysoką wartość naukową, wysyłał do różnych laboratoriów uniwersyteckich, również do Warszawy, skąd jeden z warszawskich przyjaciół – Wiesław Taczanowski – w literaturze naukowej publikuje „nowości” z Syberii. Oprócz badań Bajkału obserwował syberyjskie ptaki i ssaki, a za pracę na ich temat otrzymał złoty medal Towarzystwa Geograficznego w Petersburgu.

Dybowski i Godlewski prowadzili badania w czasach, gdy nie było możliwości zakupu odpowiednich przyrządów naukowych. Wymyślali i konstruowali własne – Godlewski przygotowywał wszystkie niezbędne elementy, a Dybowski je testował. Wycinając otwory w lodzie, zanurzali w nich na długich sznurkach przyrządy do pomiaru głębokości jeziora oraz urządzenia łowiące wodne zwierzęta.

Pomimo ograniczeń, udało im się zebrać imponującą ilość wcześniej

nieznanych gatunków ryb, mięczaków, skorupiaków, robaków i gąbek. O osiągnięciach Benedykta Dybowskiego było coraz głośniejsze, a on sam znalazł się w centrum uwagi naukowej szczególnie za sprawą swojej teorii pochodzenia Bajkału, jak i odkryć dotyczących masowego śnięcia ryb, zwłaszcza gołomianki. Udowodnił, że ryba ta jest żyworodna i ginie po wydaniu potomstwa, stąd pojawianie się martwych okazów na powierzchni jeziora. Jednakże, mimo sukcesów, praca nad zebraniem materiału była niezwykle żmudna, czasochłonna i wymagająca cierpliwości. Dodatkowo musiał walczyć z trudnościami finansowymi i oporem uczonych, którzy podważali wartość jego pracy. Mimo tych przeciwności Dybowski zyskał uznanie w Irkucku i otrzymał złoty medal za badania nad fauną „świętego morza Buriatów”. Zdecydowanie jednak odmówił dodania do swojego nazwiska rosyjskiego przydomka „Bajkalski”.

W 1868 roku wziął udział w ekspedycji generała Skałkowa, co pozwoliło mu poznać kraj Amurski i Ussuryjski. Po powrocie kontynuując liczne naukowe wyprawy, do jednej z nich przyczynił się Michał Jankowski, który był nie tylko zesłańcem, ale także wybitnym cieślą i odegrał kluczową rolę w budowie łodzi, gdyż dzięki niej można było przedostać się rzekami Argun, Amur i Ussuri aż do Morza Mandżurskiego. Łódź o nazwie „Nadzieja”, była obszerną konstrukcją o podwójnym dnie, wyposażoną w trzy ławeczki, maszt i żagiel. Na szczycie masztu powiewała biało-czerwona chorągiew, symbolizująca polskie pochodzenie i determinację badaczy. Był to nie tylko środek transportu, ale także symbol nadziei i wiary w powodzenie wyprawy w głąb niezbadanych obszarów stepów Daurii.

Ta trwająca od 1873 do 1875 roku wyprawa trzech badaczy, wiodła przez rwące rzeki i burliwe wody, stawiając przed nimi

liczne wyzwania. Walcząc z kłopotami oraz ekstremalnymi warunkami pogodowymi, niezłomni badacze dotarli do Błagowieszczeńska, gdzie prowadzili swoje badania. W trakcie podróży spotkali się z rosyjskim generałem Afanasjewem, który odmówił im wsparcia i nie okazał żadnego zrozumienia dla ich naukowych celów, a ponadto stwierdził, że badania fauny morskiej są obowiązkiem innych krajów.

Mimo trudności, ci trzej polscy nieustraszeni zesłańcy zdążyli zakończyć badania nad morzem i szczęśliwie wrócić do Irkucka, a stamtąd po raz drugi nad Bajkał. Tym razem Dybowski i Godlewski zbudowali przenośny domek, który stał się ich mobilną bazą badawczą na lodzie jeziora. Skonstruowany z desek obitych grubym filcem domek był wyposażony w żelazny piecyk, który zapewniał ciepło podczas syberyjskiej zimy. Małe okienka z wojtokowymi zasłonkami chroniły przed wiatrem. Umieszczony na płozach bez większego trudu mógł się przemieszczać, co pozwalało badaczom na eksplorację różnych obszarów jeziora bez konieczności powrotu na ląd. Na noc był mocowany do kotwicy, a pod płozy podkładano długie żerdzie w przypadku silnego wiatru, który mógł go wyrzucić. Ten przenośny domek zapewniał nie tylko względną wygodę i bezpieczeństwo, ale także stanowił laboratorium oraz bazę logistyczną, z której naukowcy przeprowadzali swoje badania Bajkału, tworząc tym samym jedną z pierwszych mobilnych stacji badawczych w historii badań polarnych.

W 1876 roku po długich latach zesłania Benedykt Dybowski szczęśliwie wrócił do Warszawy. Zmiana statusu, z „przestępcy” na uznawanego naukowca, była nie tylko osobistym sukcesem, ale też znakiem zmian w jego życiu i karierze. I chociaż otrzymał kilka propozycji współpracy, on marzył o wyprawie na ...Kamczatkę. Wkrótce otrzymał zgodę i stanowisko lekarza w Pietropawłowsku. Po półrocznej podróży dotarł na miejsce, gdzie udzielał nie tylko bezpłatnych porad medycznych, ale zajmował się również działalnością humanitarną – założył szpitala dla trędowatych, zwalczał epidemie, wprowadzał szczepienia ochronne i próbował polepszyć los tamtejszym mieszkańcom, często głodującym. Z myślą o nich założył hodowlę kóz i królików, natomiast dla Aleutów, zasiedlonej ludności z wyspy Beringa, kupił z własnych pieniędzy konie, a z Kamczatki sprowadził dla nich renifery. Lokalna społeczność z wdzięcznością nazwała go „dobrym białym bogiem”, ponadto zaangażowanie zostało docenione przez władzę. Mimo wielu obowiązków nie zaniedbał swoich badań zoologicznych i antropologicznych.

Po wielu latach wypraw naukowych i pracy na Kamczatce oraz Wyspach Komandorskich Benedykt Dybowski drogą morską ostatecznie powrócił do Lwowa. Odrzucając, z powodów patriotycznych, propozycję pracy w Tomsku, a także w Petersburgu, w 1884 roku objął katedrę zoologii na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, co było dla niego spełnieniem marzeń i nagrodą za lata poświęconej pracy. Na bazie Gabinetu historii naturalnej organizuje Muzeum Etnograficzno-Przyrodnicze. Jego powrót oznaczał nie tylko kontynuację naukowych badań, ale też ponowne związanie się z ojczystą ziemią i społecznością akademicką. Przez ponad dwie dekady wykładał na uniwersytecie, kształcił kolejne pokolenia zoologów i badaczy. Mając 53 lata ożenił się z zakochaną w nim niespełna

20-letnią Heleną Lipnicką. Jako mąż i ojciec musiał odrzucić niektóre swoje kawalerskie przyzwyczajenia i więcej czasu poświęcać rodzinie i dzieciom: Halinie, Janinie i Władysławowi. Po przejściu na emeryturę w 1906 roku przeniósł się z całą rodziną do willi zwanej „Białym Dworkiem” i tam otworzył swój gabinet, a nawet prywatne muzeum. Z pasją wracał do swoich badań, pisał kolejne prace z anatomii porównawczej, systematyki i antropologii. Zastanawiał się także nad planem odnowy Europy, by przeciwdziałać przemocy, nierówności społecznej i walczyć z różnego rodzaju nałogami. Wielokrotnie podejmował temat szkodliwości picia alkoholu, podkreślając jego zły wpływ nie tylko dla zdrowia, ale i na moralność. Wypowiadał się też na temat nierówności płci i cenił kobiety za ich altruizm – poświęcenie dla rodziny. Uważał, że należy zerwać z przesądami i pozwolić kobietom na zdobywanie wykształcenia. Miał więc wkład w rozwój polskiej filozofii – „pragnął wychować społeczeństwo postępowe, wolne od rozlewu krwi, wyzysku, kłamstwa i obłudy; społeczeństwo moralne z równym prawem dla kobiet, szacunkiem dla innych narodów i wyznani”.

Jego osiągnięcia zostały docenione na całym świecie, a hołdy i wyrazy uznania płynęły zarówno od polskich uczonych, jak i zagranicznych instytucji. Niezwykle wzruszający gest wdzięczności otrzymał od ludności Wyspy Beringa, która z okazji jubileuszu 45-lecia pracy naukowej przesała ukochanemu doktorowi unikalny eksponat – szkielet krowy morskiej, wytopionej już w 1768 roku.

Wielki badacz za swoje wszechstronne zasługi w sierpniu 1921 roku otrzymuje Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, a siedem lat później zostaje Honorowym Obywatel Lwowa.

Mimo wielu przykrych doświadczeń, jakie przyniosły mu lata wojny i prześladowań, Dybowski pozostał wierny swej pasji naukowej. Pracował niestrudzenie aż do końca życia, zachowując świeżość umysłu i energię nawet w podeszłym wieku. Jego dziedzictwo to nie tylko imponujący dorobek naukowy, to przede wszystkim przykład szlachetnej i niezłomnej postawy człowieka – naukowca i patrioty. Wielu ówczesnych osobistości było pod wrażeniem jego odkryć, ekspedycji i działalności humanitarnej.

W swoim pamiętniku napisał: „Żadne przeciwności mnie nie zraża, w pół drogi nie stanę i nie spoczne, dopóki nie dokonam com zamierzyłem”.

Kiedy kończy swoje długie 97-letnie życie, na „górze powstańców styczniowych” na Cmentarzu Łyczakowskim żegnają go tłumy mieszkańców Lwowa i naukowa elita.

„Są ludzie, wielcy umysłem, którzy odszedłszy od nas w zaświaty już za życia wytworzyli koło siebie legendę, która staje się nie tylko natchnieniem dla następców, ale przykładem szczytnego niedościgniętego wprost ideału” – Włodzimierz Kulmatycki, zoolog i działacz ekologiczny.

Taki był i jest dla mnie Benedykt Dybowski!

Bibliografia:

1. B. Dybowski, „Badacz Dalekiej Północy”
2. G. Brzęk, „Benedykt Dybowski, Życie i dzieło”
3. G. Brzęk, „Bajkalska szkoła Benedykta Dybowskiego”
4. A. Słoniowska, „Benedykta Dybowskiego program odrodzenia ludzkości”
5. Inne teksty dostępne w Internecie

Wielkanoc tuż tuż

Wielkanoc to czas radosnego świętowania Zmartwychwstania Pańskiego, które łączy ludzi na całym świecie. I chociaż tradycje różnią się, to ich wspólnym mianownikiem jest uroczyste dzielenie się posiłkami. Jest to także okazja by radośnie spędzić czas z bliskimi. Wielkanoc zbliża się wielkimi krokami, a Ty jeszcze nie wiesz co przygotować na świąteczny stół? Nic straconego. Oto kilka przepisów na niebanalne potrawy świąteczne, które serdecznie Państwu polecam.

JADWIGA SABADASZ

Soczysty schab

Składniki:

1 kg schabu
1,5 l zimnej wody
3/4 szklanki jasnego sosu sojowego
4 łyżki ciemnego sosu sojowego
2 łyżki sosu rybnego
2 cebule
8 ząbków czosnku
3 liście laurowe
3-4 sztuki ziela angielskiego
1 łyżka musztardy francuskiej
1 łyżka kolorowego pieprzu w ziarnach.

Wykonanie:

Umyty, osuszony schab włożyć do garnka, dodać cebule przekrojone na pół z łupinami, obrany i pokrojony w plasterki czosnek, ziele angielskie, musztardę, pieprz. Wszystko zalać zimną wodą, wlać sosy, podgrzać zawartość garnka, a gdy zakipi, gotować 8-10 minut pod przykryciem. Wyłączyć, zostawić do wystygnięcia. Następnie zagotować jeszcze raz i gotować ponownie 8-10 minut. Odłożyć do wystygnięcia, a potem do lodówki na noc.

Szponderek

Składniki:

1,5 kg mięsnego szponderka
5-6 ząbków czosnku
2,5 łyżeczki soli
2,5 łyżeczki słodkiej papryki
1 łyżeczka pieprzu
1 łyżeczka bazylii
ostra musztarda.

Wykonanie:

Umyty, osuszony szponderek naszpikować plasterkami czosnku, następnie ze wszystkich stron (skórkę też) natrzeć mieszkanką przypraw. Na wyjścieloną w kilka warstw folię aluminiową umieścić szponderka, najpierw spód nasmarować ostrą musztardą i posypać mieszkanką przypraw. Wierzch szponderka i boki też posmarować musztardą, posypać bazylią i mieszkanką przypraw, tymi, którymi nacierał się szponderka. Szczelnie go zawinąć i piec w 120°C 2 godziny.

Pasztet wątrobiany

Składniki:

500 g wątróbki kurzej
500 g farszu mięsnego (obojętnie jakiego)
2 łyżki grysiku
4-5 jaj
3 średnie cebule
3 średnie marchewki
sól
pieprz
gałka muszkatołowa.

Wykonanie:

Umytą, oczyszczoną wątróbkę lekko obsmażyć na oleju (żeby nie było krwi).



Natrzeć marchew na tarce o dużych oczkach, 1 cebulę pokroić i poddusić na oleju do miękkości. Wszystko razem zmieścić 2 razy, dodać farsz, jajka, grysik, 2 cebule zetrzeć na tarce o drobnych oczkach, sól, pieprz, szczyptę gałki muszkatołowej. Wszystko razem dobrze wyrobić i odłożyć na 1 godzinę. Wyłożyć masę do wysmarowanej tłuszczem i posypanej bułką tartą keksówki, z wierzchu można posypać papryką. Piec w 180°C 45 minut.

Jajka w wiosennym sosie

Składniki:

6-8 jaj
pęczek rzodkiewki
pęczek szczypiorku
1 długi ogórek,
Koperek
250 g śmietany,
4 łyżki majonezu
sól
pieprz
natka pietruszki.

Wykonanie:

Ugotować jajka. Rzodkiewki i ogórek pokroić w drobną kostkę, szczypiorek i koperek pokroić drobnutko, dodać sól, pieprz, wymieszać. Dodać według uznania śmietanę, majonez lub jogurt, wymieszać i wyłożyć na półmisek. Na wierzchu sosu wyłożyć pokrojone na pół lub na ćwiartki jajka. Udekorować można posiekaną pietruszką.

Przepyszne sosy do jajek, wędlin, pasztetu

Sos wiosenny

Składniki:

Po 4 łyżki majonezu i śmietany 18%
2-3 ząbki czosnku
po pół pęczka szczypiorku i koperku
cukier
sól
pieprz do smaku.

Wykonanie:

Umyty szczypiorek i koperek drobnutko pokroić, dodać wyciśnięty przez praszkę czosnek, majonez, śmietanę i dosmaczyć solą, cukrem i pieprzem, wymieszać.

Sos musztardowy

Składniki:

4 łyżki majonezu
1 łyżka śmietany
3 łyżeczki musztardy łagodnej
3 łyżeczki musztardy ostrej
1-2 łyżeczki musztardy francuskiej
1-2 pęczki szczypiorku
1-2 łyżeczki octu jabłkowego
sól
cukier
pieprz do smaku.

Wykonanie:

Umyty szczypiorek drobnutko pokroić, dodać wszystkie składniki, dosmaczyć, wymieszać.

Sos z jabłkiem i chrzanem

Składniki:

1 średnie jabłko
2 jajka
2,5 łyżeczki tartego chrzanu
1,5 łyżki śmietany 18%
1,5 łyżki majonezu
sól
cukier
pieprz do smaku.

Wykonanie:

Umyte, obrane jabłka i ugotowane jajka zetrzeć na tarce o dużych oczkach, dodać resztę składników, dosmaczyć, wymieszać.

Sałatka świąteczna

Składniki:

3 marchewki
6-7 jajek
200 g szynki
1 czerwona papryka
200 g groszku
180 g kukurydzy
3 łyżki majonezu
3 łyżki jogurtu
sól
pieprz.

Wykonanie:

Ugotowane marchewki i jajka, szynkę i paprykę pokroić w kostkę, dodać resztę składników, dosmaczyć, wymieszać.

Sałatka wielkanocna

Składniki:

6 jaj
1 papryka czerwona
1 papryka żółta
1 papryka zielona
250 g szynki konserwowej
250 g sera żółtego gouda
kukurydza
pęczek szczypiorku
majonez
sól
pieprz.

Wykonanie:

Umyte oczyszczone papryki, ugotowane jajka, szynkę, ser żółty pokroić w kostkę, szczypiorek drobno posiekać, dosmaczyć, dodać majonez, wymieszać.

Sałatka porowa

Składniki:

4 pory (biała część)
8-10 jaj
puszka kukurydzy
puszka groszku

4 ogórki konserwowe
majonez lub jogurt
sól
pieprz.
Można też dać szczypiorek (według uznania).

Wykonanie:

Umyty por przekroić na cztery, pokroić, zalać wrzątkiem. Jajka i ogórki pokroić w kostkę, dodać odcedzony, odcisnięty por, kukurydzę, groszek, majonez lub jogurt, dosmaczyć, wymieszać.

Babka klasyczna

Składniki:

250 g masła
1,5 szklanki cukru
5 jajek
2,5 szklanki mąki
1 łyżeczka proszku do pieczenia
1/2 szklanki mleka
1 łyżeczka ekstraktu waniliowego
szczypta soli
cukier puder do posypania.
Wszystkie składniki mają mieć temperaturę pokojową.

Wykonanie:

Masło z cukrem zmiksować na wysokich obrotach 5 minut, dodawać po jednym jajku. Mąkę z proszkiem i solą wymieszać i stopniowo dodawać do masy jajecznej na przemian z mlekiem, dodać ekstrakt, wymieszać. Ciasto przelać do formy, wysmarowanej tłuszczem i posypanej mąką. Piec w 180°C 45-50 minut. Po upieczeniu posypać cukrem pudrem lub pokryć lukrem.

Pyszna, lekka babka z kisielu

Składniki:

5 jaj
1 szklanka cukru
1 szklanka kisielu (w proszku, bez cukru)
1 szklanka oleju
1 szklanka mąki
1,5 łyżeczki proszku do pieczenia.

Wykonanie:

Jaja ubić z cukrem na pulchną masę, wlewać stopniowo olej, miksować. Przesianą mąkę wymieszać z kisielem i proszkiem do pieczenia, a następnie połączyć z masą jajeczną, miksować. Ciasto przelać do formy, wysmarowanej tłuszczem i posypanej mąką. Piec babkę w 180°C 40-45 minut.

Idealny sernik lwowski

Składniki:

1 kg twarogu
8 jaj
200 g cukru
150 g masła
sok i skórka z 1 cytryny
4 łyżki krochmalu
4-5 łyżek śmietany
100 g zmielonego maku
100 g suchej żurawiny
100 g suchych moreli (można dowolne, według swego upodobania, bakalie).

Polewa:

100 g czekolady
60 g masła
20 ml śmietany.

Wykonanie:

Morele i żurawinę zaparzać nie trzeba, morele pokroić. Masło roztopić, z cytryny zetrzeć skórkę i wycisnąć sok. Zmielony twaróg wymieszać mikserem z sokiem, skórką, cukrem, masłem i śmietaną, dodawać po jednym jajku na mniejszych obrotach miksera, pod koniec dodać krochmal. Od masy serowej odłożyć 8 łyżek i wymieszać z makiem. Do reszty masy dodać bakalie. Dowolną formę wyścielić papierem do pieczenia lub natłuścić i posypać mąką. Wlać makową

część do formy, a na nią wylać masę serową. Piec w 160-170°C 1 godzinę 20 minut. Na dół piekarnika postawić miskę z gorącą wodą. Po upieczeniu sernik zostawić na 30 minut w piekarniku przy lekko uchylonych drzwiach. Jak sernik wystygnie włożyć do lodówki. Składniki na polewę rozpuścić w rondelku i polać sernik.

Sernik snikers

Składniki na ciasto:

500 g mąki
40 g kakao
3 jajka
100 g cukru
150g masła
12 g proszku do pieczenia
100 g śmietany.

Masa serowa:

1 kg twarogu
100 g cukru
4 jajka
50 g masła albo śmietany
1 budyń jasny (w proszku) lub 40 g mąki ziemniaczanej.

Krem:

300 g masła
500 g zgotowanego mleka skondensowanego
200 g podsmażonych orzeszków arachidowych.

Wykonanie:

Składniki na ciasto połączyć, zagnieść ciasto, podzielić na 4 części. Dwie części położyć do lodówki, a dwie do zamrażarki. Składniki na masę serową razem zmiksować. Na blaszkę 25x35cm, wyłożoną papierem do pieczenia rozwałkować jedną część ciasta z lodówki, wylać 1/2 masy serowej, na to zetrzeć jedną część ciasta z zamrażarki na tarce o dużych oczkach. Piec w 180°C 25 minut. Upiec drugą połowę. Miękkie masło utrzeć, dodać mleko skondensowane i rozdrobnione orzeszki. Gotową masę przełożyć placki. Z roztopionej czekolady można zrobić na serniku esy-floresy albo pokryć lukrem.

Placek jabłkowo-orzechowy

Składniki:

3 szklanki mąki
125 g masła
2 jajka
1/2 szklanki cukru
2 łyżki śmietany
1 czubata łyżeczka proszku do pieczenia
2 kg jabłek (przed obraniem)
2 galaretki owocowe.

Orzechowy blat:

250 g zmielonych orzechów
300 ml mleka
3/4 szklanki cukru
280g masła.

Wykonanie:

Z podanych składników zagnieść ciasto, podzielić na dwie części. Każdą z nich upiec w blaszce 25x35cm, wyłożonej papierem do pieczenia w 180°C 15-20 minut. Poobierać jabłka, zetrzeć na tarce o dużych oczkach i dusić do miękkości. Zdjąć z ognia, dodać galaretki, dokładnie wymieszać. Do blaszki włożyć jeden placek, na niego masę jabłkową, przykryć drugim plackiem. W rondelku zagzać mleko z cukrem, dodać zmielone orzechy i pogotować na małym ogniu do zgęstnienia. Miękkie masło utrzeć i dodawać po trochu ostudzoną masę orzechową. Masę wyłożyć na placek. Wierzch można posypać płatkami migdałowymi lub kokosem albo zrobić esy-floresy z roztopionej czekolady.

Życzę Państwu zdrowych, radosnych, spokojnych, rodzinnych świąt Zmartwychwstania Pańskiego oraz smacznej święconki.

Historia piwa w Stanisławowie

Lato. Upał. Straszne pragnienie. Większość mężczyzn gasi go piwem. Dziś we Frankiwsku można znaleźć takie gatunki piwa, jak „Oboloń”, „Sławutycz”, „Czernihowskie”, „Lwowskie”, „Bałtyka”, „Karlsberg”, „Kozel” czy „Staropramen”. Ale jest to w całości produkcja zagranicznych browarów, a gdzie nasze, rodzime? Okazuje się, że historia stanisławowskiego piwa ma niejedną setkę lat. Odpowiedź na to pytanie przedstawię w poniższym artykule.

IWAN BONDAREW

Od Egiptu do Galicji

Piwo wyrabiane było jeszcze w starożytnym Egipcie. Wprawdzie nie warzono go, a raczej kwaszono, bo napój był produktem brodzenia pszenicy i wody. Współczesny miłośnik złotego napoju nawet by nie chciał skosztować egipskiego piwa – było ono mętne, ciepłe, miało niski procent alkoholu i przypominało zaczyn na bimber. Przy tym pito go przez słomkę, by do żołądka nie trafiły ziarna pszenicy i inne zanieczyszczenia, które pływały w napoju.

Piwo było również szalenie popularne w Mezopotamii, w Babilonie, gdzie nawet bogini patronowała piwowarom. Była to Ninkasi, i na jej cześć ułożono nawet hymn (śpiewano go gdzieś tak po piątym kuflu). Król babiloński Hurapi wydał specjalny edykt, zgodnie z którym zabraniano rozpuszczanie gotowego piwa wodą. Kara za to była dość oryginalną – przytapanego na tym procederze piwowara topiono w kadzi z własnym produktem.

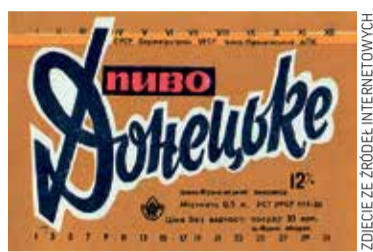
Nie odmawiali sobie piwa i wikingowie. Wierzyli święcie, że w pozagrobowej Walhalli mieszkają piękne dziewczyny i oczekują na zmarłych bohaterów. Przedstawiali je sobie jako dziewczyny z wielkimi piersiami i tak samo wielkimi kufłami piwa.

Starożytne piwa miały jedną poważną wadę – szybko się psuły. W średniowieczu Niemcy domyślili się dodawać do piwa chmiel. Wówczas było bardziej długotrwałe. Uważa się, że pierwszym, kto wpadł na ten pomysł, był król plemienia Germanów niejaki Gambrinus, który został patronem europejskich piwowarów. Od tego czasu główne komponenty piwa są niezmiennie: chmiel, jęczmień i woda. Taki skład napoju zatwierdził bawarski książę Wilhelm w „Prawie o czystości piwa” w roku 1516.

W Galicji piwo znane jest od XIV w. i już w 1370 r. we Lwowie działało trzech piwowarów, a na początku następnego



JEDEN Z FIRMOWYCH GATUNKÓW PIWA



WE FRANKIWSKU PRODUKOWANO PIWO... „DONIECKIE”

stulecia ich liczba dobiegła już 11. Lwowscy piwowarzy połączyli się w cech, na którego herbie przedstawiono dzban i dwa kielichy. W 1527 r. Lwów praktycznie spłonął całkowicie od pożaru, który wybuchł w piwowarni franciszkanów. Otóż, gdy Stanisławów słynie z pożaru marmoladowego, to Lwów może szczycić się piwnym.

Biznes rodu Sedelmajerów

W dziedzinie warzenia piwa Stanisławów nie pozostawał w tyle. W przywilejach Andrzeja Potockiego z 7 maja 1662 r. o nadaniu miastu prawa magdeburskiego są takie strofy: „... Na przedmieściu zezwalam budować browary, stodołnice, winnice, folwarki, na każdy będą wydzielone tereny. Daję wolność na siebę, ogrody, pola, wszelaki handel, szynki, warzenie piwa, cedzenie miodu, pędzenie gorzałki, sprzedaż jej i innych rzeczy... Tymże przywilejem zatwierdzam podatek – od warzenia piwa z miary – pięć złotych”.



NA BUDYNKU BROWARU BYŁA DATA 1767



BROWAR RESTAURACJI „BAWARIA”

Browary w naszym mieście były, ale nie było cechu piwowarów. Jest interesująca legenda, jak w dawnych czasach sprawdzano jakość piwa. Na drewnianą ławę wylewano wiadro napoju, a potem sadzano na niej radnego magistratu w skórzanym spodniach. Po pięciu minutach wstawał i jeżeli przylepił się do ławy lub z trzaskiem od niej się odrywał, to piwo uważano za dobre. Magistrat starał się walczyć z szachrowaniem piwa. O wiele prościej było dostać licencję na butelkowane piwo – bo trudniej było go rozpuszczać niż beczkowane.

W XVIII w. w mieście pojawił się browar z prawdziwego zdarzenia. Zbudowano go w 1767 r. i składał się z dwóch hal – słodowej i warzelni. W piwnicach warzelni napój dojrzewał – dobrażał się. Nie znamy imienia pierwszego jego właściciela, ale w XIX w. browar przejmuje niemiecka (lub żydowska) rodzina Sedelmajerów. Przedsiębiorcy właściciele obok otworzyli restaurację, w której można było od razu skosztować świeżego piwa. Z czasem ulicę, gdzie stały browar i restauracja, nazwano Sedelmajerowską.

Znany ją obecnie pod nazwą Nowgorodzka.

Należy zaznaczyć, że budynki browaru były najstarsze w dzisiejszej Ukrainie spośród analogicznych zakładów. Stanisławów wyprzedził Lwów. Chociaż oficjalnie datą założenia lwowskiego browaru jest rok 1715, to najstarsze budowle tego browaru, które doszły do naszych czasów, są z początków XIX w. Stanisławowski browar jest uznanym i jedynym zabytkiem architektury przemysłowej o znaczeniu narodowym z nr 1137. Wprawdzie to uznanie nie pomogło mu przetrwać.

Wspomniany browar nie był jedynym w mieście. M. Hrybowycz w swojej „Historii okręgowego Stanisławowa w Galicji” pisze, że w roku 1847 w mieście istniały jeszcze cztery browary. Kwarta (około 1 litra) piwa kosztowała wówczas 7 krajcarów. Pracownik najemny w browarze zarabiał dwie kwarty piwa dziennie.

Dane statystyczne mówią, że w 1853 r. w mieście 261 przedsiębiorców splotało podatki za handel gorzałką i piwem (po-równując: kawą handlowało jedynie pięciu przedsiębiorców).

Stopniowo najbardziej prężni producenci wypierali z rynku tych słabszych konkurentów. W 1886 roku w Stanisławowskim powiecie było jedynie dwa browary – Sedelmajera w samym mieście i drugi – w Pasiecznej (wówczas odrębnej miejscowości). Wspólnie produkowano 12 208 wiader piwa na rok i splotano 22 283 zł 94 centy podatków.

Na początek XX w. stanisławowskie piwo znane było już w całej Galicji, a nawet konkurowało z produkcją lwowskich browarów.

Tradycje współczesnych piwowarów

Z przyjściem sowietów browar pracował nadal, wprawdzie zmieniły się napisy na etykietach. Ówczesni mieszkańcy miasta i okolic mieli możliwość skosztowania lokalnego piwa takich marek: „Huculskie”, „Donieckie”, „Żygulowskie”, „Żygulowskie Specjalne”, „Lwowskie”, „Moskiewskie”, „Ryskie”, „Rosyjskie”, „Słowiańskie”, „Stanisławskie”, „Stołowe”, „Ukraińskie”, „Ukraińskie Jasne”, „Jęczmienny Kłós”.

Produkowano je w szklanych butelkach i lane. Cena wahała się od 22 do 35 kopiejek (bez ceny butelki). Butelka kosztowała 20 kop. Jak twierdzą smakosze piwa, jego jakość była „taka sobie”.

W czasach niezależnej Ukrainy browar przemianowano na potoczną nazwę „Iwano-Frankiowski Browar” z głównym biurom przy ul. Nowgorodzkiej 49. Jednak nazwa nie uratowała browaru przed bankrutem. W 1997 r. podczas obchodów 230 rocznicy jego powstania browar zamknięto.

Przez kilka lat browar stał beczynnie i szybko niszczał. Potem wykupiła go firma „Harazd Ukraina”, która zobowiązała się do odnowienia zabytku do 2009 r. Miały tam powstać kawiarnia, muzeum piwa, mały browar, który na oczach klientów warzyłby piwo „Stanisławskie”. Ale banalnie rozebrano stare budynki i postawiono tam nowoczesny fastfood.

Pomimo wszelkich usiłowań władz tradycje warzenia piwa w mieście nie umarły. Dziś mamy kilka firm komercyjnych, zajmujących się produkcją własnych chmielnych napojów. Na przykład: firmy „Jager-IF” przy ul. Halickiej, piwiarnia-pub „MIF” czy restauracja „Bawaria” przy miejskim jeziorze.

Ta ostania posiada własny mini-browar, gdzie warzy własne piwo „NWN”, o bawarskim składzie. W odróżnieniu od piwa butelkowego, produkcja frankiowskich piwowarów wyróżnia się świeżością, lekkością i ekskluzywnym smakiem. Termin jego spożycia, to jedynie 12 dni, co oznacza, że w napoju brak konserwantów, tak niebezpiecznych dla zdrowia. Piwo warzone według „Ustawy o czystości piwa” wraz z klasycznymi komponentami posiada specjalne piwne drożdże, przydające napojowi niezapomniany smak. Ceny również są przystępne.

Gdy będziecie Państwo kosztować prawdziwe frankiowskie piwo, proszę pamiętać, że tradycje jego warzenia sięgają XVII w.

PS.

Na zakończenie legenda o tym, jak wynaleziono piwo. Pewien roztrzępany egipski wieśniak, który stale coś zapominał, zostawił na ulicy dzban z jęczmieniem i poszedł na pole. W tym czasie dzban zalała deszczówka, a potem przygrzało słońce. Gdy po pewnym czasie wieśniak przypomniał sobie o pozostawionym naczyniu, zauważył, że dzban pełen jest mętnego napoju o przyjemnym zapachu. Odważył się spróbować. Napój spodobał mu się. Od tej chwili regularnie zalewał w dzbanie jęczmień wodą i wystawiał na słońce. Gotowy napój uderzał do głowy. Potem nawet przestał pracować na polu, tylko produkował napój i pił go. Po jakimś czasie zmarł na marskość wątroby.

Kurier Stanisławowski w marcu 1925 r. donosił...

Redaktorem naczelnym pisma w tym czasie był Henryk Cepnik, a odpowiedzialnym redaktorem Wł.

Kwaśniewski. Dziennik drukowała drukarnia St. Chowańca w Stanisławowie. Kurier wyróżniał się tym, że na pierwszej stronie ukazywały się reklamy, a dopiero później były wiadomości polityczne i wydarzenia lokalne.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Był to okres, gdy miasto gwałtownie rozrastało się przez dołączenie do niego okolicznych wiosek.

Poświęcenie Krzyża pamiątkowego

W niedzielę dnia 15-go b. m. o godz. 3-ciej popołudniu, przy wspaniałej pogodzie, zgromadziły się liczne rzesze celem wzięcia udziału w podniosłej uroczystości. Jak wiadomo, Rada miasta Stanisławowa uchwaliła na pamiątkę przyłączenia Kniehininów do miasta podarować grunt na wybudowanie kościoła i ochronki w Kniehininie Górcze. Specjalny Komitet, na którego czele stoi p. inżynier Firich, zabrał się rąco do dzieła, by dawno upragnione marzenie obywateli tej części miasta w czyn wprowadzić – na razie przez poświęcenie Krzyża.

Wspaniałe Krzyż dębowy, ubrany kwiatami o barwach narodowych, spoczywa na podstawach, oczekując na poświęcenie. Zwolna zapelnia się plac publicznością, a liczne deputacje zajmują miejsca wyznaczone. Wśród zebranych zauważyliśmy, prócz licznych duchowieństwa, prezesa miasta p. Chowańca i zast. prezesa p. Dąbrowskiego, delegacje Województwa, Dyrekcji Kolei, Dyr. Skarbu, Poczty, T. S. L., Szkół, Banków, Sodalicji Marjańskiej i t. d. Krzyż poświęcił ks. prałat Piaskiewicz, poczem przemówił z ambony do publiczności, składając dzięki Radzie miejskiej za hojny dar i wzywając obecnych do zgody i wytrwałości. W swym głębokim pod względem treści i pięknem we formie przemówieniu ks. prałat podkreślił swą radość, że wreszcie powstanie kościół w tej dzielnicy o tak dużej ilości rz.-katolików i zapewnił swoje najszczerze poparcie wzniesłej akcji budowy świątyni Boga. Następnie przemawiał p. radca Wiśniewski, a po ustawieniu Krzyża przemówił jeszcze imieniem Komitetu p. inż. Firich.

Przez cały czas uroczystości przygrywała harmonja kolejowa z Kołomyji, która nie szczędząc trudów, przyjechała do Stanisławowa, celem uświetnienia uroczystości.

Ale nie zawsze wszystko wyglądało tak pięknie, jak by chcieli tego jego mieszkańcy (ci z przyłączonych dzielnic). Ale cóż – nie od razu Kraków zbudowano...

Wimie słuszności i prawdy

Od trzech miesięcy prawie cieszymy się zaszczytem należenia do „Wielkiego Stanisławowa”, ale od tej pory, oprócz moralnej korzyści, którą sobie wysoko cenimy, nie mieliśmy jeszcze sposobności zanotować niczego, co by świadczyło, że ci, którym na połączeniu przedmiem ze Stanisławowem zależało co najmniej tyle, co nam, myślą także o rozszerzeniu na przyłączone przedmieścia tej opieki i tego starania, jakich obywatele od swoich mężów zaufania mogą się domagać.

Żadno z przyrzeczeń, żaden z punktów porozumienia nie zostały dotychczas wprowadzone w czyn, a zamiast zbliżenia się do tego, co powinno być pierwszą ambicją każdego miasta, dla której w roku zeszłym wiele zrobiono w samym Stanisławowie, zamiast uporządkowania ulic, oświetlenia, kanalizacji i tp. mamy związane ręce, mamy skrupowaną inicjatywę własną. Na dobitkę wszystkiego Rada miejska nie powołała do współpracy członków Rad gminnych przyłączonych połaci, którzy wskutek tego nie mogą przedstawić postulatów swoich współobywateli. Ba! nawet kierownicy ekspozytur magistrackich nie są zawiadamiani o terminach posiedzeń Rady miejskiej.

Jeżeli ten stan „ex lex” dłużej miałby potwać, musielibyśmy w imię własnego dobra zwrócić się na inną drogę, a wołalibyśmy uniknąć tego w myśl starego przysłowia „zgoda buduje, niezgoda rujnuje”.

Obywatele przyłączonych przedmieść

„Obyś cudze dzieci uczył” – to przysłowie z pewnością powstrzymywało chętnych na studia pedagogiczne.

RESTAURACJA ANDRZEJA WIGĘZY
STANISŁAWÓW, SAPIEZYŃSKA 8

OBIAD z 3 dań 1 zł. — gr.
z 2 dań — „ 70 „

MENU

I.
Rosół z kaszką fryzowaną
Zupa z jabłek
Consume devousallo

II.
Kotlety poarskie
Zrazy Ala Nelson
Czomber cielęcy

III.
Tort sakerski
Naleśniki z serem
Kompot mieszany

5-13-2409

NA RATY! **TELEGRAM!**

JUŻ NADSZEDŁ TRANSPORT

ROWERÓW i MOTOCYKLI

do firmy: „REWERA”

ULICA SOBIESKIEGO 30, (naprzeciw poczty).

NA RATY!

PRZYKŁADY REKLAM Z PIERWSZEJ STRONY „KURIERA STANISŁAWOWSKIEGO”



TO WACŁAW CHOWANIEC, JAKO PREZYDENT STANISŁAWOWA, BYŁ INICJATOREM POSZERZENIA TERENÓW MIEJSKICH

Nauczycielstwo szkół powszechnych

Kilkakrotnie na szpaltach „Kurjera Stanisławowskiego” podnoszono brak pracowników z szeregu nauczycielstwa szkół powszechnych na terenie pracy oświatowej (pozaszkolnej). Nauczycielstwo szkół powszechnych pracuje zawodowo obowiązkowo 30 godzin tygodniowo w szkole powszechnej. Prócz tej pracy obowiązkowej musi minimalnie 40 do 60% czasu swej pracy szkolnej poświęcić na poprawianie zadań, liczne konferencje szkolne, kółka samokształcenia zawodowego i przygotowanie się do produktywniej pracy zawodowej. Klasy V, VI i VII szkoły powszechnej zastępują klasy I, II i III szkoły średniej, więc materiał naukowy jest rozległy i wymaga sił fachowych, których w poważnym procencie brak. Nauczyciel (ka) szkoły powszechnej, bez względu na grupę przedmiotów, uczy tygodniowo 30 godzin, natomiast nauczyciel szkoły średniej po 18, 20 lub 24 godzin, zależnie od grupy przedmiotów.

Nauczycielstwo szkół powsz. zdaje sobie jasno sprawę z doniosłości i znaczenia 7 letniej i 7 klasowej szkoły powsz. dającej minimum koniecznego wykształcenia formalnego wychowankom.

Niestety, pracę nauczycielstwa szkół powsz. na terenie powiatu stanisławowskiego i w samym mieście utrudniają warunki pracy. Niedostateczna ilość budynków i szczupłość ich oraz budynki nieodpowiednie (jak baraki) sprawiają, że w wielu wypadkach odbywa się dwufazowa nauka w tym samym budynku. Tego rodzaju warunki pracy są niekorzystne a nawet wręcz zabójcze,

zarówno dla dziatwy, jak i dla uczących – wartość nauki problematyczna. Brak środków i pomocy naukowych w szkołach zniszczonych wojną, również nie ułatwia pracy nauczycielskiej. Cenne wskazówki pedagogii, sympatyczna szkoła pracy i produktywna nauka poglądu dadzą się w obecnych szkołach, jako warsztatach pracy rodzinnej, stosować tylko w małych lub znikomych rozmiarach, dalekich od pełnej wartości.

Jednolita odzież w szkołach – to jest rzeczą wspaniałą – szczególnie dla rodziców, bo nie boli ich głowa w co jeszcze ich pociecha ubierze się na naukę. Gorzej wytłumaczyć to uczennicom, bo te robią ze szkoły przegląd mody młodzieżowej.

Przymus mundurkowy

W niedzielę ubiegłą odbył się w naszym mieście wiec rodzicielski, urządzony przez Tow. Nauczycieli szkół wyższych. W wielkiej sali Kasy, wypełnionej po brzegi, p. prof. Umański referował sprawę umundurowania naszej młodzieży szkolnej i postawił rezolucję, aby Kuratorjum zarządziło od 1. czerwca 1925 przymus mundurkowy, na razie dla trzech klas najniższych. Rezolucję tę wśród oklasków uchwalono jednomyślnie, bo jeden oponent, który ręki nie podniósł, nie może być brany w rachubę.

Należy się uznanie Tow. N. Szk. Wyższych za inicjatywę w zwołaniu wiecu. Jest to postawiony pierwszy krok w kierunku naprawy naszych, zaiste nienormalnych stosunków w wychowaniu młodzieży. Społeczeństwo zdaje sobie sprawę, że młodzież nasza pod względem moralnym i intelektualnym stoi o wiele niżej od młodzieży przedwojennej. Społeczeństwo musi roztoczyć kontrolę nad prowadzeniem się moralnym młodzieży szkolnej. Dziś z powodu niejednostajnego ubrania kontrola ta jest utrudniona. Mundurek ułatwi zorientowanie się społeczeństwa, czy uczniowie szkół średnich zachowują się odpowiednio i co należy uczynić, aby zapobiec złemu.

Policja zawsze powinna działać efektywnie, naturalnie zgodnie z prawem.

Jak pracuje policja w Stanisławowie

Radcy Województwa p. Kazimierzowi Wasilewskiemu skradziono dnia 28. lutego na dworcu kolejowym z kieszeni kurtki kwotę 400 zł., tj. całą pensję miesięczną, którą miał właśnie zawięzić rodzinie. Zawiadomiona o wypadku Ekspozytura policji śledczej miała już w godzinę później złodzieja w swych rękach, który w ogniu krzyżowych pytań przyznał się do winy i zwrócił pieniądze. Wypadek ten, to jeden z codziennych niemal sukcesów Ekspozytury, to też zdobyła ona już sobie należyte uznanie i zaufanie u mieszkańców, którzy nie szczędzą jej swego poparcia, widząc realne wyniki i owocną pracę. Obecnie, w związku z powstaniem „Wielkiego Stanisławowa”, agendy tutejszej policji ze względu na znaczny rozrost miasta silnie się powiększyły. Największy zaś ciężar spoczywa na policji śledczej. Otóż przyznać trzeba, że nasza Ekspozytura policyjno-śledcza od szeregu lat funkcjonuje bez zarzutu, udoskonalając się ponadto coraz bardziej pod fachowym kierunkiem p. komisarza dr. Laxa.

Na podstawie ścisłej statystyki da się stwierdzić, że Stanisławów zalicza się do najspokojniejszych miast w Polsce pod względem przestępczości i jako takie stoi o wiele wyżej od Lwowa i Krakowa. Główny nacisk położono na prewencję, to znaczy na akcję zapobiegawczą, nie dopuszczającą do popełnienia czynów przestępczych. Świetnie zorganizowane patrole uliczne, obserwacja lokali publ., kin, teatrów, restauracji, szynków i podejrzanych domów nakłada rozmaitym rzemieślnikom i szumowinom kaganiec i przypomina o nieustannej czujności organów bezpieczeństwa. Co kilkanaście dni urządzone obławy czyszczą miasto z rozmaitych szumowin i uniemożliwiają „gościnne występy” zamieszcom złodziejom, a stosowane w wielu wypadkach ostry dozór policyjny jest największym postrachem złodziei. Dodać do tego należy świetnie zorganizowane samo biuro Ekspozytury, jego Centralę kryminalną, oddział pościgowy, daktyloskopijny i fotograficzny. Wszystko to wydać musi i wydaje jak najbardziej dodatnie wyniki.

To też przestępczość w Stanisławowie zmalała do minimum i bez najmniejszej przesady podkreślić należy, że na 10 zgłoszonych wypadków jest 8 wykrytych. Owocna działalność Ekspozytury śledczej ma więc w Stanisławowie wyrobione uznanie, a kompetentne czynniki otaczać ją powinny jak najtroskliwszą opiekę, uczynając na każdym kroku pomocy i poparcia.

Marzec miesiącem kobiet, chociaż wówczas nie obchodzono 8 marca...

Wiec kobiet polskich

Dnia 14 marca b. r. odbył się w naszym mieście w sali Kasy na wiec kobiet polskich, na który przybyła p. senatorka Szebeko z Warszawy i p. Domelówna ze Lwowa. Liczne rzesze Polek wszystkich warstw wypełniły salę po brzegi.

Wśród ciszy i bardzo poważnego nastroju płynęły myśli wzniosłe o powołaniu, znaczenia wpływu na rozwój państwa dzisiejszej kobiety Polki. Ze słów tych było głębokie ujęcie spraw narodowych, wielkie umiłowanie Ojczyzny i niezachwiana wiara i zapał do tworzenia tej jasnej przyszłości narodu, którą musi budować swoim wysiłkiem fizycznym i duchowym, swym uświadomieniem obywatelskim, poczuciem obowiązku, swoją ofiarnością i ustawicznym czuwaniem na każdej placówce dzisiejsza Polka.

Należy zanotować wiec kobiet polskich z referatem p. senatorki Szebeko. O prawach i obowiązkach kobiety mówiła p. senatorka przez półtora godziny płynnie, miło i rzeczowo. Oby jej słowa, ciepłe i mądre, zdołały przekonać Polki stanisławowskie o potrzebie, o konieczności pracy organizacyjnej – tak, aby w przyszłości p. senatorka obok głów w kapeluszach, zobaczyła na sali wśród słuchaczy więcej głów niewieścich w chustkach i szalach. I jeszcze jedno. Mówiąc o pracy kobiet kładła p. senatorka nacisk na obowiązek dobrego wychowania młodzieży. Czy kobiety Polki zdają sobie sprawę, że dusza młodzieży polskiej, o ile nie uległa demoralizacji, to jednak zgrubiła, sprostać, zubożeć, zubożeć na piękno i ideały?

Dostojność i powaga osoby i słów złożyły się na całość wielkiego zainteresowania i zrozumienia. P. Demelówna w krótkich słowach, lecz tchnących żarem uczucia narodowego i niepokonaną żądzą czynu wezwała kobiety do zorganizowania się i rozpoczęcia pracy zbiorowej, gdyż nie pora i nie czas na wygodne bezrobocie, gdy nieprzyjaciel czyha dokoła nas.

19 marca – św. Józefa. Była okazja uczcić Marszałka.

Uroczysta Akademia ku czci Marszałka Piłsudskiego

Dzień imienin Józefa Piłsudskiego stał się dla tych, co Go czczą, kochają i rozumieją wielkim świętem. W dniu tym hołd składa żołnierz swemu ukochanemu Wodzowi, szermierz ducha i idei – swemu Przewodnikowi, bojownik Wolności i Niepodległości – zwycięskiemu Wskrziesicielowi.

Stanisławów pod tym względem nie pozostał w tyle. Staraniem tutejszego Związku Legionistów Polskich odbyła się dnia 20. b. m. Uroczysta Akademia ku czci Marszałka Piłsudskiego. Wzięli w niej udział – prócz szerokich mas społeczeństwa – przedstawiciele Władz rządowych,

wojskowych i autonomicznych. Salę wypełniono po brzegi, dla wielu osób zabrakło biletów.

Poważnemu i uroczystemu nastrojowi zebranych odpowiadał program artystycznych produkcji. Z estrady widniał naturalnej wielkości portret „Komendanta” w błękitnej bluzie strzeleckiej, w aureoli światła, otoczony zielenią. Wstępne słowo wygłosił poseł ziemi Puławskiej, Tytus Jemielewski, kończąc je odczytaniem hołdowniczej rezolucji dla czcigodnego Solenizanta.

Orkiestra 48. p. p. pod batutą kapelmistrza Baranowskiego tak doбором utworów, jak też wykonaniem dała dowód, że stoi na wyższym poziomie artystycznym. O śpiewie art. oper. p. Kopuszewskiego, jak też deklamacji art. dram. p. Hudetza nie będę chyba specjalnie wspominać, zbyt dobrze oni znani tutejszej publiczności i zawsze jednakowo gorąco oklaskiwani. To samo można by powiedzieć o chórze Tow. Mniuszki jako doskonale ześpiewanym zespole, jednak specjalne uznanie należy się ustępującemu dyrygentowi tego chóru majorowi Andruszewiczowi. Jako dyrygent umiał swymi zaletami osobistymi i towarzyskimi zachęcić wiele osób i zebrać tak dobrany komplet, a swymi zdolnościami doprowadzić chór do tej miary, że wyrażenie „wyszkolony” jest dlań absolutnie za skromne. Doskonała dykcja, dynamika, fraza oraz indywidualizm interpretacji tak subtelnie uwzględniający charakter śpiewanego utworu – są przy największej inteligencji zespołu – zasługą przede wszystkim dyrygenta, dzięki któremu chór zdobył tak poważne walory artystyczne.

Kronika miejska – zawsze umieszczała ciekawostki lokalne:

Podatek od psów będzie w r. 1925 pobierany w następującej wysokości: od pierwszego psa 10 zł., od drugiego 20 zł., od trzeciego i dalszego po 80 zł. Wolne od podatku są szczenięta poniżej 8 tygodni, oraz jeden pies łańcuchowy, służący do pilnowania gospodarstwa i trzymany na uwięzi. Właściciele psów mają zgłosić posiadane psy do 1. kwietnia b. r. i złożyć odpowiednie zeznanie, oraz uiścić podatek i wykupić markę na psa. Zgłoszenia do Wydziału finansowego Magistratu pokój

11. Niezgłoszenie lub złożenie zeznań nieprawdziwych i niepełnych podlega karze w wysokości 20-krotnej opłaty. Nieuiszczone w terminie opłaty będąściągnięte w drodze przymusowej z doliczeniem 4 prc. odsetek zwtłoki i kosztów egzekucyjnych.

Wycieczka do Worochty. Polskie Tow. Tatrzańskie, Sekcja narciarska, urządziła dnia 7. b. m. jednodniową wycieczkę do Worochty. Program: Kiczera, Kukuł; prowadzi P. Czaykowski Igor.

Odjazd ze Stanisławowa o godz. 3:30 popołudniu. Nocleg w Dworcu Czarnohorskim. W wycieczce mogą brać udział również początkujący narciarze. Goście mile widziani. O ile warunki śniegowe będą korzystne, Towarzystwo zamierza urządzić w bieżącym miesiącu doroczne zawody narciarskie, jak w poprzednich latach.

Ostrzeżenie. Dyrekcja Gazowni Miejskiej zwraca uwagę mieszkańców na fakt, że rozmaite osoby nieukwalifikowane podejmują się w mieszkaniach prywatnych robót przy urządzeniach gazowych. Ponieważ wypadki tego rodzaju zdarzają się coraz częściej, narażając mieszkańców niejednokrotnie na szkody, dyrekcja Gazowni Miejskiej uważa za swój obowiązek stwierdzić, że odpowiada jedynie i wyłącznie za roboty, które przeprowadza przez swoich funkcjonariuszy, a tem samem nie odpowiada zupełnie za roboty, wykonywane bez jej wiedzy i aprobaty.

Powierzając więc roboty siłom nieukwalifikowanym, publiczność naraża się na to, że dyrekcja Gazowni Miejskiej nie będzie mogła oddawać do użytku urządzeń, które, jako przez nią niewykonane, nie podlegają aprobacie przez funkcjonariuszy Gazowni Miejskiej.

Ostrożnie w pociągach. Złodzieje kieszonkowi ze względu na długotrwałą „stagnację” obmyślili nowy sposób zarabkowania, polegający na ogryzaniu pasażerów w pociągach w hazardową grę w karty. Gra polega na oszukańczym sposobie przekładania kart, dzięki czemu oszuści wygrywają od naiwnych ludzi duże sumy. Ofiarą padają przeważnie wieśniacy i ludzie ubodzy, łakomi na łatwy zarobek. Zgłoszenia poszkodowanych wpływają w ostatnich czasach masowo do policji, która tępi bez wytchnienia karcjarzy. Potrzebną jest jednak

samoobrona samych podróżnych i pomoc personelu kolejowego, dlatego też Ekspozytura śledcza w Stanisławowie przestrzega wszystkich podróżujących kolejami przed oszustami, którzy korzystając z roznamiętnienia gracza, okradają go ponadto bardzo często z portfela i zegarka.

W Echach Prasy o sprawach najbardziej bolesnych – drożyznie i spokojnym życiu:

– „Gazeta Kołomyjska” pisząc o stosunku miasta do wsi, przytacza ciekawe cyfry o drożyznie gotowego chleba.

„Przeciętny mieszczanin, zmuszony codziennie pisać – autor – drogo płacić za chleb, zwał za to winę na rolnika, głosząc, że jakoby „drze on za zboże”. W miastach na ogół nie zastanawiano się nad tem, że w Polsce przy wysokich cenach chleba utrzymywała się stale niska cena zboża. „Wiadomości statystyczne” podają, że w Warszawie przy cenie żyta 22.80 zł. za korzec, – kilogram chleba żytniego kosztował 42 grosze, w Berlinie przy cenie żyta 25.48 zł, chleb 35 gr., w Pradze przy cenie żyta 26.25 zł., chleb 81 gr. Natomiast w Rosji sowieckiej przy cenie żyta 14 zł. 35 gr., za kilogram chleba płacono 68 gr. Widzimy więc, że polityka niskich cen zboża prowadzi do wysokich cen chleba”.

– Nie wykluczone jest, że w związku z nowym kursem polityki rosyjskiej, jak również dzięki zarządzeniom naszych władz, ustają napady band dywersyjnych na kresy. Oto co pisze o tem „Dzień Polski”: „Napady i grabieże, od dłuższego czasu notowane w województwach wschodnich, znacznie się zmniejszyły. Nie słyszemy już o bandach dywersyjnych, pochodzących z kordonu; bandytyzm wewnętrzny również uległ poważnej redukcji. Obecnie bandyci pojedynczemi grupkami (po 3–5 ludzi) grasują przeważnie na drogach i szosach, nie dokonując większych rabunków, czy to w miasteczkach, czy po wsiach”.

Odnalazłem takie bulwersujące ogłoszenie!

Dziewczynkę 3-letnią oddam na wychowanie, warunki proszę podać pod adresem „Wychowanie” do Redakcji „Kurjera Stanisławowskiego”.

Została zachowana oryginalna pisownia



WOROCHTA ZIMĄ I LATEM CIESZYŁA SIĘ POPULARNOŚCIĄ

Humor żydowski

Niewinność i matematyka

Pewien młody talmudysta z Chełma, nie bardzo świadom spraw życia doczesnego, został dość wcześnie ożeniony. Niedługo po ślubie jego żona urodziła dziecko. Młody człowiek polecał do rabinu i pyta go:

– Rebe, wydarzyła mi się dziwna rzecz. Moja żona właśnie urodziła dziecko, a my jesteśmy po ślubie dopiero trzy miesiące. Jak to może być, przecież każdy wie, że do tego trzeba dziewięć miesięcy?

Rabin uśmiechnął się i powiedział:

– Mój synu, niewielkie masz pojęcie o tych sprawach. Nie znasz prostych zasad kalkulek. Pozwól, że ci zadam kilka pytań: żyłeś ze swoją żoną trzy miesiące?

– Tak.
– Czy ona z tobą też żyła trzy miesiące?

– Tak.
– A razem żyliście ze sobą trzy miesiące?

– Tak.
– Policz więc: trzy miesiące i trzy miesiące, i trzy miesiące, to ile razem?

– Dziewięć miesięcy, rebe.
– Widzisz, nie namyślił się i przychodzisz mi zawracać głowę głupimi pytaniami.

Po co?

Pewien chełmski mędrzec pojechał na koński targ, aby kupić sobie konia. Handlarz końmi zachwalał bardzo jedno ze swoich zwierząt:

– To wspaniała sztuka, szybki jak wiatr. Pomyśl, wsiądziesz na niego w Chełmie o trzeciej nad ranem, a już o szóstej będziesz w Lublinie!

Chełmianin skrzywił się:

– To nie dla mnie – powiedział. – Co ja będę u licha robił w Lublinie o tak wczesnej porze?

Kłamstwo

Pewien bogacz zwrócił się do Herszla: – Słuchaj Herszlu, jeżeli bez chwili zastanowienia powiesz kłamstwo, dam ci rubla.
– Jak to rubla? – powiedział Herszl. – Przecież obiecałeś dwa!

Właściciel łódzkiej wytwórni poręczoch przyjął do pracy syna jednego ze swoich najlepszych klientów. Przed pierwszą podróżą handlową udzieli młodzieńcowi szczegółowych instrukcji:

– Zapamiętaj pan sobie. Pojedziesz pan jutro rannym po ciągiem do Skawiny. Tam pan odpocznie w pokoju hotelowym, zjesz śniadanie, wypijesz dla pokrzepienia kieliszek koniaku Martell i udasz się do naszego długoletniego odbiorcy Saula Wieluńskiego. Po przedstawieniu mu pełnej kolekcji naszych poręczoch, przyjmiesz pan zamówienie i natychmiast zawiadomisz mnie telegraficznie o zawartej transakcji...
Nazajutrz wieczorem goniec doręcza depeşe od nowego agenta:

„W całej Skawinie nie ma koniaku Martell. Co robić?”

David Potoker, właściciel restauracji i domu zajezdnego w galicyjskim miasteczku garnizonowym, ma żonę wielkiej urody. Pewnego dnia zastaje ją w łóżku z młodym poręczochem. Oficer w neglizu daje przez okno susa, ale życzliwi sąsiedzi zdążyli to zauważyć.

Nazajutrz pytają Dawida w bożnicy, kiedy zamierza rozwieść się z żoną.

– Rozwieść się? Czyście zwariowali?
– Przecież przyłapałeś ją w sypialni z oficerem!

– No to co z tego? Jeśli ona się podobała oficerowi, to mnie się ma przez to przestać podobać?!

MISTRZOWIE HUMORU.
ANEGDOTY ŻYDOWSKIE,
WYBÓR KRZYSZTOF ŻMUDA

Pomniki generała Tadeusza Kościuszki w Stanach Zjednoczonych (cz. 3)

Polski generał Tadeusz Kościuszko jest bohaterem narodowym również Stanów Zjednoczonych, postacią bardzo popularną w tym kraju po dzień dzisiejszy. W USA całkowita liczba miejsc upamiętnienia wielkiego Polaka szacuje się na około 200. Są to pomniki, popiersia i tablice pamiątkowe generała. Imieniem Tadeusza Kościuszki nazwano ulice, place i parki w wielu miejscowości amerykańskich. Jeden z pierwszych monumentalnych pomników generała Kościuszki został odsłonięty w 1904 roku w Chicago z inicjatywy Polonii amerykańskiej. Lecz konkurs na projekt pomnika dla Chicago odbył się w 1893 roku... we Lwowie. Pierwszą nagrodą został odznaczony projekt Tadeusza Barącz, znanego rzeźbiarza lwowskiego. Pisaliśmy o perypetiach tego konkursu w „Nowym Kurierze Galicyjskim” (nr 4. 28.02–13.03.2025 r.). Projekt Tadeusza Barącz był starannie opracowany, wywarł bardzo dobre wrażenie na publiczności lwowskiej i można było liczyć, że zostanie zrealizowany i w najbliższym czasie stanie na jednym z placów Chicago.

JURIJ SMIRNOW

Wysoko oceniają ten projekt także współcześni historycy sztuki. Na przykład, profesor Jurij Biriulow w swojej monografii „Rzeźba Lwowska” pisał, że pomnik wyróżniała „...ekspresja kształtu i czytelnego alegoryzmu. Barącz w swoim pomniku wzorował się na stylizowane wiedeńskich monumentów neobarokowych drugiej połowy XIX wieku”. Jeszcze podczas konkursu prasa i wielu miłośników sztuki polskiej wyrażali zdanie, że projekty konkursowe nigdy nie będą w Chicago realizowane, dlatego właśnie część artystów lwowskich i krakowskich zignorowała udział w konkursie. Chicagowski komitet budowy pomnika wypłacił obiecane nagrody pieniężne i lwowska opinia publiczna skłonna była uwierzyć, że w dalekim Chicago jednak stanie pomnik według projektu artysty lwowskiego. Na pewno wierzył w to i Tadeusz Barącz, który w 1896 roku uwzględnił uwagi komitetu w Chicago i wykonał drugi bardziej „oszczędny” projekt pomnika z popiersiem Kościuszki. Gipsowa kopia tego projektu zachowała się i znajduje się w zbiorach Lwowskiej Galerii Sztuki.

Tymczasem do Tadeusza Barącz, również całej zainteresowanej publiczności lwowskiej, dotarła przykra wiadomość z Chicago, że komitet Polonii chicagowskiej odrzucił projekty z konkursu lwowskiego i zamówił nowy projekt pomnika Kościuszki u mieszkającego w Chicago Kazimierza Mieczysława Chodzińskiego, mało znanego w Galicji czterdziestoletniego artysty pochodzenia polskiego, urodzonego w Łańcucie, absolwenta krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych. Zamówienie zostało złożone bez żadnego konkursu i projekt został przyjęty przez komitet



bez szerszego omówienia w prasie amerykańskiej, tym bardziej lwowskiej czy krakowskiej. Okoliczności całego wydarzenia dokładnie opisał w 1905 roku Marian Gumowski we lwowskim tygodniku „Tydzień”, dodatku literacko-naukowym „Kuriera Lwowskiego”.

Otóż, Marian Gumowski omówił przebieg wydarzeń, związanych z powstaniem pomnika Kościuszki w Chicago: „Niebawem jednak ruch w świecie artystycznym wywołało ogłoszenie konkursu na pomnik Kościuszki przez Lwowskie Towarzystwo Sztuk Pięknych. Mianowicie grono poważnych obywateli polskich w Chicago zawiązało się w komitet w lutym 1892 roku, by tam na wolnej amerykańskiej ziemi postawić pomnik temu, co walczył za wolność dwóch narodów i z Ameryki drugą Ojczyznę sobie stworzył. Komitet ten, wydając równocześnie odezwę do wszystkich Polaków w Ameryce, upoważnił dr Emila Dunińskiego, by w kraju za pośrednictwem Towarzystwa artystycznego ogłosił konkurs i przez to dał artystom swojskim pole do działania i nadzieję zarobku i sławy. Jeszcze tego samego roku w grudniu 1892 roku konkurs został ogłoszony z terminem do 15 maja 1893 roku i z dość ciężkimi warunkami. Przede wszystkim komitet amerykański żądał pomnika konnego, w mundurze wojsk amerykańskich z czasów wojny o niepodległość, półtora razy naturalnej wielkości. Na podstawie tego pomnika miały być nadto płaskorzeźby brązowe: zwycięstwo pod Racławicami i pod Ninety Sic lub spotkanie Kościuszki z Waszyngtonem. Warunki takie mogły rzeczywiście odstraszyć artystów polskich, mimo tego



ANDRZEJ SHULTZ

nadesłano wcale pokąźną liczbę projektów na termin oznaczony. Gdy jednak doszło do rozdania nagród, okazało się, że nie ma ani jednego, któryby ściśle trzymał się ogłoszonych warunków. Postanowiono mimo to rozdać nagrody, mając na względzie tylko wartość artystyczną projektów. W ten sposób otrzymał pierwszą nagrodę Tadeusz Barącz, drugą – prof. Leonard Marconi, trzecią – Tadeusz Wiśniowiecki. Wedle umowy miał komitet chicagowski wybrać z tych trzech pomników jeden i oddać go do roboty. Jak jednak było do przewidzenia, w Chicago odrzucono wszystkie projekty, jako nie dotrzymujące warunków kontraktu i zwrócono się wprost do artysty mieszkającego w Ameryce Kazimierza Chodzińskiego, ucznia Akademii Krakowskiej i Wiedeńskiej, dotąd nie dającego się poznać szerszej publiczności i z nim zawarto kontrakt. I oto w bieżącym roku, we wrześniu (1905 roku), rozniosty dzienniki radosną nowinę, że pomnik Kościuszki odsłonięty zostanie nareszcie w parku Humboldta w Chicago wśród ogromnych uroczystości, powitany entuzjastycznie przez tysiące zebranych tam Polaków. Pomnik przedstawia bohatera siedzącego na koniu, ubranego w mundur generała amerykańskiego z kapeluszem stosowanym na w poprzek głowy ułożonym, z szablą w jednej ręce w górę wzniesioną. Jak z tego wyobrazić sobie możemy, Kościuszko tak przedstawiony, różnił się od wszystkich znanych dotąd typów, a kapelusz tak ułożony razi nas nawet nieco. Rażące w ogóle jest to, że nie ma na tym pomniku nic polskiego, lecz wszystko obce, co może dla Ameryki i Amerykanów jest odpowiedniejsze i bardziej zrozumiałe, Polakowi jednak każdemu nasunie się pytanie,



KAZIMIERZ CHODZIŃSKI

dłaczego komitet tak usilnie żądał dotrzymania warunków (od artystów lwowskich) i dlaczego nasz bohater tak nie po naszymu się przedstawia?”

Pomnik zbudowany w Chicago według projektu Kazimierza Chodzińskiego został utrzymany w kierunku realizmu akademickiego. Konną postać Kościuszki ustawiono na wysokim piedestale, lecz bez żadnych płaskorzeźb zdobiących podstawę pomnika, bez żadnego przedstawienia bitwy Racławickiej, czy też spotkania Kościuszki z Waszyngtonem.

We Lwowie pytano: kim jest Kazimierz Chodziński autor projektu? Nikt we Lwowie nie miał o nim szerszego rozpoznania, dlatego „Tydzień” opublikował życiorys artysty podpisany „...samym artystą. Otóż Chodziński urodził się w roku 1861 w Łańcucie w Galicji, kształcił się przez trzy lata do roku 1883 w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie pod kierunkiem profesora Walerego Gadomskiego i Jana Matejki, zaś do roku 1887 w Akademii Wiedeńskiej pod kierunkiem profesora Edmunda von Hellmera. Pracował we Wiedniu, Krakowie i od 1891 roku we Lwowie. W pierwszej kolejności znany był z drobnej plastyki – medalionów i plaketek. W 1897 roku wyjechał do USA, gdzie zamieszkał w Chicago. Sukces w Chicago przyniósł mu też zamówienie projektu konnego pomnika Kazimierza Pułaskiego do Waszyngtonu, który został odsłonięty w 1910 roku. W tymże roku wrócił do Lwowa i założył pracownię rzeźbiarską. Ze Stanów Zjednoczonych przywiózł ze sobą gipsowy model pomnika Pułaskiego w skali 1:1. Pomnik ów został ustawiony na stałe we lwowskim



POMNIK TADEUSZA KOŚCIUSZKI W CHICAGO

Pałacu Sztuki, lecz po 1939 roku został zniszczony przez Sowieców. Artysta zmarł w 1921 roku we Lwowie i został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim. W nekrologu w „Kurierze Lwowskim” z dnia 4 czerwca 1921 roku m.in. czytamy: „Kazimierz Chodziński, znany artysta rzeźbiarz, zmarł we Lwowie w 62 roku życia. Zmarły przebywał przez czas dłuższy w Ameryce i wykonał tam szereg pomników polskich, między innymi pomniki Kościuszki i Pułaskiego. Przed wojną powrócił do Lwowa i wykonał przeszło 100 plaket i odznak, które znalazły wielkie rozpowszechnienie. Miałemu naszemu ofiarował odlew pomnika Pułaskiego, umieszczony w Pałacu Sztuki. Podczas wojny zniszczono mu folwark, znajdujący się pod Lwowem”.

Odsłonięcie pomnika Tadeusza Kościuszki w Chicago było wielkim wydarzeniem i świętem dla Polonii amerykańskiej. O tym pisała również prasa polska w kraju, również lwowska. Czasopismo „Kraj” opublikowało obszerny reportaż swego korespondenta, który entuzjastycznie opisał uroczystość. „Kraj” między innymi pisał: „Wielkie święto nie tylko dla naszej chicagowskiej kolonii, ale dla wszystkich Polaków zamieszkujących Stany Zjednoczone, wypadło nad wyraz wspaniale. Pomnik Kościuszki został odsłonięty 10 września w Parku Humboldta przy tak imponującym udziale publiczności, że należało on do wcale niepoślednich nawet w Ameryce, przywyciecznej do olbrzymich scen zbiorowych. Około 100 tysięcy rodaków naszych ze wszystkich prawie stanów Unii amerykańskiej zebrało się pod pomnikiem generała. Niezliczona moc polskich stowarzyszeń wystąpiła na moc polskich strojach, ze sztandarami. Liczono ich z górą na 300. Ulice udekorowano zielenią, kwiatami, chorągiewkami, w czym chętny udział wzięli Amerykanie. W setkach okien widniały portrety „bohatera dwóch światów”, jak o Kościuszcze pisał gazety tutejsze. Na uroczystość wystąpił ku czci Kościuszki oddział regularnego wojska Stanów Zjednoczonych i kilka kompanii obywatelskiej milicji amerykańskiej. Kiedy początek kolosalnego pochodu, w którym samych powozów udekorowanych naliczono około 700 znalazł się w Parku Humboldta, już cały park był zalany morzem głów ludzkich. Akt odsłonięcia odbył się nadzwyczaj uroczysto i podniosło. Przemawiali po polsku i po angielsku pp. M. La Buy, J. Smulski, Styczyński, dr. Sz wajkart i senator Hopkins, a mowy przepłataną były muzyką i produkcjami chóru polskiego, złożonego z 600 śpiewaków. Zastona opadła z pomnika wśród frenetycznych oklasków publiczności. W jednej chwili pomnik zarzucono formalnie wieńcami. Prezes komitetu p. Smulski, odczytał list prezydenta USA Roosevelta, który pisze, że „Kościuszko i Pułaski zasługują na część i miłość wszystkich Amerykanów” oraz list senatora Fairbanksa, który wyraził życzenie, aby pomnik przypominał wiecznie wszystkim ludziom, że „największą zasługą człowieka jest ofiarowanie się dla dobra bliźnich”. Na bankiecie, który następnie dał komitet w hotelu „Great Northern” przemawiali m.in. arcybiskup Quigley i ks. biskup Muldron, a z Polaków – redaktor Siemiradzki i Heliński. Cała prasa polska wystąpiła w dniu uroczystym ze świętecznym wydaniem. Pisma amerykańskie zamieściły obszerne opisy i ilustracje. Z Europy nadeszły telegramy od polskich instytucji publicznych”.

Legendy starego Stanisławowa (cz. 105)

IWAN BONDAREW

Chorąży Wasyl i jego gadatliwa żona

W 1967 r. lotnictwo izraelskie uderzyło w lotniska Egiptu, Syrii i Jordanii. Samoloty arabskie, stojące pod otwartym niebem stały się łatwym celem izraelskich lotników. Wynikiem tego było szybka izraelska dominacja lotnictwa w powietrzu i rozgromienie arabskiej koalicji w ciągu sześciu dni. Stąd ten fragment walk na Bliskim Wschodzie określany jest jako „wojna sześciodniowa”.

Związek Radziecki zrobił prawidłowe wnioski i rozpoczęła budowę umocnionych betonowych hangarów na lotniskach wojskowych. Na lotnisku we Frankiwsku powstało wiele takich konstrukcji. Od góry hangary zasypywano ziemią i wysadzano trawę tak, że z powietrza są słabo zauważalne. Te betonowe hangary są zamykane potężnymi mechanicznymi wrotami na szynach.

W drugiej połowie lat 1990. armia ukraińska przeżywała głęboki kryzys. Wojskowym regularnie zalegano z wypłatami i ci radzili sobie jak mogli. To wtedy zaczęły zniknąć na lotnisku silniki elektryczne. Dowództwo przeprowadziło śledztwo i ustalono interesującą zależność – kradzieże miały miejsce, gdy przy ochronie hangarów z samolotami dyżurował pewien chorąży. Nazwijmy go Wasylem

Mieszkał podmiejskim prywatnym domu. Nie było stu procentowej pewności, że to on kradnie silniki. Postanowiono sprawdzić to w dość oryginalny sposób.

Doczekano się, gdy przejmie swą zmianę na lotnisku. Zadzwoniono do mieszkania – oczywiście, na telefon stacjonarny, bo komórek jeszcze nie było. Słuchawkę podniosła żona chorążego. Rozmówca powiedział, że chce rozmawiać z Wasylem, który sprzedaje silniki. W odpowiedzi żona powiedziała, że „już pół domu zarzucił przekłętymi silnikami, i że ona mieszka jak w magazynie! Wprawdzie mąż teraz jest na służbie, ale przychodźcie w porze obiadu”.

Gdy Wasyl wrócił do domu, czekała na niego nieprzyjemna niespodzianka.

Operacja „Śmietnik”

Było to w burzliwych latach 1990. a konkretnie w 1996. Pewnej nocy z garnizonu lotniczego przy ul. Czornowoła ukradziono wszystkie kosze na śmieci – z ciężką podstawą i przechylającą się czaszą. Stały one po dwie przy każdym wejściu do budynków garnizonu. Ogółem skradziono 16 śmietników.

Dyżurujący chorąży nic nie zauważył. Wywołano go do sztabu i kategorycznie oznajmiono: „Tyś, kochaniu, te kosze przebałeś, więc je teraz odszukaj.



BETONOWE HANGARY



PODOBNE BUSIKI BYŁY PODSTAWOWYM TRANSPORTEM MIEJSKIM W LATACH 1990-2000

Weź, skąd chcesz, ale żeby przynajmniej przed sztabem dywizji dwa kosze jutro stały!”.

W wojsku rozkaz, to rozkaz. Biedny chorąży drapał się po głowie, skąd wziąć dwa śmietniki. Zdecydował szybko. Przed jednostką był park im. Szewczenki, a tam tych koszy – do cholery. Jedyne co utrudniało całą akcję, to punkt milicji w gmachu administracji parku. Do operacji przygotowano się starannie. Wyznaczono kilku silnych żołnierzy i grupę przykrycia, mającą śledzić poczynania milicji. Chorąży obojętnie stanął na czele akcji...

Rankiem dwa kosze stały przy wejściu do sztabu dywizji. Niestety, chorąży źle skończył. Podobało mu się ściągać metalowe elementy na złom i po kilku latach został zatrzymany przez milicję na cmentarzu przy piłowaniu metalowego ogrodzenia.

Pyżyki

Mieszkańcy miasta przyzwyczaili się do tej nazwy, ale goście może ona zbić z tropu. Mowa tu o swoistym transporcie miejskim – taksówkach, jeżdżących na określonych trasach.



PASAŻ GARTENBERGÓW



TAKIE KOSZE NA ŚMIECI STAŁY W PARKU

elektryczny kabel startera, używany niewłaściwie powodowały krótkie spięcia, a nawet pożar busa, co było nie do przyjęcia.

Zawieszenie przy obciążeniach w godzinach szczytu i przez jakość dróg w mieście często się sypało. Zawieszenie tylne na wahaczach było za słabe. Wahacze były mocowane do elementów ramy z cienkiego metalu i po 10 tys. km (a czasami i szybciej) eksploatacji po prostu się urywały.

Nie bacząc na to wszystko pasażerowie bardzo lubili te busiki. W 2007 r. zastąpiły je większe autobusy „Etalon” i „Bogdan”. Ale i te mieszkańcy Frankiwka określali w rozmowach jako „pyżyki”.

Francuz na kuli

Na skrzyżowaniu ulic Sacharowa i Konowalca stoi pomnik poległych milicjantów. Przedstawia on św. Archanioła Michała. W 1998 r., gdy tylko pomnik odstonięto, jeden z dziennikarzy (i pisarzy) określił go jako „Francuz na kuli”. Była to swego rodzaju aluzja do szefa frankiwskiej policji gen. Anatolija Francuza. Ale jak okazało się później – generał

miał dość osobliwe poczucie humoru.

Wybuchł straszny skandal. Ten niewinny żart oburzył gen. Francuza na tyle, że miał zamiar podać dziennikarza do sądu. Na szczęście wszystko skończyło się dobrze. Dziś policją Frankiwka kieruje już inny generał, dziennikarz nadal pisze interesujące artykuły (i książki), a pomnik stoi jak stał.

Według mnie jest to najbardziej sympatyczny pomnik w mieście – naturalnie po Mickiewiczzu.

Beton i malwy

Pod koniec ubiegłego stulecia sklep „Świat Dziecka” (ob. „Malwa”) został sprzedany w prywatne ręce. Budowla była już w takim stanie, że wymagała natychmiastowego remontu – w tym umocnienia fundamentów. W budownictwie praktykuje się wiercenie w ziemi otworów wzdłuż obwodu budynku i wlewanie do nich betonu. Tak wzmacnia się fundamenty.

W 1999 r. prace wystartowały. Postanowiono zacząć od strony ul. Setnika Martyńca. Wywiercono pierwsze otwory, podjechała betoniarka i zaczęła zalewać beton. Pierwszy otwór wypełniono szybko. Ale od drugiego zaczęły się kłopoty – włano tam jedną betoniarkę, potem drugą, ale otwór się nie zapełniał. Wydawało się, że jest to jakaś mityczna głębia, aż kierowca auta zaczął się żegnać.

Jak się potem okazało, wokół Pasaża Gartenbergów przed I wojną światową stały dwupiętrowe kamienice, zniszczone przez działania wojenne, ale piwnice po nich zostały. Na takie piwnice natrafili budowlancy.

Zapadnięta ziemia w tych okolicach – to nic innego, jak pozostałości po tych piwnicach.



POMNIK POLEGŁYCH MILICJANTÓW

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów, Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid1611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica, Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: slowopolskie.org/program-radiowo

Żytomierz, Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedzielę o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Polska Fala

wcześniej polski program radiowy rozrywkowo-informacyjny Towarzystwa Kultury Polskiej im. W. Reymonta w Równem. W tej chwili, to mała redakcja polskiego medium, która prowadzi portal informacyjny rowne.pl.ua, strony w sieciach społecznościowych oraz dwa projekty radiowe „Polska Fala” - informujący o relacjach polsko-ukraińskich i promujący Polskę historyczną i współczesną - „Słuchaj tu Polska”. Oba programy są transmitowane na Radio Respect 92,3 FM w Równem i obwodzie Rówieńskim: Nd 20:10; Pn 15:10; Wt 05:00; Czt 05:00 Także „Polska Fala” leci na antenie Радио Ритм 90.9 w Równem co niedzieli o godz. 13:30 i 20:30 Nasze programy można posłuchać na Youtube oraz na platformie Spotify.

Od 2010 r w dawnej kolebce polskości – Berdyczowie ukazują się audycje „Polskiego Radia Berdyczów”

Słuchaj „Polskiego Radia Berdyczów” online na stronie www.radiopolska.org „Polskie Radio Berdyczów” - tu bije serce Polaków na Wschodzie! Prezes i redaktor naczelny dr Jerzy Sokalski www.radiopolska.org

nowy Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com

Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie
„Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур'єр Галицький”

założyciel Mirosław Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: maribasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Sało
koordynator TV
i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Sało
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15
Przyjęcia w sprawach wizowych,
MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami:
9.00 do 13.00;
Odbiór Kart Polaka:
wtorek 10.00 do 12.00,
środa 11.00-13.00
Inne sprawy: wizyta możliwa
po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VII p.
telefony: +380 432 507 411 -
sprawy wizowe i paszportowe
+380 432 507 412 -
sprawy Karty Polaka i polonijne
+380 432 507 413 -
sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny:
winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00
W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kozumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica - kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawieszono działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

26.03.2025, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	41,50	41,60
1 EUR	45,10	45,25
1 PLN	10,75	10,85
1 GBR	53,50	53,75



Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. Polonia i Polacy za Granicą 2023 ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2023-2025” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych.



Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów, a od 1 lipca 2024 roku Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

Публікація виражає лише погляди автора (авторів) і не може бути ідентифікована з офіційною позицією Міністерства Закордонних Справ Польщі

Współpracują:

Alina Wozijan, Marian Skowrya, Czesława Żaczek, Artur Żak, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawrylyszyn, Agnieszka Sawicz, Mariusz Olbromski, Maciej Serżysko, Anna Kozłowska-Rys, Iryna Kottobulato, Joanna Pacan-Swietlicka i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na „Kurier Galicyjski”, 2025 r. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów

nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць. Друкарня ТОВ „Прес Медія Сервіс” м. Львів, вул. Кошиця 7/29

Nowa stara rzeczywistość Olega Denysenki

Nie bez powodu nazywany jest ukraińskim Dürerem. W ciągu ostatnich trzech dziesięcioleci otrzymał wiele międzynarodowych nagród, które walczyły się do jego wysokiej pozycji w międzynarodowej społeczności grafików. Prace artysty ze Lwowa były wystawiane ponad 300 razy w wielu krajach. Od Szwecji i Stanów Zjednoczonych po Japonię. W Polsce przedstawiał swoją twórczość m.in. w Galerii Związku Ormiańskiego w Gdańsku, w Suwałkach w Galerii Andrzeja Strumiły oraz w Galerii „Przystanek Grafika” przy Muzeum Drukarstwa w Cieszynie.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

W 2023 roku w siedzibie Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku odbyła się wystawa prac Olega Denysenki i jego syna Aleksandra Denysenki pt. VOLO PACEM – Pragnę pokoju. Podczas minionej wojennej zimy całe piętro Pałacu Łozińskiego (oddział Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuk Pięknych imienia Borysa Woznyckiego) zostało oddane pod największą wystawę twórczości Olega Denysenki pt. „Fragmenty”. Zaprezentował tam kilkaset swoich prac.

„Nasz świat składa się z fragmentów: minionych etapów, doświadczeń, wiedzy, uczuć. Znaczniki pamięci i czasu – fragmenty – określają relacje społeczne, procesy poznawcze, akty behawioralne i tworzą „nową starą rzeczywistość”. Odwołując się do tradycji artystycznych, Oleg Denysenko dotyka przebiegów twórczych emocji swoich poprzedników, wybiera fragmenty najlepszych refleksji, przekształca je i tworzy „nową starą rzeczywistość”. Malarstwo, grafika, rzeźba to fragmenty drogi artysty i świadomość jego celu” – czytamy w adnotacji do wystawy.

Oleg Denysenko zajmuje się grafiką, malarstwem, publikacjami bibliofilskimi i rzeźbą. Jest wynalazcą gessografii, którą nazywa nowym rodzajem sztuki. Gessografia, zakorzeniona w tradycji i napędzana innowacjami, jest synergicznym połączeniem grafiki, ikonografii,



OLEG DENYSENKO

malarstwa i rzeźby. Prace Olega Denysenki znajdują się w zbiorach Pałacu Królewskiego (Sztokholm), Muzeum Domu Albrechta Dürera (Norymberga), Akademii Królewskiej (Londyn), a także w wielu światowych muzeach, kolekcjach publicznych i prywatnych.

Oleg Denysenko urodził się 27 marca 1961 roku we Lwowie. Oprawdając po ekspozycji wystawy w Pałacu Łozińskiego, wspomniawszy, że wszystko zaczęło się od obejrzenia filmu o Leonardzie da Vincim. Ten film na dwunastoletnim chłopcu zrobił olbrzymie wrażenie. W dzieciństwie interesował się historią, zwłaszcza archeologią. Przede wszystkim lubił odwiedzać muzea historyczne, galerie z wieloma starożytnymi artefaktami. Również wyczuwał, że będzie artystą. Z powodu miłości do starożytności zainteresował się sztuką. Szczególnie fascynowała go grafika. Wstąpił więc do Akademii Drukarstwa we Lwowie i zaczął na poważnie zajmować się grafiką – pracami z zakresu grafiki drukowanej.

W 1991 roku zorganizowano we Lwowie międzynarodową wystawę grafików. Zgłosił tam

swoje prace też Oleg Denysenko. Organizatorzy opublikowali katalog z kontaktami do autorów. Zaczęły masowo napływać zaproszenia z zagranicy. W 1994 roku w prestiżowej szwedzkiej galerii Olofstrom odbyła się wystawa jego prac, którą odwiedzili szwedzki król Karol XVI Gustaw i królowa Sylwia, po czym główna szwedzka gazeta Dagbladet opublikowała o nim artykuł pod tytułem „Oleg Denysenko – artysta, który urodził się 500 lat po swoich czasach”. W 1998 roku, po udanej wystawie w galerii Assen w Amsterdamie, którą odwiedziła królowa Holandii Beatrix, w rządowej gazecie De Gruya Amsterdamer ukazał się artykuł: „Geniusz z Ukrainy”. W 2003 roku artysta pokazał swoje prace w Ukraińskim Instytucie USA w Nowym Jorku, a dwa lata później – w Norymberdze, w domu-muzeum Albrechta Dürera. W 2009 roku został wybrany na rzeczywistego członka Senatu Akademickiego Rzymskiej Akademii Sztuk Nowoczesnych.

Zdaniem badaczy sztuki akwaforty Olega Denysenki zachwycają wyobraźnię fantastycznymi i historycznymi



tematami oraz złożonymi, skomplikowanymi detalami. Delikatność linii i bogactwo obrazów odzwierciedlają bardzo silną i aktywną tradycję drukarską. Jego prace są oryginalne, podobne do średniowiecznych grafik, nasycone symbolami, które zachęcają widzów do rozszyfrowania znaczenia bytu. Artysta w swojej twórczości próbuje przekazać wielki tragizm świata, który staje się nie do zniesienia, powoli oscyluje w kierunku zagłady. Świat idzie w złym kierunku, nasza egzystencja jest coraz bardziej zagrożona. Czas na opamiętanie się. Jego twórczość przyjmuje narrację cyrkową, ludzie balansują na linie. Jest to pewnego rodzaju ostrzeżenie. Pojawia się również synteza teologiczna ikony Andrieja Rublowa, a także inne elementy biblijne jak Wieża Babel. Artysta różne religie traktuje symetrycznie, nie przynależy do żadnej grupy chrześcijańskiej czy kulturowej, owszem wyraża ideę kontaktu z Bogiem, ale nie precyzuje z którym, to bez znaczenia. Filozoficzny klimat akwaforty Denysenki buduje jego wyobrażenia, wrażliwość, inteligencja i talent.

– Podzielam ideę dwoistości świata – stwierdza Oleg Denysenko. – Nie może być bieli bez czerni, bo wtedy nie rozumielibyśmy różnicy między dobrem a złem, miłością a nienawiścią.

Kieliszek wina to kwintesencja słońca, podobnie jak krew, wiedza tajemna. Koń na kołach to mój ulubiony motyw. Reprezentuje model światopoglądu Wikingów, Sumerów i Trypolitańczyków. Koło jest symbolem postępu, posuwania się naprzód, a koń je przyspiesza. W moich pracach często przedstawiam ludzi w nakryciach głowy przypominających wieże. Jest to pewien element komunikacji z Wszemogącym, jakąś wyższą siłą.

Artysta mówi również o sobie w następujący sposób: „Po prostu maluję. To jest mój światopogląd, moje myślenie, część moich myśli wyrażona w różnych materiałach. Przede wszystkim jestem grafikiem, nawet jeśli eksperymentuję z kolorem, bo moje prace są dość monochromatyczne, wykorzystujące elementy grafiki. W rzeźbie przekształcam grafikę w trójwymiarowy obraz. W lewkasie przekazuję go poprzez powściągliwość koloru”.

Tworzy swój styl, który określa nową starożytność czyli po łacinie ANTIQVITAS NOVA. „Jest absolutnie krótkie, jasne i przekonujące” – wyjaśnił.

Również wyjaśnił, dlaczego na wielu jego dziełach artystycznych są napisy po łacinie: – Podpisując dzieło po łacinie, zapraszam widza do odwoływania się do pewnych źródeł, słowników i zachęcam go do włączenia się w twórczość. Co do napisów kaligraficznych, jest to imitacja średniowiecznej czcionki. Takie elementy uzupełniają kompozycję i spełniają funkcję dekoracyjną.

Rzeźby na wystawie jest stosunkowo mało. Każdą rzeźbę wykonana w jednym egzemplarzu.

– Biorę wosk, robię model z wosku i odlewam na nim – wyjaśnił Oleg Denysenko.

Godzina czy dwie nie wystarczyły na zapoznanie się z bogatą i różnorodną ekspozycją. Prace Olega Denysenki wymagają głębokiej wiedzy i zmuszają widzów do myślenia o otaczającym nas świecie i naszym w nim miejscu.



Partnerzy medialni

